HARLEQUIN®

ŚWIATOWE ŻYCIE®

UCIECZKA DO IRLANDII

JANE PORTER

Jane Porter

Ucieczka do Irlandii

Tłumaczenie: Jan Kabat

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Logan, na zewnątrz kłębi się tłum. Słuchasz mnie?

Niezadowolona, że znów ktoś jej przeszkadza, Logan Copeland oderwała wzrok od skryptu, ściągnęła słuchawki i popatrzyła gniewnie na swojego asystenta, Joego Lopeza. Zawsze uważała go za geniusza i dar niebios, ale nie w tej chwili.

– Joe...

– Mamy problem.

– Jeszcze jeden? – spytała z niedowierzaniem. Pozostały niespełna dwadzieścia cztery godziny do wielkiej gali charytatywnej, największej w jej karierze, a ona wciąż borykała się z przygotowaniami do pokazu mody, będącego częścią uroczystości. – Nie mamy na to czasu. Może sam chcesz jutro wszystko poprowadzić...

– Nie, ale sprawa jest poważna, a nie poradzę sobie bez ciebie.

– Dlaczego? Jeśli to nie kwestia życia i śmierci...

– Media przypuściły szturm. Na całego. Tutaj.

Logan rozchmurzyła się.

– To wspaniale, Joe. Specjaliści od PR świetnie się spisali.

– Nie mówię o jutrzejszej gali, tylko o tobie.

Logan poczuła nagle, że brak jej tchu.

– Chodzi im pewnie o konferencję prasową na temat jutrzejszego balu – oznajmiła zdecydowanie, ale w jej głosie

wyczuwało się niepewność.

– Nie.

Joe wsadził ręce w kieszenie dżinsów. Był bystrym, młodym dwudziestokilkulatkiem tuż po studiach i jej nieocenionym pomocnikiem; pracował dla niej od dwóch lat – od chwili, kiedy to jej świat zawalił się z powodu skandalu związanego z jej ojcem, Danielem Copelandem, światowej klasy oszustem i złodziejem, który żerował nie tylko na bogatych, ale też na ludziach pracy; swoich klientów doprowadził niemal do bankructwa. Nikt już nie chciał mieć z Logan do czynienia.

Joe dorastał w części Los Angeles opanowanej przez gangi, więc skandal Copelandów nie zrobił na nim wrażenia. Potrzebował pracy. Logan potrzebowała asystenta. Potrafili się dogadać.

Wiedział, jak większość ludzi, co zrobił jej ojciec, ale wiedział też – w przeciwieństwie do nich – jak koszmarną cenę Logan zapłaciła, stając się wszędzie persona non grata. Mogła pracować tylko w sektorze non-profit.

– Są tu z twojego powodu – powtórzył. – Ma to związek z twoim tatą.

Znieruchomiała i napotkała jego współczujące spojrzenie.

– Coś się stało, Logan.

Znowu poczuła ucisk w piersi.

– Sprawdziłaś wiadomości na komórce? Zrób to – poprosił.

Nie mogła się ruszyć.

– Uwolnili go? Czy porywacze...

– Sprawdź telefon – powtórzył głęboki męski głos. Nie był to głos Joego.

Logan odwróciła się i popatrzyła na Rowana Argyrosa. W jego zielonych oczach malował się chłód i pogarda. Zacisnęła usta, skrywając gniew i panikę. Jeśli Rowan – źródło jej największego żalu i największy życiowy błąd – był tutaj, to oznaczało to tylko jedno, bo z własnej woli by się nie zjawił. Powiedział jej przed trzema laty bez ogródek, co o niej myśli.

Ale nie chciała powracać do tamtej nocy ani następnego dnia czy kolejnych tygodni i miesięcy...

Tak było lepiej, bo Rowan wykorzystałby to przeciwko niej. Więcej amunicji. Rzecz normalna w przypadku byłego oficera armii.

Nie wyglądał teraz na wojskowego. Nie wyglądał też władczo tamtego wieczoru, kiedy poznała go podczas charytatywnej aukcji randek na rzecz kalekich dzieci w krajach objętych wojną. Był kawalerem. Ona pomogła zorganizować imprezę. Kobiety licytowały jak szalone. Mógł zdobyć fortunę. Nie miała jej, ale kiedy na nią spojrzał, poczuła, jak wszystko się w niej rozpala. Nie spuszczał z niej wzroku, gdy licytacja nabierała tempa.

Kupiła go. Poprawka: kupiła jedną noc w jego towarzystwie. Kosztowało to tysiące dolarów. Ogarnęły ją wyrzuty sumienia, gdy prowadzący licytację krzyknął: „Sprzedane Logan Lane!”.

Nie mogła uwierzyć w to, co się stało. Ogołociła swoją kartę kredytową dla jednej nocy z nieznajomym.

Nie miała nawet pojęcia, czym jest Dunamas Maritime. Ubezpieczenia jachtów? Stocznia?

Uśmiechał się ironicznie. Wiedział, dlaczego go kupiła.

Z powodu jego męskiej energii. Kupiła jego pewność; ze wszystkich mężczyzn wydawał się najbardziej pierwotny. Najbardziej seksualny.

Kupiła go, bo nie mogła mu się oprzeć. Nie ona jedna. Licytacja była zacięta, i nic dziwnego, skoro chodziło o niesamowitego mężczyznę o głębokiej opaleniźnie, długich ciemnych włosach i oczach okolonych czarnymi rzęsami. Przykuwał wzrok. Pragnęła go... jak wszystkie kobiety obecne na tej charytatywnej uroczystości. Ale to ona licytowała najwyżej i wygrała.

Tamtego wieczoru przykuł ją spojrzeniem z drugiego końca sali, uśmiechając się zwycięsko. Teraz wiedziała, że była w tym kpina.

Prowokował ją do licytowania, a ona to zrobiła, dowodząc, że jest podatna na manipulację.

Okazało się rankiem, że jej nienawidzi, że pogardza jej słabością. Jej nazwiskiem.

Ale to było później. Po tym, jak brał ją raz za razem, a ona wykrzykiwała wielokrotnie jego imię, zanim zniknął nazajutrz za drzwiami.

Seks był gorący i intensywny. Z kimś innym mógłby się wydać brudny, ale z nim jawił się jako coś prawdziwego i naturalnego.

Potem jednak czuła się brudna, kiedy już odkrył, że nie ma do czynienia z Logan Lane, tylko z Logan Lane

Copeland.

Nienawiść ze strony całej Ameryki była dostatecznie poniżająca, ale usłyszeć od pierwszego kochanka, że jest się dziwką? Od jednego z najlepszych przyjaciół nowego męża siostry bliźniaczki?

Dlaczego musiała się przespać akurat z Rowanem Argyrosem, obdarzonym irlandzko-greckim dziedzictwem i bezwzględną naturą? Nie bez powodu wybrał wojskową karierę. Był urodzonym ryzykantem o nerwach ze stali. Człowiekiem niszczącym wszelki opór. Ją też zniszczył.

Odetchnęła teraz, uciekając od przeszłości. Nienawidziła jej. Dopiero w tym roku uporała się z teraźniejszością i zaakceptowała fakt, że możliwa jest też przyszłość. Gdyby tylko zdołała wybaczyć sobie... i jemu.

Nie, nie Rowanowi. Musiała wybaczyć ojcu. Naprawdę próbowała.

– Mój ojciec... – Przesunęła spojrzeniem po tym mężczyźnie, wciąż tak grzesznie przystojnym. Obciął włosy i teraz sprawiał wrażenie jeszcze bardziej bezwzględnego. – Czy... on...

– Tak – odparł Rowan po chwili wahania, ale wyraz jego twarzy się nie zmienił.

Starała się panować nad głosem.

– Jak?

Znów się zawahał, ale wiedziała, że zna wszystkie szczegóły. Był specjalistą od zwalczania piractwa morskiego. Miał swoją bazę w Neapolu i biura w Atenach i Londynie, a także wielki majątek w Irlandii. Nie

powiedział jej o tym. Wszystkiego dowiedziała się od swojej siostry Morgan i jej męża Drakona Xanthisa po ich ślubie.

– Ma to znaczenie? – spytał zimno.

– Oczywiście. – Nienawidziła go teraz jeszcze bardziej. Zabrał jej dziewictwo, a potem wyszydził to, że cieszyła się jego ciałem i dotykiem...

Milczał, a ona bała się najgorszego. Serce waliło jej jak młotem. Wolałaby to usłyszeć od Morgan albo Jemmy, albo starszego brata, Bronsona. Przekazaliby to jej inaczej.

– Czy oni... czy oni...

Nie mogła już dłużej czekać na potwierdzenie, że jej ojciec, porwany i przetrzymywany jako zakładnik na wybrzeżu Afryki, został zabity, prawdopodobnie w wyniku egzekucji. Poczuła, jak kręci jej się w głowie, zrobiło jej się gorąco, potem zimno.

Próbowała poszukać wzrokiem Joego, ale widziała tylko Rowana, który przykuwał ją spojrzeniem bladych orzechowo-zielonych oczu.

– Nie rób tego – warknął, a jego głos docierał do niej jakby z drugiego końca tunelu.

Nie widziała go wyraźnie, wzrok jej się rozmazywał.

– Tym razem tego nie zrobisz – rzucił wściekle.

Nie posłuchała. Jej świat pociemniał.

Przeklinając, Rowan rzucił się w stronę Logan, by uchronić ją przed upadkiem na podłogę sali balowej, ale nie zdążył. Uderzyła głową o krawędź sceny.

Podniósł ją, przeklinając siebie i Joego, który też jej nie zdołał podtrzymać. Wciąż była nieprzytomna, kiedy brał ją

w ramiona. Przesunął spojrzeniem po jej bladej twarzy, dostrzegając na skroni krew, która ściekała na włosy koloru miodu. Wciąż była nieprawdopodobnie piękna... wysokie kości policzkowe, pełne wargi, czoło i nos greckiej bogini.

Ale piękno nigdy nie było najważniejsze. Gdyby chodziło tylko o ładną buzię, wybaczyłby sobie ich wspólną noc; miał do czynienia z Logan Copeland, tą Copeland, niemoralną jak cała jej rodzina.

Jakby nie dość tego, że został kupiony na aukcji charytatywnej, to jeszcze zapłacono mu zdefraudowanymi pieniędzmi.

– Weź jej rzeczy – zwrócił się do Joego.

Nie zdziwiłby się, gdyby młody człowiek był jej kochankiem... Nie podobała mu się ta myśl. Nie podobało mu się nic, co wiązało się z tym dniem.

Nie musiał tego robić. Mógł przysłać jednego ze swoich ludzi. Każdy członek jego oddziału operacji specjalnych odznaczał się elitarnym wyszkoleniem wojskowym. Nie tylko ich rekrutował, ale też przygotowywał do zadań wywiadowczych i działań ratunkowych.

Każdy z nich mógł zrobić to, co on. Ale Rowan nie chciał, by ktokolwiek się do niej zbliżył. Wmawiał sobie, że chodzi mu o dobro własnych ludzi – ostatecznie była niebezpieczną kobietą – ale trzymając ją w ramionach, wiedział, że sprawa jest o wiele bardziej osobista.

Nawet po trzech latach jej ciało należało do niego.

Logan próbowała otworzyć oczy. Ktoś ją wnosił, coraz wyżej, ale dokąd? Było jej ciepło; trzymające ją ręce były

ciepłe.

Uniosła powieki i spojrzała w twarz nad sobą, dostrzegając silnie zaznaczoną szczękę z cieniem zarostu, zwarte usta. Popatrzył na nią, a ją przeszył dreszcz.

Rowan.

Zaczęła sobie przypominać. Joe, który mówił o jakimś problemie. Coś związanego z jej ojcem, a potem pojawił się Rowan... Zesztywniała.

– Puść mnie.

Zignorował ją, wciąż wchodząc po schodach.

Ogarnęła ją panika.

– Co się dzieje? Dlaczego mnie niesiesz?

Starała mu się wyrwać, ale trzymał ją mocno.

– Bo zemdlałaś i krwawisz.

– Nie.

– Tak. Uderzyłaś się o krawędź sceny. Doznałaś pewne wstrząśnienia mózgu.

– Puść mnie. Natychmiast.

– Nie dasz rady wejść na górę, a musimy się stąd wydostać, więc nie spieraj się ze mną – odparł, otwierając kopniakiem drzwi, które prowadziły na dach. – Jeśli nie lubisz być niesiona, to następnym razem zemdlej na czymś miękkim.

– Gdzie Joe? Potrzebuję go.

– Jasne. – Wydostali się na kalifornijski blask słońca. – Nie martw się, zaraz tu będzie z twoimi rzeczami.

– Moimi rzeczami? Ale dlaczego?

– Wszystko ci wyjaśnię, jak już będziemy w powietrzu. Dosyć tej pogawędki. – Przesunął spojrzeniem z jej twarzy na wzgórek piersi. – Nie jesteś tak lekka, jak ci się wydaje.

Już po chwili znaleźli się przy helikopterze, z którego wyskoczył pilot i otworzył im drzwi. Rowan posadził ją na jednym z foteli, ale ona wychyliła się z maszyny i zobaczyła Joego, który próbował się do niej zbliżyć.

Rowan zagrodził mu drogę.

– Połóż jej rzeczy – nakazał. – I odsuń się.

Logan jednak chwyciła Joego za rękaw.

– Dopilnuj wszystkiego w domu, dobrze?

Popatrzył na nią.

– Dokąd lecisz? Kiedy wrócisz?

– Zadzwoni do ciebie – wyjaśnił sucho Rowan. – A teraz się pożegnaj.

– Jutrzejsza impreza... – przypomniała Logan.

Joe skinął głową.

– Zajmę się wszystkim. Nie martw się.

Potem Rowan wsiadł do maszyny, a pilot zaczął startować, zmuszając Joego do ucieczki przed podmuchem powietrza.

– Miły chłopak – zauważył Rowan. – Bardzo młody, ale wiele mógł się od ciebie nauczyć.

Posłała mu wściekłe spojrzenie.

– To nie jest mój chłopak.

– Twój kochanek, nieważne. – Wzruszył ramionami. – Nie mnie oceniać, co robisz z pieniędzmi swojego ojca...

– Nie wzięłam z nich ani grosza.

– Przepraszam. To nie były jego pieniądze. Zdefraudował miliardy.

Odwróciła się, czując w piersiach ból. Nienawidziła go... tak bardzo...

Nachylił się i sprawdził, czy ma dobrze zapięty pas; odetchnęła gwałtownie, kiedy przesunął kłykciami po jej piersi.

– Za ciasno? – spytał, patrząc jej w oczy.

– Z twoimi palcami, owszem – odparła, czując żar w całym ciele. Cienki materiał jej kremowej sukienki też nie pomagał.

Cofnął dłoń, ocierając się przy okazji o jej nabrzmiały sutek. Nagle pojawiło się wspomnienie – jego usta na jej piersi, język doprowadzający ją na sam szczyt.

Ta reakcja podsyciła tylko jej apetyt. Oddał się penetracji jej ciała i uczył ją, jak osiągnąć rozkosz. Było to szokujące, ale jednocześnie ekscytujące. I nie chodziło tylko o przyjemność, ale też o to, że z nim jest. Czuła się taka bezpieczna. Nic, co robił, nie wydawało się niewłaściwie, ponieważ mu ufała...

Logan przygryzła wargę, by powstrzymać natłok myśli. Nie chciała wspominać niczego w chwili, gdy helikopter wznosił się ku górze tak szybko, że przewracał się w niej żołądek.

Dotknęła skroni i poczuła lepką plamę krwi; zrobiło jej się niedobrze.

– Wiem, że specjalizujesz się w akcjach ratunkowych i wywiadowczych, ale czy ucieczka śmigłowcem to nie

przesada?

Rowan wcisnął jej w dłonie białą chusteczkę.

Otarła palce z krwi, mając nadzieję, że nie zabrudziła sobie sukienki, która była jednym z nielicznych szaleństw, na jakie pozwoliła sobie ostatnimi czasy. Czuła, że się jej przygląda. Nie wydawał się rozbawiony jej uwagą. Nie zdziwiła się; nie zdradzał trzy lata wcześniej poczucia humoru.

– Chodziło mi o to, że to nawet dla ciebie odrobinę zbyt hollywoodzkie – dodała, wiedząc doskonale, że ten człowiek nienawidzi wszystkiego, co związane z Hollywoodem. Mógł wyglądać jak prawdziwy model, ale jak się dowiedziała po ich... spotkaniu... był wojskowym w każdym calu, który służył w marynarce amerykańskiej i brytyjskiej, zanim założył własną agencję ochrony jednostek pływających, w którą jej szwagier zainwestował z myślą o bezpieczeństwie swojej firmy żeglugowej, Xanthis Shipping.

Jeszcze bardziej bolesna była świadomość, że Morgan i Drakon tak bardzo przyjaźnili się z Rowanem. Nie wydawało się fair, że Rowan potrafił wybaczyć Morgan to, że pochodzi z rodu Copelandów, ale jej – Logan – nie.

– Spójrz. – Wskazał ulice w dole i wielki hotel u zbiegu Wilshire, Park View i West Sixth Street. – Istny tłum. Czekają na ciebie.

Nachyliła się do szyby i zobaczyła wielką ciżbę tłoczącą się na schodach budynku.

– Dlaczego nie wchodzą do środka?

– Skułem drzwi łańcuchem. Mam nadzieję, że Joe znajdzie klucz, bo w przeciwnym razie spędzi tam trochę czasu.

Logan sięgnęła do torebki po telefon.

– Gdzie schowałeś ten klucz? Joe nie może tam zostać...

– Zgadza się. Kazałaś mu zająć się wszystkim. Jaki dobry chłopak...

Zignorowała go, wystukując szybko esemes. Wyrwał jej komórkę, zanim zdążyła cokolwiek przesłać.

– Dlaczego jesteś taki nienawistny?

– Daj spokój, dziecinko, za późno odgrywać ofiarę.

– Dokąd mnie więc zabierasz?

– W bezpieczne miejsce. Z dala od mediów.

– Świetnie. Jeśli to bezpieczne miejsce, to ciebie tam nie będzie. – Skrzyżowała ramiona na piersiach. – I mojego ojca. Naprawdę nie żyje?

– Tak.

Popatrzyła na niego, napotykając ironiczne spojrzenie.

– Ale pociesz się. Umarł z przyczyn naturalnych – dodał.

Był jeszcze gorszy, niż go zapamiętała. Czy to w ogóle możliwe?

– Oczywiście, że mnie to pociesza.

– Bo z ciebie taka dobra córka.

– Nie udawaj, że przejmowałeś się jego losem.

– Nie. Zasłużył na to, co dostał. I na więcej.

Jak bardzo go nienawidziła. Niemal tak bardzo, jak chciała nienawidzić ojca, który zdradził ich wszystkich – nie tylko rodzinę Copelandów, ale również setki swoich klientów. Zaufali mu, a on ich okradł. A potem, zamiast

ponieść odpowiedzialność za swoje przestępstwa, uciekł z kraju na prywatnym jachcie, który zaatakowano u afrykańskich wybrzeży, jego samego zaś wzięto do niewoli. Był przetrzymywany miesiącami i wraz z upływem czasu porywacze przedstawiali coraz wyższe żądania. Tylko Morgan była gotowa zapłacić okup...

I choć zmagała się z ojcowskimi winami, nie chciała, by cierpiał. Może jej nienawiść nie była tak wielka, jak sądziła.

– Więc go nie zamordowano. Nie torturowano. – Zrobiło jej się sucho w gardle.

– Nie pod koniec.

– Więc był torturowany.

– Powiedzmy, że nie przypominało to pikniku.

Wstrzymywała oddech, patrząc mu w oczy i dostrzegając więcej, niż pragnęła. Także przyszłość.

Jej ojciec nie żył i nigdy już nie miał być sądzony za swoje przestępstwa, ale świat wciąż kipiał gniewem, żądał krwi. Kiedy zabrakło Daniela Copelanda, dobrano się do piątki jego dzieci. I choć radziła sobie z nienawiścią – od chwili, gdy wyszedł na jaw ojcowski przekręt – jej córeczka miała tylko dwa lata i trzy miesiące i nie potrafiła się bronić.

– Chcę wrócić do domu – oznajmiła zdławionym głosem. – Natychmiast.

Rowan obserwował emocje na jej twarzy – twarzy niezwykłej. Nigdy nie spotkał równie pięknej kobiety... długie włosy miodowej barwy, niebieskie oczy, ciemnoróżowe wargi...

I ciało...

Tak wspaniałe. Uwielbiał te krągłości i płaszczyzny, i wyobrażał sobie, że tamtej nocy sprzed trzech lat być może spotkał tę jedyną.

Właśnie dlatego ogarnął go później taki gniew, ponieważ wcześniej doznał z nią czułości i bliskości, jakich nigdy nie doświadczył. To, co zaczęło się jako seks, przerodziło się w coś osobistego. Rankiem nie robił już z nią różnych rzeczy. Po prostu się z nią kochał.

A potem wszystko się zmieniło, kiedy obejrzał stos korespondencji na szafce kuchennej. Rachunki. Magazyny. Logan Copeland. Logan Lane Copeland.

Zaskoczyło go to. Wściekły, zwrócił się przeciwko niej. Potem wielokrotnie żałował swojej reakcji wywołanej odkryciem jej tożsamości. Żałował wszystkiego, co wiązało się z tamtą nocą i porankiem – seksu i ostrych słów, które wypowiedział. Ale najbardziej żałował intymności.

Coś dla niego znaczyła, coś więcej niż tylko cycki i tyłek. Dostrzegał przelotnie kuszącą przyszłość, której – jak sądził – nigdy nie zazna. Uświadomił sobie, że pragnie czegoś takiego. Domu, żony, dzieci. Normalności, jakiej nigdy nie doświadczył.

Potem nadszedł ranek, a on, zamiast zajmować się kawą, zajmował się kłamczuchą i oszustką.

Nie był zakochany. Był wykorzystany.

I wściekł się. Nie, nie tknął jej, tak jak nigdy nie tknąłby w gniewie żadnej kobiety, ale mówił jej rzeczy wstrętne i bolesne – że nie jest lepsza od swojego kłamliwego

i chciwego ojca. Że napawa go wstrętem myśl, że kupiła go za pieniądze, które jej ojciec zdefraudował.

Nie lubił tego wspominać i nie podobało mu się, że jest teraz za nią odpowiedzialny, ale przyrzekł to swemu przyjacielowi i jej szwagrowi, Drakonowi.

– Nie ma mowy o powrocie do domu – oznajmił. – Zostaniesz ze mną aż do pogrzebu.

– Nie zostanę z tobą.

– Wszystko z czasem ucichnie. Pojawi się jakaś nowa sensacja, kolejny kryzys. Ludzie zmęczą się sprawą Copelandów.

– Mam pracę i klientów.

– Joe sobie z tym poradzi, prawda?

– Klienci zatrudnili mnie, nie dwudziestoczterolatka.

– Rzeczywiście, młodzieniaszek z niego.

Uniosła brodę.

– To mój asystent, nie kochanek.

– Nie mieszkacie razem?

– Nie.

– Więc dlaczego powiedziałaś, żeby zajął się wszystkim w domu?

– Bo tam pracuję. Nie mam biura.

– Mimo wszystko szczerze się o ciebie martwił.

– Ludzie w większości są dobrzy, Rowan. Mają serca.

Czyli że on nie miał serca. Nie była daleka od prawdy. Może, gdyby był nauczycielem albo duchownym, brak emocji stanowiłyby niejaki problem. Ale w jego robocie emocje tylko przeszkadzały.

– Moją ulubioną postacią był zawsze Blaszany Drwal z „Czarnoksiężnika z Oz”.

– Oczywiście – odpaliła. – Tyle że miał dość przyzwoitości i rozumu, by pragnąć serca, które mu zabrano.

ROZDZIAŁ DRUGI

– Dokąd lecimy? – spytała, kiedy wciąż zmierzali nad miastem na wschód. Zauważyła, że zbliżają się do lotniska Ontario.

Siedział niedbale na ławeczce, obserwując ją spod przymrużonych powiek.

– Do jednego z moich domów.

Sprawiał wrażenie obojętnego, ale było to mylące. Ten człowiek uchodził za wyjątkowo niebezpiecznego.

A ona wybrała go na swego pierwszego kochanka. Genialne posunięcie.

Musiała jednak uczciwie przyznać, że traktował ją wtedy z czułością i wprawą. Jego dłonie sprawiały, że czuła się piękniejsza niż kiedykolwiek w życiu. Jego pieszczoty poruszały do samej głębi. Łatwo było sobie wyobrazić, jak by się o nią troszczył, gdyby kochał ją naprawdę...

Ale jej nie kochał. Sprawiał jej przyjemność, bo mu za to zapłaciła.

Przełknęła z wysiłkiem, wpatrując się zmęczonymi oczami w wieżę kontrolną. Nie chciała pamiętać. I mogłaby zapomnieć, gdyby nie pewna komplikacja...

Żałowała seksu, ale nie błędu. Jax nie była błędem. Była jej światem i powodem, dla którego potrafiła zmagać się z publicznym zainteresowaniem i wstydem. Dwukrotnie musiała zamykać swoje konto na twisterze z powodu trolli.

Nie chciała wyłączyć instagramu, walcząc dzielnie z codzienną falą hejtu.

Wierzyła, że to przetrwa. Tylko Jax się liczyła.

– Do którego więc domu lecimy? – spytała, starając się stłumić panikę.

Opiekunka Jax wychodziła między piątą a szóstą. Nawet gdyby Joe zjawił się, by ją zastąpić, zrobiłby to na krótko. Nie potrafiłby zajmować się dwulatką przez całą noc.

– Ma to znaczenie? – spytał, wyjmując z marynarki ciemne okulary.

James Bond. Skrzywiła ironicznie usta, a on to zauważył.

– Co znowu? – rzucił.

– Morgan powiedziała mi, jak bardzo lubisz te swoje gierki. – Patrzyła teraz na niego. – Musisz się teraz czuć bardzo pewnie... ta ucieczka helikopterem i sekretne działania.

– Lubię twoją siostrę – odparł. – Jest dobra dla Drakona. A on dla niej.

Miał rację. Jej siostra niemal traciła zmysły, kiedy mąż przebywał gdzieś daleko.

– Trudno uwierzyć, że jesteście bliźniaczkami – dorzucił. – Bardzo się różnicie.

– Morgan postanowiła mieszkać z tatą. Ja nie.

– A twoja młodsza siostra, Jemma, zdecydowała się na wyprowadzkę, choć była tylko nastolatką.

– Nie jesteś fanem mojej rodziny, więc nie bardzo wiem, po co ta rozmowa.

– Świetnie. Nie rozmawiajmy o twojej rodzinie. – W jego głosie pojawił się niemal miękki ton. – Pomówmy o nas.

O nas. Ogarnęła ją nagle słabość, a serce przyspieszyło gwałtownie. Nie widziała jego oczu, ale zorientowała się po ironicznym skrzywieniu ust, że świetnie się bawi. Jak kot z myszą.

Mogła okazać strach i nerwowość – tego właśnie pragnął. Albo mogła się dostosować i nie dać mu upragnionej satysfakcji. Uznała, że to o wiele lepsze.

Uśmiechnęła się do niego. Nie wiedział, z kim ma do czynienia. Nie była tą Logan Lane, z którą trzy lata wcześniej poszedł do łóżka. Sam tego dopilnował.

– Och, będzie zabawnie. Uwielbiam rozmawiać o dawnych czasach. – Spojrzała śmiało w te ciemne szkła. – Dobrych czasach. Prawda, kotku?

Przez chwilę milczał, potem usta drgnęły mu jeszcze bardziej. Prawdziwy uśmiech, który odmienił jego twarz, sprawiając, że wydał się seksy. Niewybaczalnie. Bo zareagowała każdą cząstką siebie.

Nienawidziła go.

A jednak nie spotkała nikogo, kto tak jak on potrafiłby wypełnić sobą całą przestrzeń. Jakby był jedynym mężczyzną na ziemi. Jakby został stworzony po to, by rozpalać tylko ją, Logan.

Puls w jej żyłach jawił się jako grzech. Czuła narastający żar, pragnienie... Zacisnęła mocniej uda.

– Było nam dobrze – powiedział, wciąż się uśmiechając, choć jego przeciągły głos dowodził czegoś bardziej

niebezpiecznego niż gniew.

Niebezpieczny człowiek.

Pragnęła go tamtej nocy i teraz ta fascynacja wracała z taką samą siłą.

Coś w jej wnętrzu go pragnęło i wydawało się to niewłaściwe. Nie istniał powód, dla którego ktoś taki jak Rowan miałby być w jej typie...

– Ty byłeś dobry – odparła. Co złego w prawdzie? Bo był dobry – bardzo dobry – i teraz sprawiał, że odczuwała to samo rozpalone do białości pragnienie, jak podczas pamiętnej licytacji. Od tamtej pory nie doznała niczego seksualnego; jej głód został stłumiony przez macierzyństwo.
– Masz się czym pochwalić.

– Lata praktyki, kochanie.

– Podziwiam twoje oddanie sztuce.

– Próbowałem odpłacić ci uczciwie za twoje dwadzieścia tysięcy.

Nie podobał jej się ten przytyk, ale umiała radzić sobie z czymś takim. Była uodporniona.

– Owszem, odpłaciłeś. Gdybym wiedziała wtedy to, co wiem teraz, mogłabym ci dać kilka wskazówek, ale byłam taka niedoświadczona. Dwudziestoczteroletnia dziewica. Na szczęście poradziłeś sobie z moją błoną po mistrzowsku.

Już się nie uśmiechał, a ona posłała mu niewinne spojrzenie.

– Powiedziałam coś nie tak?

Zdjął okulary i nachylił się do niej.

– Powtórz to.

– Chodzi ci o błonę? Czy o te wskazówki?

W jego zielonych oczach nie malował się już chłód; płonęły teraz nienawistnie. W końcu go sprowokowała, z trudem panując nad triumfalnym uśmiechem.

– Ale przecież wiedziałeś, że jestem dziewicą. Krew na prześcieradle...

– To nie była krew, tylko plamienie...

Wzruszyła ramionami.

– Przypuszczałeś, że to skutek twoich... zdecydowanych... posunięć.

Zacisnął szczęki.

– Nie byłaś dziewicą.

– Byłam. Nie czujesz się zaszczycony, że wybrałam cię jako pierwszego? – Popatrzyła na swoje paznokcie. Jeden był obłamany, pewnie od tamtego upadku. – Bardzo wysoko ustawiłeś poprzeczkę. Nie tylko w sypialni, ale też potem. – Kiedy się nie odezwał, ciągnęła: – Tak się zastanawiam.... gdybym nie szczytowała podczas każdej... sesji... to czy nadal nazywałbyś mnie dziwką? Czy fakt, że czułam rozkosz... robił ze mnie dziwkę? Bo było to bardzo szybkie przejście od dziewicy do latawicy...

– Dziewice nie wydają dwudziestu tysięcy, żeby pójść do łóżka – zauważył bez ceregieli.

– Nie? Nawet jeśli chcą iść do łóżka z najlepszym?

Przestał się uśmiechać. Słynął z tego, że potrafił sobie poradzić w każdej sytuacji, ale z Logan nie szło mu najlepiej.

Gdyby chodziło o inną kobietę, mógłby wręcz odczuwać rozbawienie. Doznawał go nawet na początku, ale potem wszystko przybrało nieoczekiwany obrót i teraz nie wiedział, co robić.

Była dziewicą?

Nie sypiał z dziewicami. Nie odbierał kobietom dziewictwa. A jednak z nią zrobił to... bardzo starannie.

Do licha.

– Wyrywasz moje słowa z kontekstu – zauważył zwięźle, starając się opanować frustrację. – Nie nazwałem cię dziwką...

– Owszem, nazwałeś. Dziwką Copelandów.

Skrzywił się w duchu, wciąż słysząc słowa, które rozbrzmiały zbyt głośno w kuchni jej bungalowu w Santa Monica. Wciąż pamiętał jej szok, a potem ból.

Odwróciła się, ale ruszył za nią, rzucając kolejne obelgi pod jej adresem.

Nienawidził tej rodziny nawet przed ujawnieniem ojcowskiego przekrętu. Rodziny utytułowanej. Córki stale obecne na scenie towarzyskiej i sławne tylko z powodu bogactwa i urody.

Rowan dorastał w biedzie i wszystko zawdzięczał sobie. Nie miał czasu dla zepsutych zamożnych dziewcząt. Jakim cudem mogły się szanować? Co gorsza, jak ludzie mogli je podziwiać? Kogo obchodziło, gdzie robią zakupy i w co się ubierają? Z kim się pieprzą?

Jego nie obchodziło. Dopóki nie uświadomił sobie, że sam załatwił jedną z nich.

Tyle że nie był to numerek. Na tym polegał problem. To było coś znacznie więcej.

Zacisnął pięści.

– Żałuję tych słów – wyznał sztywno. – Cofnąłbym je, gdybym mógł.

– Twoja wersja przeprosin?

Tak, ale jej szyderczy ton dowodził, że to stanowczo za mało. Nie bardzo wiedział, czy jest rozbawiony, czy obrażony. Obrażony? Nigdy wcześniej go nie obchodziło, co jakakolwiek kobieta o nim myśli.

– Jest, jaka jest – odparł, gdy helikopter zaczął się zniżać nad lotniskiem. Jego prywatny odrzutowiec już czekał.

Ona też patrzyła przez okno.

– Dlaczego tutaj? Masz dom w Palm Springs?

– Gdyby tak było, lecielibyśmy właśnie tam.

– Trudno mi uwierzyć, że masz dom w Ontario.

– Nie mam.

Po chwili wylądowali. Rowan wysiadł pierwszy i podał jej rękę, ale ona nie skorzystała z jego pomocy. Ruszyła w stronę terminala, on jednak ujął ją za łokieć i skierował w drugą stronę, ku zgrabnej biało-zielonej maszynie.

Uświadomiła sobie ze zgrozą, co się dzieje.

– Nie.

– Nie mamy czasu na zmianę planu lotów.

– Nie mogę opuścić Los Angeles.

– Nie zmuszaj mnie, żebym cię zaniósł do samolotu.

Wyrwała mu się.

– Będę krzyczeć.

– Kto cię usłyszy? Tu są tylko moi ludzie.

– Nie rozumiesz. Nie mogę jej zostawić.

– O czym ty mówisz?

– O Jax. – Głos się jej załamał. – Nigdy wcześniej się z nią nie rozstawałam.

– Jax? Kto to jest? Twój kot?

– Nie. Moja córka.

– Córka?

Skinęła głową, czując mdłości i strach. Próbowała skontaktować się z Rowanem, kiedy odkryła, że jest w ciąży, ale okazał jeszcze większą nienawiść, kiedy do niego zadzwoniła.

„Jak zdobyłaś mój numer?” – spytał.

„Od Drakona”.

„Nie powinien był ci go dawać”.

„Powiedziałam mu, że to ważne”.

Roześmiał się zimno i pogardliwie.

„Kotku, gdybyś nie wiedziała, to ci powiem, że to koniec. Weź się w garść i zajmij swoim życiem”.

I tak zrobiła.

Nie powiedziała mu o dziecku. Nie powiedziała mu o jego córce, a wszelkie wątpliwości stłumiło w końcu wspomnienie jego chłodu.

Ojciec złamał jej serce chciwością i egoizmem, ale Rowan nie był wiele lepszy. Równie zły jak jej tata.

Dzięki Bogu, że nie pojawił się w życiu Jax. Nie potrafiła sobie nawet wyobrazić, jakim byłby ojcem.

Teraz, stojąc przed nim na lotnisku, wiedziała, że podjęła słuszną decyzję. Rowan mógł być bohaterem, niepokonanym w walce, ale odznaczał się bezgraniczną nieczułością. Nigdy nie pozwoliłaby mu zbliżyć się do swojej córki.

– Jesteś matką? – spytał.

Spodobało jej się zdumienie w jego głosie. Zaszokowała go.

– Tak.

Zmarszczył czoło.

– Gdzie teraz jest twoja córka?

– W domu. – Spojrzała na zegarek. – Jej opiekunka wychodzi o piątej. Muszę do tej pory wrócić.

– Nie da rady.

– A co z Jax? Ma zostać w łóżeczku do chwili, aż zgodzisz się, żebym wróciła?

– Drakon nigdy nie wspominał o dziecku.

Poczuła ból w serce.

– Nie wiedzą.

– Co?

– Nikt nie wie.

– Jakim cudem?

– Może cię to zdziwi, ale nie jesteśmy zbyt zżytą rodziną.

Skrzyżował ręce na piersi.

– Kto jest jej ojcem?

Roześmiała się zimno.

– Nie twoja sprawa.

Westchnął.

– Chodziło mi o to, czy nie może się nią zająć pod twoją nieobecność.

– Nie.

– Chyba musisz go poprosić...

– Nie.

– Nieudany związek?

Niemal jak czarna komedia.

– Istne niedomówienie.

– Opiekunka nie może wziąć jej do siebie?

– Nie. – Myśl, że ktoś inny mógłby się zajmować Jax, przyprawiała ją o skurcz serca. – Nigdy nie rozstałam się z nią choćby na jedną noc. Jest maleńkim dzieckiem...

Nie odezwał się, tylko patrzył na nią twardym wzrokiem, jakby coś chodziło mu po głowie.

– Muszę do niej wrócić. – Starała się panować nad głosem. – Zwłaszcza jeśli pod domem są paparazzi. Nie chcę, żeby się przestraszyła.

– Przykro mi, nie mogę ci na to pozwolić. Zabiorę ją, ale musisz mi obiecać, że tu zostaniesz. Żadnych telefonów. Wsiądź do mojego samolotu i czekaj.

Popatrzyła na maszynę i personel przy schodkach. Podążył za jej wzrokiem.

– Zajmą się tobą – zapewnił. – Nic ci nie grozi.

– Dlaczego coś miałoby mi grozić? Ze strony paparazzich?

– Zeszłego wieczoru w Londynie postrzelono Bronsona. Leży na intensywnej terapii, ale lekarze mówią, że się wyliże...

– Co? Dlaczego nie powiedziałeś mi wcześniej? – Bronson był najstarszym z rodzeństwa i jedynym synem. – Co się stało?

– Toczy się śledztwo, ale podejrzewają, że to z powodu twojego ojca. W każdym razie zastępca szefa policji zalecił, żeby członkowie rodziny mieli ochronę. Moi ludzie zlokalizowali już Victorię i zabierają ją w bezpieczne miejsce. Twoja matka jest z Jemmą. No i teraz przejęliśmy ciebie.

Poczuła, jak uginają się pod nią nogi.

– Błagam, sprowadź Jax. Szybko.

– Daj mi swój telefon.

– Do nikogo nie zadzwonię...

– Nie o to chodzi. Chcę, żeby Joe dobrze rozumiał, co ma robić, kiedy będzie odbierał.

– Wciągasz go w to?

– Ufasz mu, prawda?

Skinęła głową i podała mu PIN. Zero, trzy, trzy, jeden.

Rowan ruszył do helikoptera, ale po chwili przystanął.

– Nie poznaliśmy się przypadkiem trzydziestego pierwszego marca?

Poczuła falę gorąca.

– To nie dlatego...

– Nigdy tak nie twierdziłem, ale łatwo będzie mi zapamiętać.

Dał znak pilotowi i wsiadł do maszyny, która niemal od razu zaczęła się unosić.

ROZDZIAŁ TRZECI

Nie było go przez dwie godziny i dwadzieścia parę minut; przez ten czas Logan nie pozwoliła sobie na żadne myśli. Ani o rannym Bronsonie czy rodzinie ochranianej starannie przed atakiem jakiegoś szaleńca. Ani o córce i jej lęku. Ani o wielkiej imprezie nazajutrz.

Nie mogła myśleć o czymkolwiek, ponieważ od razu ulegała chorobliwej wyobraźni.

Jednak najbardziej zżerał ją strach o Jax. Kochała brata i siostry, ale byli dorośli, poza tym pilnowano ich. Ale jej córeczka... jej dziecko...?

Odetchnęła z wolna. Wierzyła, że Rowanowi się uda. Był ekspertem w takich sytuacjach i wydobycie dziecka z domu w Santa Monica nie przedstawiało poważniejszych problemów. Ale i tak serce waliło jej mocno na myśl, że coś mogłoby się zdarzyć.

Jednak powodzenie jego akcji oznaczało, że znalazłby się w obecności Jax, a to ja przerażało. Uodporniła się na ataki hejterów, ale córka stanowiła jej słaby punkt. Może dlatego, że sama była taka bezbronna.

Uwagę Logan przyciągnęło światło w kokpicie; podniosła wzrok i zobaczyła dwóch pilotów i stewarda.

Nie przypominali typowej obsługi lotu – szczupli, muskularni, ogorzali. Jakby dopiero co wyszli z wojska. Nie potrafiła dosłyszeć, o czym rozmawiają.

Nagle popatrzyli na nią, a steward ruszył w jej stronę.

– Potrzebuje pani czegoś, panno Copeland?

Nie wyglądał na Amerykanina, ale mówił bez cienia obcego akcentu.

– Czy mogę dostać wody?

– Przyniosę butelkę. Jest pani głodna?

Pokręciła głową.

– Nic bym chyba nie przełknęła. Woda wystarczy.

Potem jednak obracała tylko butelkę w dłoniach, zbyt zdenerwowana, by pić.

Minuty przechodziły z wolna w godziny. Pragnęła, by ktoś jej powiedział cokolwiek.

Gdy jednak wydawało jej się, że nie zniesie dłużej tej niepewności, usłyszała w dali warkot helikoptera.

Modliła się, by był to Rowan... Kto by wcześniej pomyślał, że pragnęłaby kiedykolwiek jego powrotu?

Po chwili maszyna wylądowała, a w jej drzwiach ukazał się Rowan trzymający Jax; ruszył z dziewczynką w stronę odrzutowca, tuż za nimi podążał Joe Lopez z dwiema walizkami.

Co Joe tu robił? Chciał z własnej woli towarzyszyć Jax czy może to Rowan go namówił ze względu na małą?

Mimo wszystko doznała ulgi, kiedy weszli do samolotu.

Jax pisnęła na jej widok.

– Mama!

Rowan oddał jej córkę.

– Witaj, maleńka. – Logan całowała policzki małej. – Jak się czujesz?

Dziewczynka odpowiedziała jej pocałunkiem.

– Kocham mamę.

– A mama kocha ciebie. Jak helikopter? Hałaśliwy?

Jax złapała się za głowę.

– Nie podobały mi się te nakładki na uszy. Złe.

Rowan spojrzał na Logan.

– Nie jest miłośniczką słuchawek – wyjaśnił.

– Nic dziwnego. Ma swój rozum.

– Ale lubi Joego. Siedziała mu cały czas na kolanach.

Logan spojrzała ku drzwiom samolotu, gdzie steward odbierał walizki od jej asystenta.

– To miłe, że tu przyleciał. A może mu kazałeś?

– Nie. Jest ci najwidoczniej bardzo oddany...

– Nie zaczynaj od nowa.

– Mówię tylko, że chciał tu być.

– Doceniam to. – Uniosła brwi na widok wielkich waliz. – Na jak długo wyjeżdżamy?

– To twój Joe zajął się pakowaniem. Wygląda na to, że wy, dziewczyny, potrzebujecie mnóstwo rzeczy w podróży.

Spojrzała mu w oczy, uśmiechając się ironicznie.

– Sprawiasz wrażenie trochę zazdrosnego.

– Ja, zazdrosny? O tego... dzieciaka? – Rowan parsknął i odwrócił się, gdy Joe podszedł do Logan.

– W porządku? – zwrócił się do niej, podając małej kubek z wodą.

Logan skinęła głową, odprowadzając Rowana pełnym dezaprobaty wzrokiem.

– Mam nadzieję, że nie był dla ciebie niegrzeczny, A jeśli tak, to nie traktuj tego osobiście. Zachowuje się tak wobec wszystkich.

Joe się uśmiechnął.

– Miałem do czynienia z gorszymi.

Posłała mu wymowne spojrzenie.

– Nie przejmuje się – zapewnił, uśmiechając się jeszcze szerzej. – I był bardzo miły dla Jax...

– Nie chcę tego słuchać – przerwała mu ostro Logan. – Odeśle cię helikopterem czy musisz wziąć taksówkę? Jeśli tak, to zapisz to na mój rachunek.

– Wypożyczę wóz. – Zawahał się. – Poradzisz sobie?

Skinęła głową.

– Chcę, żeby jutrzejsza impreza przebiegła bez zarzutu...

– Na pewno. Pokaz mody będzie imponujący. To o ciebie się martwię.

– Daj spokój. Nic mi nie jest. A moja firma... to dla mnie wszystko. Dzięki niej mogę utrzymać Jax... – Urwała, wiedząc, w jakim świecie żyje. Niełatwym. Nie mogła liczyć na niczyją wyrozumiałość. I cały czas musiała udowadniać swoją wartość.

– Zajmę się tym – zapewnił zdecydowanie Joe.

– Dziękuję.

Pocałował Jax i wyszedł z samolotu.

Zdawało się, że Rowan nawet nie zauważył, że Joe zniknął; było zdumiewające, jaki z niego nieczuły i arogancki człowiek. Joe tak bardzo jej pomógł, a on mu nawet nie podziękował.

Zastanawiała się, dlaczego nie mogłaby zakochać się w kimś takim jak Joe... mądrym i wrażliwym? Zdolnym do okazywania uczuć?

Jakby czytając jej w myślach, pojawił się Rowan.

– Musimy startować. – Wskazał głową Jax. – Będziesz ją trzymała czy mam przypiąć pasami jej krzesełko samochodowe do fotela obok?

– A co jest bezpieczniejsze? – spytała Logan.

– Krzesełko.

– W porządku.

– Leciała wcześniej samolotem?

Logan pokręciła głową.

– Rzadko... ruszamy się z domu. Nie chcemy zwracać na siebie uwagi – dodała, dostrzegając wyraz jego twarzy.

– Było tak źle?

– Nie wiesz nawet jak bardzo.

Roześmiała się, bo co mogła zrobić? Była pewna, że hejterzy nie wygrają. I że jej córka wyrośnie na odważną i silną kobietę.

Rowan spojrzał na zegarek. Wciąż mieli przed sobą kilka godzin lotu. Cieszył się, że mała w końcu zasnęła. Płakała wcześniej, nie mając swojego kocyka, który Joe zabrał z domu i gdzieś po drodze zapodział. Tak czy owak, dzieciak był niepocieszony, więc Logan chodziła z małą między siedzeniami, poklepując ją po pleckach, aż w końcu dziewczynka zasnęła na ramieniu matki.

Teraz Logan też spała na jednym z rozkładanych foteli, z dzieckiem wtulonym w jej piersi.

Ten widok przyprawiał go o niepokój. Nie znosił wszelkich dwuznaczności; wolał życie odpowiednio zorganizowane i podzielone na kategorie.

Zaliczył Logan do tej właściwej, którą oznaczył i umieścił w odpowiednim miejscu, wraz z innymi, niezbyt dobrymi wspomnieniami. Kiedy się rozstali, odczuwał niepokój przez całe tygodnie... nawet miesiące. Gniewało go, że nie może o niej zapomnieć, zapanować nad emocjami. Nie powinien się nią przejmować. Ale się przejmował.

Martwił się bezustannie. Że ktoś albo coś ją skrzywdzi.

Martwił się o jej fizyczne bezpieczeństwo. O jej samopoczucie. Był wobec niej bezwzględny, tak jak wobec swoich ludzi. Ale ona nie była mężczyzną.

Tak często chciał ją przeprosić.

Zapewnić, że się mylił.

Nie zrobił tego jednak. Nie było sensu wiązać się z kobietą, której nie można było zaufać. W tym świecie zaufanie liczyło się najbardziej, a ona już raz go okłamała, więc dlaczego nie miałaby zrobić tego ponownie?

Może kwestia zaufania nie stanowiłaby takiego problemu, gdyby pracował w innej branży. Wówczas byłby mniej czujny... jednak bezpieczeństwo i życie tylu ludzi zależało właśnie od niego.

Tak jak bezpieczeństwo Jax zależało od jej matki.

Chciał nienawidzić Logan, pogardzać nią, ale widok małej dziewczynki w jej ramionach rozbudził w nim opiekuńcze instynkty.

W wieku dwóch lat Jax wydawała się bardziej niemowlęciem niż kilkuletnim dzieckiem. Obie miały długie ciemne rzęsy i identyczne usta, pełne i różowe.

Śpiąca Jax była uosobienie niewinności.

Śpiąca Logan – uosobieniem matczynego oddania.

Poczuł ucisk w piersi. Nie chciał ulegać jakimkolwiek emocjom, ale przychodziło mu to z trudem, kiedy dokonywał w głowie obliczeń.

Trzydziesty pierwszy marca plus czterdzieści tygodni oznaczało datę urodzin. Jax obchodziła je w grudniu, dokładnie dwudziestego drugiego grudnia. Wiedział o tym, ponieważ Joe na jego polecenie znalazł jej świadectwo urodzenia. Nie można było wywieźć dziecka z kraju beż żadnego dokumentu. Gdyby lecieli liniami komercyjnymi, musiałby załatwić paszport.

Ponieważ jednak lecieli prywatnym samolotem, jego pilot przekazał listę pasażerów, na której widniało nazwisko Copeland. Ale nie było tam wzmianki o dziecku, o którego istnieniu sam dowiedział się przed kilkoma godzinami.

Mogło to stanowić niejaki problem, ale Rowan, mając immunitet dyplomatyczny, nie przejmował się specjalnie.

W przypadku Logan sprawa wyglądała inaczej. Znalazłaby się w poważnych tarapatach, gdyby przedstawiciele obcego rządu odkryli, że przeszmuglowała dziecko z jednego kraju do drugiego.

Na szczęście mieli lądować na prywatnym pasie startowym w granicach jego posiadłości, więc trudno się

było spodziewać urzędników dokonujących inspekcji jego odrzutowca czy przepytujących pasażerów.

Ale gdyby... co powiedziałby o Jax?

O dziecku, które urodziło się dokładnie czterdzieści tygodni po trzydziestym pierwszym marca?

Czując podświadomie, że jest obserwowana, Logan otworzyła oczy. Rowan patrzył na nią z fotela naprzeciwko.

Nie uśmiechał się, ona zaś nie uciekała wzrokiem i starała się zapanować nad biciem serca, choć dostrzegała w jego twarzy jakiś spokój i zamyślenie, które dowodziły, że widzi to, czego nie może widzieć, i wie to, czego nie może wiedzieć.

Nie mógł wiedzieć, że Jax to jego córka. Nie mógł sobie wyobrażać, że ona, Logan, spała tylko z nim, jedynym kochankiem w ciągu dwudziestu siedmiu lat. Nie te czasy. Kobiety nie czekały na prawdziwą miłość...

Postanowiła więc odwrócić uwagę...

– Chrapałam?

– Nie.

– Miałam otwarte usta? Połykałam muchy?

– Domagam się badania DNA.

Wypowiedział to tak cicho, że zrozumiała dopiero po chwili. DNA. Jednak podejrzewał...

Odwrócić uwagę...

– To koszmarnie bezczelne, nie sądzisz?

– Powiedziałaś, że byłaś dziewicą. Rozwodziłaś się nad tym, jak poradziłem sobie z twoją błoną...

– Nie robiłam tego.

– ...co każe mi wątpić, że przespałaś się w ciągu następnych pięciu czy siedmiu dni z kimś innym.

– Twoje obliczenia budzą podziw. Nie tylko wprawny kochanek, ale też prawdziwy mistrz statystyki, pomijając fakt, że Jax nie urodziła się w terminie. Była wcześniakiem.

– Twoja słodka córeczka ważyła prawie cztery i pół kilo, moja droga. Nie była wcześniakiem.

Logan poczuła skurcz żołądka. Wiedział, ile Jax ważyła i kiedy się urodziła. I co jeszcze?

– Nie jest twoja – powtórzyła uparcie.

– Nie, ale powinna być, prawda?

Wstrzymała oddech.

– Przeprowadzimy test jutro, po wylądowaniu – dodał.

– Nie będziesz nakłuwał jej igłą...

– Przeprowadzimy badanie śliny. Bezbolesne.

– Rowan...

– Tak, Logan?

Serce waliło jej jak młotem.

– Nawet nie lubisz dzieci. Nie pragniesz ich. I pogardzasz dziewczynami...

– Czy to właśnie mówiłaś sobie przez ostatnie trzy lata? Tak usprawiedliwiałaś to, że trzymałaś Jax z dala ode mnie?

Nazwałeś mnie dziwką, pomyślała. Słyszałam od ciebie koszmarne rzeczy na swój temat.

Tak, bolało ją to, ale nie dlatego mu nie powiedziała.

– Próbowałam – powiedziała cicho, ale pewnie.

– Kiedy to?

– Kiedy do ciebie zadzwoniłam, pamiętasz? Zamiast usłyszeć: „Jak się masz? Wszystko w porządku?”, spytałeś, skąd mam twój numer. – Popatrzyła na niego twardo. – Nawet jak ci powiedziałam, że dał mi go Drakon, zionąłeś nienawiścią. I wyśmiewałeś się ze mnie, zapewniając, że dałeś mi wszystko, co mogłeś. – Jej głos wibrował od emocji. – Potem płakałam bez końca, ale pozbierałam się wreszcie i byłam zadowolona, że nie chcesz mieć ze mną do czynienia i że moja córka nie musi dorastać tak, jak ja dorastałam, z egoistycznym i nieczułym ojcem.

Nie odzywał się przez chwilę. Przyglądał jej się tylko z wyrazem zamyślenia na twarzy. Sprawiał wrażenie człowieka, którego nic nie obchodzi, i to ją niepokoiło. W takich chwilach był najbardziej niebezpieczny, bo podejrzewała, że właśnie coś go obchodzi.

Bardzo.

W końcu poruszył się i westchnął.

– Mógłbym powiedzieć tak wiele.

– Dlaczego tego nie zrobisz?

– Bo od Galway wciąż dzielą nas godziny lotu...

– Galway?

– ...a ja nie mam ochoty kłócić się przez całą drogę do Irlandii.

Nie kryła zdumienia.

– Nie możemy opuścić Stanów. Nie wzięłam paszportu, a Jax nawet go jeszcze nie ma.

Wzruszył ramionami.

– Lądujemy na prywatnym pasie startowym. Nie będzie kontroli celnej ani imigracyjnej.

– A jak wrócimy? Nie sądzisz, że pojawią się problemy?

– Może. Ale Joe spakował twój paszport i przesłał świadectwo urodzenia Jax.

Stąd znał datę jej narodzin i wiedział to, co wiedział. Tylko jakim cudem Joe znalazł jej dokumenty? Nigdy mu nie powiedziała...

Logan patrzyła, jak Rowan wystukuje palcami rytm na udzie, zafascynowana ruchem tych ogorzałych dłoni.

Miał dobre ręce. Sprawiały jej taką przyjemność. Jego czuły i wprawny dotyk tak bardzo przeczył reputacji bezwzględnego wojownika...

Doznała dzięki niemu czegoś niezwykłego. Ale nic więcej. Nadzieja i piękno...

Nie. Nie wolno jej było wyobrażać sobie, że to, co przeżyli, znaczyło więcej niż seks. Dał jej jasno do zrozumienia, że jest tylko niezła w łóżku.

Przełknęła z trudem, wciąż zdegustowana faktem, że jego obcesowe słowa ją zraniły. Nie powinna się tym przejmować.

A jednak się przejmowała.

Może, gdyby seks nie był tak dobry, zdołałaby ciągnąć tę grę. Może, gdyby nie doznawała nadziei i radości, gdyby nie sprawiał, że czuła się piękna... Tak wielu ludzi żywiło nienawiść wobec jej ojca. Świat wydawał się wrogi, a Rowan stanowił jego przeciwieństwo. Siłą rzeczy poczuła się z nim związana.

A potem odkrył, jak naprawdę się nazywa...

Odetchnęła z wolna.

– Nie mogę tego z tobą robić. – Ułożyła Jax wygodniej na swych piersiach. – Nie w jej obecności.

– Co masz na myśli?

– Kłócić się. Okazywać sobie wrogość. – Sama słyszała napięcie w swoim głosie. – Jax nie powinna w tym uczestniczyć. To wobec niej nieuczciwe. Niedobre...

– Nie mam zamiaru krzywdzić własnej córki – przerwał jej. – I nie potrzebuję żadnego cholernego testu DNA, by to potwierdzić. Zlecimy go, żeby skorygować świadectwo urodzenia, ale nie ulega wątpliwości, że to moje dziecko.

– Nasze – wyszeptała. – Bez wątpienia nasze.

Na jego twarzy pojawiło się coś, co przypominało rozrzewnienie.

– Dobrze się chyba stało, że twój ojciec umarł. Z czasem może nawet uznamy, że to dzięki jego śmierci los nas ze sobą zetknął. Ciebie, mnie i naszą córkę. – W jego tonie nie było nic groźnego. Raczej jakieś... rozbawienie. – Więc jaki jest następny krok? – Uśmiechnął się leciutko. – Ślub w zamku? I czy pobierzemy się przed pogrzebem twojego ojca czy później?

Dobrze, że siedziała. Dobrze, że Jax pisnęła i przeciągnęła się, ratując Logan przed koniecznością odpowiedzi.

To było jakieś szaleństwo.

Rowan był szalony.

– Myślę, że zrobimy to przed pogrzebem – dodał refleksyjnie. – Owszem, mamy do czynienia ze smutnym

faktem, że życie twojego ojca zostało nagle przerwane... Był takim dobrym człowiekiem, oddanym rodzinie i społeczeństwu... no ale wszyscy będą mogli radować się z powodu naszej zaskakującej niespodzianki. Nie jesteśmy tylko nowożeńcami, ale dumnymi rodzicami dwulatki.

– Nienawidzisz mojego ojca i nienawidzisz mnie...

– To przeszłość – przerwał jej. – Czas się skupić na przyszłości. Zostaniesz moją żoną i będziemy mieć więcej dzieci...

– Świetnie się bawisz, co?

– Staram się podchodzić do sprawy pozytywnie.

– Nie tyle pozytywnie, ile sadystycznie – odcięła się, walcząc z paniką, ponieważ wcale nie uważała, że Rowan się z nią drażni. Sprawiał wrażenie poważnego. – Nie pobierzemy się i nie będzie więcej dzieci. Nic nas nigdy nie łączyło. Nie popisuj się swoją protekcjonalnością, bo nie zamierzam tego znosić.

– Nie? A co zrobisz? Zadzwonisz do Joego?

– Masz na jego punkcie obsesję. Gdybym cię nie znała lepiej, powiedziałabym, że jesteś zazdrosny.

– Nie wiem nawet, co na to odpowiedzieć... – Uśmiechnął się tak czarująco, że miała ochotę uciec. – Joe pracuje dla mnie.

Już otworzyła usta, ale podniósł dłoń.

– Od dnia, w którym go zatrudniłaś. Nigdy niczego nie studiował i nie ma dwudziestu czterech lat, tylko trzydzieści jeden. Zanim zatrudnił się w Dumas, służył w Delta Force.

Logan nie mogła w to uwierzyć. Joe nie miał w sobie nic z żołnierza...

– Chcę zrozumieć, jak ktoś, kogo zatrudniłam spośród potencjalnych kandydatów, pracował dla ciebie.

– Wszyscy pracowali dla mnie.

– Nie.

– Ile dostałaś ofert?

– Pięć.

– Z iloma kandydatami rozmawiałaś?

– Z czterema.

– A osobiście?

– Trzema.

– To był Trish Stevens, Jimmy Gagnier i Joe Lopez. Trish chciał za dużo pieniędzy, a Jimmy ci się nie podobał, bo wiedział za dużo o twojej rodzinie. Joe był taki wdzięczny za tę pracę, a ty mu wierzyłaś, bo chciałaś wierzyć.

– Ale sprawdziłam jego referencje... – Ufała mu. Była gotowa zawierzyć mu rodzinę i życie. – Myślałam, że jest dobrym człowiekiem.

Czuła się zdradzona.

– Jest dobrym człowiekiem. Umarłby za ciebie.

– Musiałeś mu nieźle zapłacić.

– Joe naprawdę cię strzegł – zapewnił Rowan. – I nie był szpiegiem.

– Nie wierzę.

– W przeciwnym razie powiedziałby mi o dziecku. Miał za zadanie cię chronić i robił to. Tak bardzo był ci oddany, że chronił ciebie i Jax przede mną.

Nie wiedziała, co powiedzieć. Tak, jeśli Joe był zatrudniony przez Rowana, to powinien go poinformować, że pilnuje kobiety i dziecka.

– Traktował swoje obowiązki bardzo poważnie. Nie wspomniał słowem o ciąży czy małej, ani o tym, że poświęca mnóstwo czasu na pracę w twoim domu.

– Wiesz, co mu zlecałam? Wyprawy do pralni. Karmił nawet Jax, kiedy siedziałam przy komputerze. Myślałam, że naprawdę mu na nas zależy.

– Owszem – przyznał Rowan po chwili. – Przez dwa lata strzegł ciebie i twojego sekretu. Ale nie powinien był tego robić. To duży błąd z jego strony. Zwolniłem go.

Potem ruszył w stronę kambuza.

Logan czuła piekące łzy w oczach.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Rowan nalewał sobie whisky, kiedy pojawiła się w wąskiej kuchence. Była o wiele szczuplejsza niż trzy lata wcześniej. Tak, pracowała ciężko, ale nie spodziewał się, że jest tak zestresowana. Gdyby wiedział o ciąży... o dziecku...

Napił się i spojrzał na nią.

– Tak, kochanie?

– Nie jestem twoim kochaniem.

Kusiło go, by jeszcze łyknąć whisky, ale nie chciał tracić głowy.

Raz ją stracił, trzydziestego pierwszego marca przed trzema laty – dla niej. Dowód z dwoma warkoczykami spał teraz na fotelu. Zabezpieczyli się tamtej nocy, ale widać nie dość dobrze.

– Wiesz coś o Bronsonie? Wciąż w stanie krytycznym?

– Zostanie na OIOM-ie przez kilka dni, ale jego stan jest stabilny. To raczej kwestia bezpieczeństwa. Łatwiej ochraniać oddział intensywnej opieki medycznej niż inne piętra.

– A Victoria? Gdzie teraz przebywa?

– Powinna być już z Drakonem i Morgan...

– Och, pięknie.

– O co chodzi?

– Nie dogadują się.

– Drakon i Victoria?

– Morgan i Victoria. Nie zostawiałabym tam Victorii. Powinna pojechać do Jemmy. Są bardziej zżyte.

– Za późno. Miejmy nadzieję, że twoje siostry uświadomią sobie, że nie czas na sprzeczki.

– Nie sprzeczają się. Pokłóciły się o ojca. To bolesne dla wszystkich.

– Więc życzę Drakonowi jak najlepiej, bo to teraz jego problem. – Obrzucił ją uważnym spojrzeniem. – Dlaczego nie usunęłaś ciąży?

Nawet jeśli jego pytanie ją zaszokowało, nie dała tego po sobie poznać.

– To nie był dla mnie wybór – odparła pewnie.

Wydawała się taka bystra i rozsądna, co prowokowało go tym bardziej. Złapał się mocno krawędzi szafki, bo w przeciwnym razie wziąłby ją w ramiona, a jego pocałunek nie byłby delikatny.

Nie miał ochoty na delikatność, kiedy pulsowała mu męskość, a ciało było wygłodniałe.

Pamiętał jej zapach, smak i wilgoć, kiedy całował ją miedzy nogami i przyprawiał o ekstazę. A potem się w nią wbił, ona zaś jęknęła; sądził, że to też z rozkoszy.

Teraz wiedział, że odebrał jej dziewictwo, i to bezwzględnie. Nie wiedząc... najważniejszego. Copeland. Dziewica. Zdetronizowana księżniczka.

– Nie zwalniaj Joego – poprosiła, przerywając pełne napięcia milczenie.

Usłyszał w jej głosie błagalną nutę i ogarnął go jeszcze większy gniew. Dlaczego? Martwił się, że zależy jej na nim?

A może sam chciał być obiektem jej błagań?

Błagała go trzy lata wcześniej, błagała o dłonie i usta, błagała, by ją brał, a on posłuchał.

A teraz? Rodzice maleńkiej dziewczynki.

Nigdy nie wyparłby się odpowiedzialności. Nie karałby dzieciaka, tak jak on sam został ukarany, kiedy jego ojciec przeleciał jego matkę.

Ojciec, który pił za dużo i nie panował nad rękami. Matka, która piła za dużo i zapominała wracać do domu. Nie winił jej.

– Proszę – zaczęła znowu.

– Joe nie potrzebuje twojej protekcji – odparł opryskliwie. Za bardzo przypominało mu to dzieciństwo, którego nienawidził. – Wiedział, co robi, dokonując takiego wyboru...

– Dla Jax.

– Dla ciebie. Wiem, że mu na tobie zależało. Zaczął... coś do ciebie czuć. Wiem, kiedy jego przywiązanie wykroczyło poza granice obowiązku.

– A jednak go nie zwolniłeś.

Chciał się znowu napić, bo może wtedy przeszłaby mu ochota, by przyprzeć ją do ściany, zawładnąć jej miękkimi ustami i sprawić, by jęczała.

Czuł się jak zwierzę.

Nie chciał nim być.

Jego praca wymagała zwykle skupienia, ale teraz nie umiał nad sobą zapanować. Była tylko ona, jej niebieskie oczy i te ciemnoróżowe usta, które domagały się pocałunku.

– Nie. – Zacisnął palce na krawędzi szafki. – Zwolniłem go wiele miesięcy temu, przed Bożym Narodzeniem. Nie chciał odejść. Porzucić cię.

Zadrżały jej wargi.

– W przeciwieństwie do ciebie?

Gdyby była chłodna, mógłby zignorować ten przytyk, ale te niepewne słowa i widok drżących ust przyprawiły go o ucisk w piersi. Sięgnął do jej nadgarstka, obejmując palcami szczupłe kości, i przyciągnął ją do siebie. Znieruchomiała, ale nie próbowała się uwolnić.

– Obejrzę twoją ranę – powiedział szorstko, niemal dotykając jej biodrami, a potem odsunął miodowe włosy sprzed skroni.

Przechylił jej głowę, by przyjrzeć się dokładniej. Nie wyglądało to źle. Pewnie przemyła skaleczenie, kiedy pojechał po Jax. Rozcięcie pokrywało się już strupem, widać było też ciemne zsinienie.

– Przepraszam, że nie złapałem cię w porę – oznajmił tym swoim chrapliwym głosem. Może nie łączyła ich przyjaźń, ale nie podobało mu się, że jak dotąd sprawiał jej tylko ból. – Porządnie się uderzyłaś.

– Przeżyłam gorsze rzeczy – odparła, uśmiechając się, ale nie dostrzegł wesołości w jej niebieskich oczach, a jedynie cienie.

Wejrzał głębiej w jej źrenice, jakby chcąc się dowiedzieć, gdzie była i co się działo przez ostatnie trzy lata, i poczuł nagle ukłucie żalu i winy.

Tak. Zostawił ją.

On, który chronił obcych, jej nie chronił.

Pochylił głowę i przywarł do jej ust. Był to pocałunek pocieszenia, przeprosiny, że zachował się jak dupek, a jednak gdy tylko dotknął jej warg, zapomniał o wszystkim prócz tego, jaka jest ciepła i jak wspaniały jest jej dotyk. Jej usta też były miękkie i ciepłe, piersi napierały na jego pierś.

Nie trwał przez ostatnie trzy lata w celibacie. Lubił kobiety i seks i często znajdował z nimi przyjemność, ale Logan nie była jak każda kobieta – była inna. Nie chciał jednak zagłębiać się w tę myśl, zwłaszcza teraz, gdy chciał zagłębiać się w niej; zsunął dłoń po jej plecach, kojąc ją i jednocześnie prowokując. Czuł boleśnie własną twardość.

Nie zamierzał jej jednak do niczego zmuszać. Mogła go w każdej chwili odepchnąć, a on by jej na to pozwolił.

A potem jej dłoń powędrowała do jego piersi, palce złapały za koszulę; przyciągnęła go do siebie.

Żar w jego żyłach przemienił się w ogień.

Zaczął ją całować zachłanniej; jego język wniknął w jej usta, odnalazł koniuszek jej języka, potem przesunął się po wewnętrznej stronie górnej wargi, ona zaś wbiła mu paznokcie w pierś. Poczuł drżenie jej drobnego ciała. Ujął jej biodra, pragnąc za wszelką cenę zanurzyć się w niej i zmusić, by znów wykrzykiwała jego imię...

Nie przypominała innych kobiet. Żadnej nie pragnął tak bardzo.

Miał wrażenie, że eksploduje. Nie chciał tak bardzo jej pragnąć. Nie chciał nikogo tak pragnąć. Nie chciał czuć się

tak, jakby nigdy nie miał dosyć, jakby wszystko, czego potrzebował, było w tej kobiecie...

Przerwał pocałunek i odsunął się od niej. Dyszał z wysiłkiem, jego męskość pulsowała boleśnie, ale wydawało się to niczym w porównaniu z tym, co czuł w sercu.

Nie była dla niego odpowiednia.

Nie mogła być.

Nie lubił zepsutych, utytułowanych dziewczyn z towarzystwa i nie szanował kobiet, które nigdy na nic nie zapracowały...

– Jedno z nas powinno być z Jax – oświadczył krótko. – W razie turbulencji...

– Właśnie miałam do niej wrócić – odparła Logan, odwracając się, ale on zdążył dostrzec jej zarumienione policzki i nabrzmiałe wargi.

Niemal złapał ją znowu, chcąc dokończyć to, co zaczął.

Uwolnił ją jednak, targany sprzecznymi emocjami.

Nie cierpieli się nawzajem. Nie potrafili nawet rozmawiać w sposób cywilizowany, ale nie miało to znaczenia, gdyby wziął ją do łóżka. Nie musieli darzyć się sympatią. Seks i tak byłby gorący.

Logan wróciła na swoje miejsce i wzięła ostrożnie Jax w ramiona, nie po to, by chronić ją, ale siebie.

Pocałunek Rowana wstrząsnął nią do głębi.

Serce wciąż jej waliło, ciało zalewały niszczycielskie pragnienia. Rowan nie był dla niej kimś odpowiednim. Stanowił zagrożenie...

Zamknęła oczy, starając się nad sobą zapanować.

Nie pragnęła go. Nie powinna go pragnąć. Nie wolno jej było zapomnieć o tym, co stało się ostatnim razem; nie chodziło o pełen ognia seks, tylko o późniejszą pustkę. Tamten seks nie był tylko seksem, ćwiczeniem fizycznym... spełnieniem... Wydawał się czymś przełomowym.

Był... pełną szczęścia rozkoszą.

A potem Rowan wyszedł z domu w Santa Monica, trzasnąwszy drzwiami, a jej serce rozpadło się na tysiące kawałków. Nie wspominając już o jej szacunku dla samej siebie.

Nie mogłaby się teraz podniecić. Nie mogła być tak głupia, by sobie wyobrażać, że jest teraz inny albo że następstwa nie byłyby tak katastrofalne.

Jawił się jako ogień. Kiedy jej dotykał, płonęła, ale nie tak wyobrażała sobie ideał spokojnego i szczęśliwego życia. Takiego, jakiego potrzebowała ze względu na Jax.

Rowan Argyros mógł się wydawać nieodparcie uwodzicielski, ale to nie był tata, jakiego pragnęła dla swojej córki, ani partner dla niej – i po chwili pojawił się na fotelu naprzeciwko, potem wyciągnął nogi i odchylił głowę, przymykając oczy.

Ale i tak powietrze wydawało się naładowane jakimś magnetyzmem.

Popatrzyła na niego gniewnie, nienawidząc się za przyspieszony puls i żar w ciele wywołany samą jego obecnością.

– Mamy jeszcze przed sobą dobre cztery godziny lotu – oznajmił, nie otwierając oczu. – Na twoim miejscu bym się przespał. Poczujesz się lepiej...

– Nie jest to taka pierwsza wyprawa w moim życiu – odparła szorstko.

– Rób, jak chcesz.

Poczuła ucisk w żołądku. Zacisnęła usta, próbując powstrzymać gniewne słowa, które chciała rzucić mu w twarz.

Budził w niej to, co najgorsze. Musiała od niego uciec, i to jak najprędzej. Ale jak?

Nie miała do czynienia ze zwykłym człowiekiem. Gdyby zignorowała na chwilę osobiste odczucia, przyznałaby, że jest niezwykły pod każdym względem, ale na tym właśnie polegał problem. W przypadku Rowana nie mogła zignorować swoich uczuć. W przypadku Rowana wszystko było osobiste.

Ich noc zmieniła ją na zawsze. Jego dotyk był tak głęboki, że niemal odcisnął się niezatartym piętnem na jej sercu. Na całym jej istnieniu.

Nawet teraz czuła na sobie jego dłonie.

Czuła go, bo jego zapach, dotyk, smak przyprawiały ją o płomienie. Wciąż go pragnęła. I jeszcze więcej.

Ale to „więcej” mogło ją złamać, wydrążyć do cna, aż w końcu nic by z niej nie pozostało.

Jednak może tego właśnie chciał. Może chciał ją zniszczyć.

Jeśli tak, to zaczął właściwie.

Logan obudziła się na dźwięk przyciszonych i mamroczących głosów. Otworzyła oczy i zobaczyła Rowana z Jax w ramionach. Stali przed wielkim ekranem i oglądali jakiś film Disneya o rybie; dziewczynka trzymała palec w buzi i wydawała się bardziej zafascynowana osobą Rowana niż filmem.

Wyglądała w muskularnych ramionach tego mężczyzny na nieprawdopodobnie maleńką.

Logan ścisnęło w krtani. Jax stanowiła cały jej świat. Nie chciała się nią dzielić, a na pewno nie z kimś, kto na nią nie zasługiwał.

Nagle, ni stąd, ni zowąd, usłyszała w głowie pełen emocji głos matki.

„Nie zasługuje na nas... na nikogo z nas...

Musiała się poruszyć, bo Rowan obrócił się nagle i spojrzał na nią.

– Spałaś – powiedział.

– Jak długo?

– Dostatecznie długo, żebyśmy obejrzeli film.

Na ekranie pojawiły się właśnie napisy końcowe.

– Dory – powiedziała Jax do Logana, wskazując wielki ekran.

Logan uśmiechnęła się do córki.

– Kochasz Dory, prawda?

Jax skinęła głową i spojrzała na Rowana.

– Dory nie pamięta.

– Ale jej się udało – zauważył Rowan. – O to chodzi. Nigdy się nie poddawać. – Spojrzał ponad główką dziecka na

Logan. – Lekcja dla nas wszystkich.

Logan wstała.

– Wezmę ją i znajdę coś do jedzenia...

– Jadła, kiedy spałaś – odparł, oddając jej dziecko. – Lubi kurczaki i kantalupa.

Oddalił się, Logan zaś przytuliła córeczkę. Wiedziała, że wszystko w jej życiu się zmieniło. Przed niektórymi mężczyznami można było uciec. Niektórych można było zapomnieć. Rowan Argyros nie zaliczał się ani do jednych, ani do drugich.

Wylądowali tuż przed dwunastą w południe na długim i wąskim pasie przecinającym szmaragdowe pole. Logan pocałowała Jax w główkę. Dziecko było przytomne od kilku godzin i zrelaksowane.

Odrzutowiec zwalniał stopniowo, wreszcie zakręcił zgrabnie i zaczął kołować.

Logan skupiła uwagę na otaczającym ich zielonym bezkresie. Na zewnątrz było mgliście, szyby okien pokrywały kropelki wody. Teraz zauważyła, że pola to właściwie rozległe trawniki, które sięgają wzgórza z wielkim szarym zamkiem o wysokiej kamiennej wieży i czterech niższych w narożnikach.

Przykołowali bliżej budowli i teraz widać było więcej szczegółów – przedpiersie wieży, gotyckie okna, łuki nad oknami. Surowość zamku podkreślała nieobecność drzew czy krzewów. W oczach Logan nie jawił się jako szczególnie przyjazny. Może to z powodu ciemnego nieba, ale przyszła

jej na myśl forteca, nie dom, a ona nie chciała tkwić w zamknięciu.

– Kto tu mieszka? – spytała niepewnie, modląc się, by nie była to posiadłość, o której mówiła jej Morgan; przed rokiem odwiedziła z Drakonem irlandzką siedzibę Rowana.

– Ja. – Rowan położył dłonie na płaskim brzuchu. – Kiedy tu jestem.

Zerknęła przez okno, starając się zachować spokój, bo choć zamek robił wrażenie, brakowało mu ciepła.

– Rozumiem, dlaczego nie spędzasz zbyt dużo czasu w Irlandii.

– Jestem tu często i lubię to miejsce. Pewnie ci się nie podoba.

– Jest surowe. I bardzo szare.

– Mnóstwo kamienia – przyznał. – Ale jest solidny. Najstarsze wieże liczą ponad sześćset lat, młodsze pomieszczenia dwieście. Ale przebudowałem wnętrza, będą ci odpowiadać. – Uśmiechnął się. – Kocham kraj matki, ale mam w sobie chyba za dużo greckiej krwi ojca, bo nie lubię zimna.

Miał w oczach coś kpiącego, jakby rzucał jej wyzwanie.

– Nie sądzę, by zimno tak bardzo ci przeszkadzało – odparła. – Pamiętam, jak mówiłeś trzy lata temu, że surfujesz w Kalifornii nawet zimą.

– Nie lubię piankowych kombinezonów – powiedział, wpatrując się w deszczowy krajobraz. – Nawet tutaj, kiedy surfuję w Walii albo Szkocji.

Maszyna stanęła. Logan popatrzyła na Rowena, który odpinał pas.

– Są w Wielkiej Brytanii dobre fale?

– Moje ulubione. Ale mogą być dla początkujących niebezpieczne.

– I to ci się właśnie podoba.

– Powiedziałbym, że jest ożywcze. – Wykrzywił ironicznie usta. – Tak jak ty jesteś ożywcza. Nie wiedziałem, że mam rodzinę. Wszystko się zmienia. *Failte abhaile* – powiedział po gaelicku. – Witaj w domu.

Miała ponad trzy lata, by się na niego uodpornić, a jednak potrafił rozbroić ją kilkoma słowami czy gorącym pocałunkiem...

– To będzie fascynujące... zobaczyć twoją siedzibę – wyznała, odpinając pas. – Traktuję to jak przygodę. Potem czas wrócić do domu. Mam biznes w Los Angeles, zobowiązania...

– Masz zobowiązania wobec rodziny, poza tym musimy dopilnować, by nic wam nie groziło. Zamek Ros to bezpieczne miejsce. Jeśli nie chcesz mieszkać tu cały rok, możemy rozważyć inne opcje, ale w tej chwili nigdzie w Stanach nie byłabyś bezpieczna.

– Nie chcę się spierać przy Jax...

– Więc nie róbmy tego.

Zacisnęła zęby.

– Nie chcesz mnie – oznajmiła cicho. – A ja nie chcę ciebie...

– Chciałaś mnie trzy lata temu, i to bardzo. Znowu zechcesz.

Popatrzyła na córkę.

– Wszystko, do czego byłam przywiązana, zostało mi zabrane prze ojca. Pozostała mi tylko miłość, a ty mi jej nie zabierzesz. Zasługuję na to, żeby być kochaną, a oboje wiemy, że nie zaoferujesz mi tego. Miłość to jedyny powód, dla którego wyjdę za mąż.

Spragniona powietrza i przestrzeni, wyminęła go, kierując się do drzwi.

Rowan wyszedł za Logan z odrzutowca i usiadł obok niej w opancerzonym wozie. Był pewien, że nie jest świadoma takich zabezpieczeń. Nie musiała wiedzieć, że teren jego posiadłości jest strzeżony i monitorowany i że zamek Ros to najbezpieczniejsze miejsce w Europie.

Popatrzył na jej profil.

Na profil swojej kobiety.

Była nią od chwili, gdy popatrzył na nią podczas tamtej aukcji. Wybrał ją spośród innych jako tę, której pragnął, i postawił na swoim, tak bardzo skupiając się na jej osobie, że nie miała wyjścia – musiała odczuć jego zainteresowanie i pożądanie.

Nie spuszczał z niej oka w czasie licytacji, a ona robiła to, czego żądał...

Wygrała go.

A on jej się przez całą noc rewanżował.

Kiedy nastał poranek, leżał obok niej w łóżku, słuchając jej oddechu i zastanawiając się, jak wkomponować ją

w życie, które polegało na tym, że nie przebywał zbyt długo w jednym miejscu.

Był z konieczności kawalerem, a jednak przy niej czuł się ustatkowany, zobowiązany. Jakby wrócił do domu, co wydawało się niemożliwe, ponieważ prawdziwego domu nigdy nie miał. Krążył między kontynentami i krajami, językami i kulturami. Uwięziony między zajadłym, kapryśnym i ambitnym greckim ojcem i serdeczną, ale niezrównoważoną irlandzką matką, był wychowywany na nomada i outsidera. Kiedy zblakł pierwszy czar miłości, rodzice nie potrafili się dogadać. Wciąż pamiętał, jak się kłócili, bo nigdy nie było pieniędzy i nigdy nic nie wychodziło. Ojciec miał mnóstwo planów i zawsze wypatrywał tej jednej szansy, która zapewni mu bogactwo, podczas gdy matka zawsze pragnęła spokoju. Nie chciała dużej gotówki prosto z nieba; chciała obecności męża w domu. A potem jego ojciec zgarnął całą pulę, albo tak mu się wydawało, dopóki go nie aresztowano za przekręt finansowy.

Czas jego odsiadki zniszczył rodzinę.

Zniszczył resztki małżeństwa i jego matkę.

A może małżeństwo i matkę zniszczyła strata Devlina, jego młodszego brata. Devlin utopił się, kiedy ojciec siedział w więzieniu. Śmierć tego chłopca była początkiem końca.

Ojciec winił matkę, matka winiła ojca. A potem ojciec wyszedł z więzienia i kłótnie zaczęły się od nowa. Rowan ucieszył się, kiedy wysłano go do szkoły z internatem w Anglii; był też zadowolony, gdy rodzice wnieśli w końcu

o separację, bo sądził, że być może kłótnie ustaną. Jednak rozwód ciągnął się latami, a wakacje szkolne stały się czymś bolesnym. Czasem odwiedzał jedno z rodziców w jednym kraju, a czasem żaden go nie chciało, i jeśli nikt z kolegów nie zapraszał go do siebie, zostawał w internacie, co było lepsze niż przebywanie z obcymi, w tym także rodzicami, którzy też stali mu się z czasem obcy.

Po ukończeniu szkoły studiował w Ameryce, a potem służył w brytyjskiej marynarce wojennej i nigdy już nie wrócił do domu. Bo go nie było. Dlatego emocjonalna więź z Logan wydawała mu się tak niepokojąca.

Jakim cudem przywodziła na myśl dom, skoro nie wiedział, co to znaczy? Jak mogło mu na niej zależeć, jeśli jej nie znał?

Doznał niemal ulgi, odkrywszy, że ta kobieta nazywa się Copeland. Była zbyt dobra, by mogła być prawdziwa. Sprawił, by doznała z całą siłą moc jego rozczarowania. Ale to nie ona wzbudziła jego gniew. Był zły na siebie, że się odsłonił i pozwolił sobie na uczucia. Były niebezpieczne, niszczycielskie. Błąd, którego nie należało powtarzać.

A teraz znów była w jego życiu, nie tylko jako piękna i problematyczna kobieta, ale też matka jego dziecka.

Zmieniało to wszystko. On też się zmienił. Nigdy by nie pozwolił, by jego dziecko znalazło się między dwojgiem walczących rodziców. I nie pozwoliłby Logan zniknąć ze swoją córką, tak jak Maire, jego matka, zniknęła z nim samym po śmierci Devlina.

Więc kwestia wesela była przesądzona, ale co potem?

Nie wiedział, jak zatrzymać Logan i Jax w Irlandii, jak sprawić, by nie zniknęły z jego życia. Wiedział tylko, że nie może do tego dopuścić. Musiał ją zatrzymać, a jeśli nie mógł uczynić tego za sprawą miłości, to należało zrobić to za sprawą dotyku... seksu. Nie trzeba było wiązać kobiety miłością. Rozkosz zadzierzgała trudne do zerwania więzy.

Czy było to fair? Nie, tak jak życie, które sprowadzało się do przetrwania.

Popatrzył na nią.

Witaj w domu, moja panno młoda.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Wnętrza zamku dobrze skrywały nowoczesną technologię. Pierwsze, co rzucało się w oczy, to chodniczki i okazałe dywany, boazerie i tapety na ścianach, blask wyszukanych lamp, portrety olejne i pejzaże. Gdy jednak Logan usadowiła się w swoich apartamentach, zauważyła wszędzie gniazdka elektryczne i porty USB.

Na stoliku leżał pilot, którym sterowało się temperaturą, żaluzjami i wielkim ekranem nad kominkiem. Do tego lodówka, zlew i marmurowa szafka z ekspresem. Oraz stojak na wino.

Pomyślano o wszelkich wygodach, ale obecność Jax rodziła problemy. W zamku nie było małego łóżeczka ani nawet dziecinnego krzesełka; ogromne kominki nie miały krat, a przy stromych kamiennych schodach nie zamontowano barierek. Rowan uprzedził jej obawy.

– Nie można zabezpieczyć całego zamku, ale Jax będzie miała do swojej dyspozycji pokoje, gdzie nic jej nie zagrozi i gdzie znajdzie mnóstwo miejsca do zabawy.

Zniknął, a Logan popatrzyła na kominek; ten przynajmniej zaopatrzono w kratę, ale ogień ją niepokoił.

Wszystko ją niepokoiło. Utraciła kontrolę. Jej starannie ułożony świat runął wraz z pojawieniem się Rowana Argyrosa. Nie chciała go w swoim życiu ani w pobliżu Jax.

A jednak byli tu wszyscy, zamknięci w tej doskonale strzeżonej budowli.

Musiała stąd jak najszybciej uciec; nie wiedziała tylko jak. Zwłaszcza z ufortyfikowanej siedziby, i to z dwulatką.

Zdrzemnęły się po lekkim posiłku i już po chwili Jax była na nogach.

Logan czuła pulsowanie w głowie i potrzebowała snu, ale jej córka znacznie szybciej dostosowywała się do zmiany czasu i teraz bawiła się w wielkiej garderobie jedwabnymi poduszkami.

Logan zaparzyła sobie kawy i usiadła z notatnikiem, żeby się zastanowić, co dalej, kiedy ktoś zapukał do drzwi. Otworzyła je i ujrzała na korytarzu młodą kobietę.

– Jestem Orla – przedstawiła się. Miała mocny uścisk dłoni i niewymuszony uśmiech. – Byłam przez pięć lat opiekunką, ale specjalizowałam się w nauczaniu początkowym. Gdzie moja urocza dziewczynka? – spytała, wchodząc do sypialni.

– Przepraszam... Zaszła pomyłka. Nikogo nie zatrudniałam.

– Pani mąż...

– Nie mam męża.

Orla spojrzała na nią.

– Pan Argyros...

– Nie jest moim mężem.

– Pani narzeczonym...

– Nie jest moim narzeczonym.

Młoda kobieta nawet nie mrugnęła.

– Ojcem pani córeczki.

Logan nie wiedziała, co powiedzieć.

– To on mnie zatrudnił – ciągnęła Orla tym samym spokojnym tonem. Wydawała się o dobre pięć lat młodsza od Logan, ta jednak czuła się przy niej jak nieposłuszne dziecko. – Powiedział, że doszło ostatnio do zgonu w rodzinie i że musi się pani zająć pewnymi sprawami. Jestem tu po to, by wszystko ułatwić.

– Ale ja nie pracuję. Nie potrzebuję pomocy przy córce. – Jej głos podniósł się niepokojąco. – Lubię jej towarzystwo, poza tym jest mi w tej chwili potrzebna. Daje mi pociechę.

– Ale przygotowania do ślubu tylko ją zmęczą. Zapewniam, że będzie się ze mną świetnie bawić. Mam zabawki i lalki. I kolekcję małych duszków, całą rodzinę...

– Duszki? – Z garderoby wybiegła Jax, ciągnąc za sobą wielką poduszkę. – Uwielbiam duszki!

Orla uklękła przed małą.

– Mam w torebce całą rodzinę. Chciałabyś zobaczyć?

Jax skinęła energicznie głową, a Logan zrozumiała, że jest zbędna.

– Pójdę pomówić z Rowanem.

Jax ją zignorowała, a Orla uśmiechnęła się po swojemu.

– Oczywiście, pani Copeland. Zjemy coś, a potem urządzimy ogródek dla duszków. Pokażemy go pani.

Rowan nie zdziwił się, widząc ją w drzwiach swojego gabinetu, tylko podniósł wzrok znad biurka.

– Wszystko w porządku?

– Nie. – Zbliżyła się do niego.

Zdążyła się już przebrać w czarne spodnie i sweter, który przylegał do jej piersi i wąskiej talii. Miodowe włosy okalały twarz, podkreślając łukowate brwi i niebieskie oczy.

Zapomniał już, jaka potrafi być piękna. Emanowała energią, która burzyła w nim krew.

– Co się stało? – spytał, tłumiąc pożądanie. – Mogę w czymś pomóc?

– Ty stanowisz problem, i wiesz o tym.

Stanęła przed nim w czarnych skórzanych butach na wysokim obcasie.

– Ja?

Uniosła brwi, a on pomyślał, że nigdy jeszcze nie wyglądała tak gniewnie i pociągająco.

Ta zawziętość, ta energia były czymś nowym. Trzy lata wcześniej widział ją inaczej.

Podobał mu się... ten ogień.

– Zechcesz usiąść? – Wskazał krzesło obok biurka. – Możemy pomówić...

– Nie jesteś moim partnerem ani współmałżonkiem – przerwała mu. – Nigdy nim nie będziesz, więc nie masz prawa zatrudniać bez mojej zgody jakiejś niani. Słuchasz mnie, Rowan?

– Słucham, Logan.

– Doskonale. Masz swój plan, to jasne, ale to nie jest mój plan i nie zmusisz mnie do stosowania się do niego.

Przed trzema laty wydała mu się nieodparcie urocza. Odznaczała się uważnym, skupionym spojrzeniem, a srebrzysta sukienka tylko podkreślała jej tajemnicze

piękno... piękno niedosiężnej księżniczki. I to go pociągało. Dostrzegał w tym wyzwanie, któremu nie mógł się oprzeć.

Teraz miał do czynienia z całkiem innym wyzwaniem. Z inną kobietą. Rozumiał, dlaczego się zmieniła. Musiała być dla Jax wszystkim – matką, ojcem, obrończynią – i pełniła tę rolę sama, z dala od rodziny, wyszydzona przez społeczeństwo. To ją zahartowało. Ta nowa kobieta emanowała siłą i zdecydowaniem. Ubrana cała w czerń, z płonącym gniewnie wzrokiem, była uosobieniem seksu.

– Nie chcę cię do niczego zmuszać. Nie byłoby to uczciwe wobec ciebie i naszej córki. – Dostrzegł, że znieruchomiała. – To jest nasza córka.

– Ale nie jest kartą przetargową.

– Nigdy bym jej tak nie traktował.

– Nie wierzę w twoje zapewnienia. Jesteś najbardziej bezwzględnym człowiekiem, jakiego znam, a to bardzo wymowne wobec faktu, że mój ojciec to Daniel Copeland.

– Służyłem dziesięć lat w wojsku jako oficer. Nie mam nic wspólnego z twoim ojcem.

– Nie oszukuj się. Brał to, co chciał, nic go nie powstrzymywało. Ciebie też nie powstrzyma. Bierzesz, co chcesz, i odrzucasz...

– Nie odrzuciłem cię.

Oczy jej płonęły, oddychała z wysiłkiem.

– Tak, potraktowałem cię źle – przyznał po chwili. – Ale z Jax tak nie będzie.

– Masz rację, bo ona nie ma nic wspólnego z nami... Jest sobą, uroczą istotą, i będę ją chronić przed tymi, którzy

chcieliby ją skrzywdzić, nie wyłączając ciebie.

– Nie musisz jej przede mną chronić.

– Chciałabym w to wierzyć.

– Nie jestem potworem.

Odwróciła się, zaciskając usta, jej oczy błyszczały od łez.

Poczuł ucisk w piersi. Skrzywdził ją koszmarnie, bo tego chciał, i ta myśl przyprawiła go o mdłości. Nie mogło to jednak wpłynąć na wynik tej rozmowy. Nie zamierzał tracić Jax.

I nie zamierzał tracić Logan.

Mieli być rodziną, bo było to słuszne. Najlepsze. Obie miałyby zapewnione bezpieczeństwo, a na tym znał się najlepiej.

Bezpieczeństwo. Ochrona.

Nikt nie zdołałby do nich dotrzeć. Musiała o tym wiedzieć.

Wstał i podsunął jej fotel.

– Usiądź. Będzie ci wygodniej.

Spojrzała na niego z pogardą.

– Chcesz, żebym była uległa. Nie zamierzam okazywać ci posłuszeństwa.

Nie spodobałoby jej się, gdyby wiedziała, jak bardzo pragnie jej dotknąć. Jak bardzo pragnie smakować jej usta i brać ją.

Mógłby to zrobić.

Nawet teraz, gdy pałała gniewem. I właśnie dlatego byłoby to łatwiejsze, ponieważ gniew i namiętność wiele łączyło; gniew rozpalał namiętność, kazał jej wybuchać...

Logan odsunęła się od fotela; stali teraz blisko siebie, a on widział błysk w jej oku...

Nie była taka obojętna, ta jego pełna zawziętości kobieta.

Miała świadomość napięcia, które między nimi pulsowało.

Spojrzał w jej twarz, w szeroko otwarte oczy. Byli tak blisko siebie. Niemal stykali się piersiami.

Gdyby się poruszył, jego kolano odnalazłoby jej uda. Bardzo chciał się między nimi znaleźć.

Jeden dotyk i miałby ją. Byłaby jego.

– Chcę, żebyś usiadła – powiedział cicho. – Niewiele brakuje, żebym położył cię na biurku i zrobił z tobą, co mi się podoba. – Popatrzył na nią wyzywająco. Pragnął, by zrozumiała, że to nie tylko gra. – Ale mam wrażenie, że nie jesteś gotowa kontynuować to, co zaczęliśmy...

– To wykluczone.

Wtedy zrobił coś, czego nie powinien robić, nie dlatego, że mu się opierała, ale dlatego, że nie poprawiało to jego sytuacji – nie utwierdzało jej w przekonaniu, że jest dobry dla niej i dla Jax i że to on ma się nimi opiekować. Jednak Logan zmusiła go do porzucenia wszelkiej ostrożności. Ujął jej twarz i pocałował ją z takim głodem, że zareagowała tak, jak tego oczekiwał.

Rozchyliła wargi, a jego język odszukał jej język, i już po chwili poczuł jej dłonie na swoich ramionach. Była taka ciepła, miękka... była jego.

Jego, ale nie do końca. Bo wciąż nie rozumiał, dlaczego jest wobec tej kobiety taki zachłanny. Nie rozumiał jej

powabu. Fakt, że potrafiła poddawać próbie nawet jego kontrolę nad sobą, prowokował go.

– Mógłbym sprawić, że od razu byś doszła – wymamrotał w jej usta, świadom swojej erekcji tak samo jak jej miodowego smaku na języku. – Spodobałoby ci się.

Zesztywniała, ale nie odsunęła się.

Obraził ją, i było to celowe. Tak jak wtedy, wyżywał się na niej, podczas gdy w rzeczywistości był wściekły na siebie. Nie zmienił się specjalnie przez te trzy lata.

Odsunął się od niej. Nienawidził się. Co on wyprawia? To było do niego niepodobne. Jego praca polegała na obronie i ratowaniu innych.

Ale nie wtedy, gdy chodziło o Logan.

Podszedł do biurka i zaczął przesuwać papiery; potrzebował chwili, by się uspokoić.

Musiał się zastanowić. Chciał, by i ona to zrobiła. Wiedział, że powinni okazać się zdolni do podejmowania właściwych decyzji o małżeństwie i przyszłości. O tym, gdzie będą razem wychowywać Jax i jak ją chronić.

Nie chodziło o miłość, tylko o odpowiedzialność.

Spełniłby swój obowiązek jako mąż. Zrobiłby wszystko, by czuła się usatysfakcjonowana.

– Nie możesz mnie mieć – wyszeptała. – I nie możesz mieć Jax. – Cofnęła się i skrzyżowała ramiona na piersi. – To, że wywiozłeś nas z kraju do tej swojej irlandzkiej posiadłości, nie oznacza, że jesteśmy twoje.

– Ona jest.

– Nie chciałeś jej. Nie chciałeś mieć z nami nic wspólnego...

– Nigdy mi nie powiedziałaś, że jestem ojcem.

– Dzwoniłam. Wyśmiałeś mnie. Wyszydziłeś.

– Cały czas mówiłaś o sobie. O niej nawet nie wspomniałaś. Właśnie. Co z nią?

Po twarzy Logan przesunął się cień. Trafił w sedno. Wiedziała, że ma rację.

Wzruszył niecierpliwie ramionami.

– Wiesz w głębi serca, że zrezygnowałaś zbyt łatwo. Jeśli naprawdę tak ją kochasz, powinnaś walczyć o jej prawa. O to, co dla niej najlepsze.

– Uważasz, że ty jesteś właśnie najlepszy? Że nadajesz się na ojca?

Zacisnął szczęki.

– Nieważne, co myślisz. Jako jej biologiczny ojciec mam swoje prawa i zamierzam je egzekwować, a ty możesz należeć do naszej rodziny albo...

– Nie ma żadnego „albo”, Rowan. Ja jestem jej rodziną.

– Tak jak ja.

– Powiedziałeś, że nie posłużyłbyś się nią jako kartą przetargową.

– Zgadza się. Nie będę się o nią spierał. Domagam się tylko swojego prawa do opieki nad córką i jej wychowywania, więc albo zrobimy to razem, albo decyzje podejmie za nas sąd.

– Nie uzyskałbyś prawa do opieki.

Popatrzył na nią.

– Twój nieżyjący ojciec był oszustem... jednym z największych w tym wieku. Ukrywałaś przede mną córkę...

– Wszystko przekręcasz.

– Nie widzisz, jak to będzie w sądzie wyglądało? Że wykazałaś się obłudą? Że byłaś tak podstępna jak twój ojciec?

– Nie.

– Ależ owszem, kochanie. Z prawnego punktu widzenia.

Zapadło milczenie. Musiała zmierzyć się z prawdą i w tym przypadku nie miała racji. Sąd ukarałby ją za podjęte decyzje.

Cisza się przedłużała i Logan patrzyła z bijącym sercem, jak Rowan sięga po plik papierów i starannie je wertuje. U dołu jednej ze stron skreślił kilka słów – swój podpis? Potem znowu.

Tak bardzo nienawidziła sporów i kłótni, zwłaszcza gdy chodziło o dziecko. Jej dziecko.

Tak, Rowan był jego biologicznym ojcem, ale trudno jej przychodziło pogodzić się z faktem, że chce uczestniczyć w życiu Jax i być jej prawdziwym ojcem.

Albo może opacznie wszystko pojmowała. Może chodziło o władzę... kontrolę.

– Mój ojciec rzadko spędzał czas ze swoimi dziećmi – powiedziała, starając się stłumić niepokój. – Siedział głównie w biurze. Po rozwodzie widywał się z Morgan, ale nie z nami. Dlatego że Morgan zrobiło się go żal i zamieszkała z nim.

Rowan spojrzał jej w oczy.

– Ale ty nie.

– Sam zadecydował, że nie będzie się z nami widywał. Matka nigdy nam nie broniła. Nie zależało mu na nas.

– Ale postrzegasz go jako ojca.

– Płacił nasze rachunki...

– Więc w gruncie rzeczy nic cię nie obchodził.

– Tego nie powiedziałam.

– Chcesz uczestniczyć w jego pogrzebie.

– Był moim ojcem.

– Ach. – Usiadł w fotelu. – Nie sądzisz, że naszej córce nie będzie zależeć na ojcu? Zakładasz, że nie będzie go potrzebować?

– Nigdy tak nie mówiłam.

– Ale wykluczyłaś mnie z jej życia. Nie chciałaś, by wiedziała, że ma ojca.

Wzięła głęboki oddech.

– Jest różnica między łożeniem na dziecko a zaangażowaniem i... miłością.

– I twierdzisz, że potrafię tylko płacić rachunki?

Poczuła lodowaty ucisk w żołądku.

– A ty od razu się do mnie uprzedziłeś. Oceniłeś na podstawie nazwiska. Traktowałeś obcesowo. Trudno mi uwierzyć, że chcesz być ojcem, i to kochającym.

– Przedstawiono mi cię jako Logan Lane.

– Lane to nazwisko mojej matki. Wolę je.

– To znaczy, że zrezygnowałaś z nazwiska ojca?

– Tak, załatwiałam to oficjalnie.

Przyglądał jej się z nieprzeniknionym wyrazem twarzy, która po chwili odrobinę złagodniała.

– Mamy szansę naprawić kilka rzeczy. Możemy załatwić to bez... sądu. Będzie to mniej bolesne, jeśli sami się z tym wszystkim uporamy. Nie chcesz chyba, żeby to drugie nazwisko pojawiało się bezustannie w prasie. Zakładam, że masz już tego dosyć.

Zrobiło jej się niedobrze na myśl, że znów zaczną ją ścigać reporterzy. Czuła się zaszczuwana. I to zanim urodziła się Jax. Nie, nie chciała, by zdjęcia jej córki znalazły się w brukowcach.

– Żyłam spokojnie przez kilka ostatnich lat. Z dala od mediów.

– Batalia sądowa sprawi, że od razu wrócisz na pierwsze strony gazet.

Patrzyła na niego wściekła i bezbronna.

Rzucił okiem na papiery w ręku.

– Pogrzeb jest za tydzień, w Greenwich w Connecticut. Morgan się tym zajmuje, będą też twoja matka i siostry. Liczą, że i ty się zjawisz. – Milczał przez chwilę. – Mam nadzieję, że też pojedziemy, ale to zależy od ciebie.

– To absurdalne.

– Uroczyste nabożeństwo...

– Nie jesteśmy małżeństwem.

– Tak. Ale będziemy.

– Wielu rodziców wychowuje dzieci, mieszkając osobno...

– Jak w moim przypadku – przerwał jej. – I było to piekłem. Moja córka nie będzie...

– Twoja?

– Moja córka nie będzie przenosiła się z miejsca na miejsce – ciągnął. – To dla dziecka koszmar.

Mówił prawdę, w którą sama głęboko wierzyła. Nie chciała, by Jax dorastała w rozbitej rodzinie, ale nie wyobrażała sobie, by oboje, ona i Rowan, mogli stworzyć spokojny i przyjazny dom.

– Lepiej, by dziecko miało dwa domy niż taki, w którym panuje bezustannie napięcie.

– Dlatego musimy zapomnieć o dzielących nas różnicach i skupić się na Jax.

Poczuła ucisk w krtani. Według niego było to takie proste. Jakby życie z nim przypominało zabawę. Ale tak bardzo ją skrzywdził... niemal złamał brutalnym odrzuceniem.

– Nie ufam ci – wyszeptała.

– Więc muszę odzyskać twoje zaufanie.

– Zajmie ci to całą wieczność.

– Nie mamy tyle czasu. Pogrzeb jest za tydzień.

– Nie wiem, czy pojadę.

Odłożył papiery.

– Musimy pobrać się wcześniej, by uczestniczyć w pogrzebie już jako małżeństwo. Rodzina.

– Co?! Jakim cudem zdołamy wziąć ślub w tym tygodniu?

– Konkretnie jutro. Dzięki temu będziemy mogli wybrać się na krótki miesiąc miodowy, zanim polecimy z Jax do Connecticut.

– A jeśli odmówię?

– To zostaniemy tutaj.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Zostać tu?

Osunęła się na fotel.

– Nie pozwoliłbyś mi wziąć udziału w nabożeństwie?

Patrzył na nią zimno.

– Mógłbym przypomnieć, że nie powiedziałaś mi o ciąży... że odseparowałaś mnie od córki...

– Tak, to prawda. Ale zemsta nic nie daje.

– Dowiedź tego, Logan Lane.

Poczuła w oczach piekące łzy. Przez te trzy lata dodawało jej sił jedynie przekonanie, że pewnego dnia ich życie się odmieni. Że będą obie miały wszystko, co jest konieczne, że ich przyszłość będzie przepełniona nadzieją, miłością i spokojem...

Ale z Rowanem spokój by nigdy nie zapanował.

To nie była przyszłość, jakiej pragnęła. To w ogóle nie była przyszłość.

Wziął z biurka plik kolorowych kartek i podał jej.

– Wybierz jedną albo dwie, a dostarczą je jeszcze dzisiaj.

Zorientowała się, że to zdjęcia sukni ślubnych wszelkiego rodzaju. Satyna, perły, kamienie szlachetne...

Widok tych dziewiczych strojów był jak cios. Rzuciła fotografie na stolik do kawy.

– Pobierzemy się jutro wieczorem – oznajmił, niezrażony jej reakcją. – I wybierzemy się na krótki miesiąc miodowy,

a potem spotkamy się z twoją rodziną w Greenwich.

– Nie wezmę ślubu wbrew własnej woli.

– Ja też tak nie chcę. Chcę, żebyś tego pragnęła...

– To wykluczone.

– Nawet jeśli chodzi o Jax?

Wstała i zrobiła krok w jego stronę, patrząc na zdjęcie na samym wierzchu. Suknia była tak wyszukana, że ścisnęło ją w żołądku.

– Nie znasz mnie. Nie wiesz, jaka jestem. Nie pasowaliśmy do siebie nawet przez jedną noc...

– To nieprawda. Przeżyliśmy wspaniałe chwile.

– To był seks.

– Tak. Bardzo dobry.

– Ale kilka godzin seksu to za mało w przypadku wspólnego życia.

– Zgadza się. Pomijając Jax.

Jego rozsądny ton i słowa przyprawiły ją o ucisk w krtani. Był złym facetem, który złamał jej serce. Jak śmiał zachowywać się niczym bohater?

Przełykając łzy, ruszyła do drzwi.

– Nie mamy za dużo czasu – zawołał za nią. – Jeśli sama nie wybierzesz sukni, zrobię to za ciebie.

Stanęła na progu, obrócona do niego plecami.

– Pragniesz chronić Jax i przy okazji niszczysz mnie – powiedziała cicho. – Wiem, że nic dla ciebie nie znaczę, ale powinieneś być świadom, że chciałam w życiu czegoś więcej, że kiedyś byłam małą dziewczynką, taką jak Jax,

i w duszy wciąż nią jestem. Ta mała dziewczynka zasługuje na coś lepszego.

Ruszyła wysoko sklepionym holem; dostrzegła otwarte drzwi i wyszła na zewnątrz, wprost na światło późnego popołudnia.

Już nie padało, ale niebo wciąż było szare; rozległy trawnik i zarośla przemieniły się w krajobraz połyskliwego szmaragdu.

Zeszła po schodkach do ogrodu, jej stopy chrzęściły na mokrym żwirze. Zaczęła iść ścieżką coraz szybciej, potem rzuciła się biegiem, nie dlatego, by mogła uciec; po prostu tylko tak była w stanie poradzić sobie z koszmarnymi emocjami.

Minęła kamienną fontannę i skierowała się ku starannie przystrzyżonym żywopłotom. Dopiero gdy znalazła się między nimi i skręciła kilkakrotnie na chybił trafił, uświadomiła sobie, że to labirynt. Nagle jej frustracja ustąpiła poczuciu ulgi.

Dobrze było się zgubić.

Zagubienie, kryjówka... przypominało to wolność.

Zwolniła, ale wciąż podążała przed siebie, jej kroki na mokrej glebie wydawały się bezgłośne; czuła się taka szczęśliwa z dala od ciemnego zamku o grubych murach i małych oknach... z dala od przenikliwego spojrzenia, jakim obrzucał ją Rowan.

Nie znał jej, a jednak zdawał się wiedzieć o niej za dużo; także o tym, co najgorsze... o jej słabości do niego.

Było prawdą, że nie mogła się oprzeć jego dotykowi, i napawało ją wstydem, że pragnie kogoś, kto nią pogardza. Ona nim też pogardzała, a jednocześnie w jakiś sposób go pożądała.

Fizyczna fascynacja... zadziwiająca chemia... były ze wszech miar niewłaściwe.

Znowu skręciła i niemal wpadła na Rowana. Cofnęła się nieporadnie.

– Jakim cudem... – Urwała, przypominając sobie, że ten człowiek orientuje się w swoim labiryncie.

To był jego zamek.

Jego świat.

Piekły ją oczy, ściskało w krtani. Walczyła tyle lat, starała się być silną matką, a teraz wszystko jej zabierano. Niezależność, kontrolę nad życiem, przyszłość.

Nie chciała dzielić z nim przyszłości.

Nie chciała dzielić się z nim córką.

Nie chciała mieć z nim do czynienia, a jednak zagradzał jej teraz drogę, wysoki i barczysty, taki mocny...

– Co ty wyprawiasz? – spytał ze zmarszczonym czołem. – Jest mokro, a ty nie masz płaszcza.

– Schwytałeś mnie w pułapkę – wyszeptała, powstrzymując łzy, by zachować choć odrobinę godności. – Wiesz o tym, więc nie traktuj mnie z góry. To nie fair.

Przeklinając, przyciągnął ją do siebie; jego ciało było niewiarygodnie mocne i ciepłe, gdy do niego przylgnęła. Drgnęła, chcąc się mu oprzeć, albo tak sobie tylko wmawiała, gdy ogarnął ją oszałamiający żar i dreszcz.

Popatrzyła mu w oczy, szukając w nich choć cienia słabości i miękkości. Niczego nie dostrzegła.

– Nie wiem, co znaczy „fair” – powiedział, ocierając się ustami o jej skroń. – To słowo nie ma dla mnie sensu, ale ty, *mo gra*, masz dla mnie sens, choć nie powinnaś. Myślę, że chodzi tu o coś więcej.

– To seks.

– Dobrze. Lubię seks.

– To żądza.

– Jeszcze lepiej. – Jego wargi otarły się o jej policzek, a potem kącik ust. – Wiem, co z tym robić.

– Ale ja chcę miłości, nie żądzy. – Oparła dłonie na jego muskularnej piersi. – Chcę bezinteresowności, nie egoizmu. Czegoś więcej niż to, czego dotąd zaznałam.

– Ludzie mają skazy. Jesteśmy śmiertelnikami pozbawionymi doskonałości. Jest tylko życie. – Pocałował ją delikatnie, potem znowu, i tym razem pocałunek był głębszy, bardziej namiętny, ona zaś poczuła, jak przyspiesza jej puls, i zacisnęła uda, bo znowu wzbudzał w niej podniecenie.

Znowu.

Jeden dotyk, a ona od razu się roztapiała; wszystko w niej drżało.

A gdy zacisnął zęby na jej wardze, zrozumiała, że on wie. Że pojmuje jej głód i pragnienie, i że potrafi je zaspokoić, tak jak podczas tamtej szalonej nocy. Ale pogardzała tą fizyczną słabością, dzięki której Rowan zyskiwał nad nią przewagę.

– Nienawidzę cię – wyszeptała.

– Nieprawda. – Odchylił jej głowę i już po chwili jego usta dotykały jej szyi i oszalałego pulsu. – Chcesz mnie.

Westchnęła bezwiednie, gdy wsunął dłoń między jej uda.

Tak, chciała go. Ale to tylko podsycało w niej gniew i wstyd.

Powinna być silniejsza i mądrzejsza.

Tymczasem mogła tylko przymknąć oczy; czuła, jak wszystko w jej wnętrzu płonie i mięknie.

Nie potrafiła sobie teraz przypomnieć, dlaczego ich miłosna noc była tak niewiarygodnie satysfakcjonująca, ale jej pamięć zachowała wspomnienie rozkoszy, więc jego usta raz po raz pogrążały ją w ogniu, łamiąc resztki oporu.

– Poradzimy sobie bez miłości – powiedział, sięgając do jej piersi.

Usłyszała jego słowa, ale nie dotarły do niej, nie w tym momencie, kiedy napierała na jego dłoń, chcąc poczuć więcej, pragnąc dotyku jego palców na swojej wrażliwej skórze.

– Nie musimy być najlepszymi przyjaciółmi, żeby dawać sobie nawzajem przyjemność – dodał. – Musimy się tylko zgodzić, że najważniejsza jest Jax. Myślę, że możemy to zrobić.

Pocałował ją głęboko, a ten pocałunek uciszył wszelki głos rozsądku. Nie powinna tego pragnąć, ale pragnęła. Nie powinna domagać się satysfakcji, ale to pragnienie rodziło w niej ogień. Zważywszy na przeszłość, powinna wiedzieć, że nic dobrego nie może z tego wyniknąć... że potem będzie

się czuła wykorzystana i wydrążana, ale to była przyszłość, nie teraźniejszość.

– Więc tak? – wymamrotał w jej usta.

– Nie – wyszeptała, spragniona rozkoszy, nie bólu.

– Chcesz być moja.

– Nie.

– Już jesteś moja. Musisz to tylko przyznać.

Otworzyła usta, by zaprotestować, ale wtedy jego dłoń otarła się o jej pierś, i słowa zamarły w jej krtani. Zadrżała, dojmująco świadoma jego bliskości. Był wysoki, muskularny i twardy. Czuła jego erekcję. Pragnął jej. Ta chemia nie była jednostronna.

Znowu musnął jej pierś, a ona westchnęła.

– Rowan – rzuciła zdławionym głosem, starając się zachować resztki rozsądku.

– Tak?

– To szaleństwo. Nie możemy tego robić...

– Już robimy. Teraz musimy tylko mieć na względzie dobro córki. – Uwolnił ją z objęć i cofnął się. – Więc pytanie brzmi: zamierzasz wybrać suknię ślubną sama czy ja mam to zrobić?

Ten trzeźwy ton przywołał ją do rzeczywistości.

– Nie chcę być zmuszana do małżeństwa. Odmawiam.

– Mamy mało czasu, Logan.

– Nie, mamy przed sobą całe życie. Jax jest tak młoda, że nie uświadamia sobie różnicy...

– Ale ja sobie uświadamiam. Chcę, by miała to, czego ja nie miałem, czyli rodziny.

– Nie. Miałeś rodzinę. Była tylko dysfunkcyjna... jak większość rodzin.

Starała się zachować spokój, ale czuła w głębi duszy, że angażuje się w przegraną walkę. Rowan był silny. Konflikt stanowił jego żywioł.

Bezustannie ryzyko i wysokie stawki.

– Jesteś tak skupiony na jedynym celu – na Jax – że nie uświadamiasz sobie czegoś. Niszczysz mnie!

– Nie. Robię wszystko, by cię chronić. Ale musisz mi zaufać...

– Nie ufam. – Głos miała stłumiony. – Ani trochę.

– Więc może musisz nad tym popracować.

– Ja?!

Wzruszył ramionami.

– No dobrze, my. Musimy nad tym popracować. Teraz lepiej?

Logan krążyła po swoim apartamencie, nie mogąc usiedzieć na miejscu. Było późno, Jax spała w wielkiej garderobie przerobionej na pokój dziecinny, gdzie umieszczono szafkę na ubranka i lampkę z różowym abażurem, która rzucała różany blask na sufit, odpędzając cienie i mrok. Nad komódką wisiał oprawiony obrazek przedstawiający dobre duszki leśne. Rowan dopilnował nawet, by łóżeczko zabezpieczyć miękką barierką, chroniącą dziecko przed wypadnięciem.

Teraz, kiedy mała zasnęła, Logan miała aż nadto czasu, by myśleć i się martwić.

Martwiła się.

I czuła lęk.

Znalazła się nagle w nowej sytuacji i nie potrafiła sobie z tym poradzić. Utraciła kontrolę nad sobą i czuła się schwytana, uwięziona, rzucana z miejsca na miejsce jak szmaciana lalka. Ale nie była szmacianą lalką i pragnęła decydować o swoim życiu z kimś, kogo lubiła i komu ufała.

Komuś przyzwoitemu.

Rowan był tylko żołnierzem, wojownikiem, dalekim od jej ideału życiowego partnera...

Wyobraziła sobie małżeństwo z Rowanem. Wspólne posiłki i wakacje, szkoła Jax...

Ten obraz jej umykał.

Nie umiała sobie wyobrazić, jak odwożą swoją córkę na lekcje, jak idą na wywiadówki. Nie widziała go w roli ojca.

Poczuła nagle ucisk w krtani, bo uświadomiła sobie, że być może nie wierzy, by Rowan mógł kochać Jax, bo ją, Logan, nie kochał nawet własny ojciec.

Dorastała w otoczeniu mężczyzn, którzy wiedzieli, że rodzina jest na pierwszym miejscu. Zazdrościła koleżankom oddanych ojców, którzy przychodzili na mecze piłki nożnej i recitale taneczne. Którzy obejmowali je, gdy przechodzili razem przez ulicę, i byli obecni nie tylko fizycznie, ale też emocjonalnie. Którzy uczyli je jazdy na rowerze i prowadzenia samochodu. Mówili, jak sobie radzić w życiu.

Chciała mieć takiego ojca. Chciała mieć kogoś, kto będzie ją uczył o życiu, mężczyznach i miłości. Kto będzie jej mówił, że jest wartościowa. Że zasługuje na to, by traktować ją jak księżniczkę...

Ale to, że nie miała kochającego i troskliwego ojca, nie oznaczało, że Jax nie może go mieć. Niewykluczone, że Rowan potrafiłby ją nauczyć życia i miłości... powiedzieć jej o chłopcach...

O mężczyznach.

Musiała porozmawiać z Rowanem.

Nie wiedziała, co zamierza mu powiedzieć, ale pragnęła pomówić z nim o małżeństwie i rodzinie, i zrozumieć, co to dla niego znaczy. Czy zamierza być ojcem tylko z nazwy, czy też naprawdę chce uczestniczyć w życiu córki?

Chodziło o coś więcej niż tylko nazwisko. Chodziło o obecność, zainteresowanie, cierpliwość. Miłość.

Logan zajrzała do garderoby, gdzie jej córeczka spała spokojnie z pulchną rączką na policzku. Jej spokojny oddech świadczył o tym, że nie obudzi się przez kilka najbliższych godzin. Logan zamierzała odszukać Rowana, porozmawiać z nim, a potem tu wrócić.

Wystarczyłoby piętnaście minut, by się przekonać, czy mogą się porozumieć co do proponowanego... małżeństwa i ustalić pewne zasady. Spojrzeć w przyszłość z optymizmem.

U podnóża schodów spotkała pozbawionego uśmiechu mężczyznę w czarnym garniturze i białej koszuli.

– Mogę w czymś pomóc? – spytał.

– Chciałam się spotkać z Rowanem – odparła niepewnie, uświadamiając sobie, że ma do czynienia z jednym z ochroniarzy. – Jest w swoim gabinecie? – spytała, wskazując głową korytarz.

– Udał się na spoczynek.

Nie bardzo wiedziała, co odpowiedzieć; trudno jej sobie było wyobrazić, że Rowan kiedykolwiek wypoczywa.

– Jego pokój znajduje się na górze, dokładnie obok pani apartamentu – wyjaśnił mężczyzna.

Wiedziała, gdzie znajduje się pokój Rowana – po drugiej stronie garderoby, w której spała Jax. Wszystkie pokoje łączyły wewnętrzne drzwi, a garderoba służyła obu sypialniom, ale drzwi do pokoju Rowana były zamknięte i zablokowane komodą, co stanowiło dodatkowy środek bezpieczeństwa.

Sam na to nalegał; uważał, że Logan będzie spała spokojniej, wiedząc, że nikt nie zdoła wejść do jej sypialni bez pozwolenia. Miał rację. Drzwi na korytarz zawsze mogła zamknąć.

– Dawno poszedł do siebie? – spytała.

– Piętnaście minut temu. Mogę do niego zadzwonić.

– Nie trzeba. Sama z nim pomówię.

Zawahała się, patrząc na masywne drzwi frontowe po drugiej stronie holu wejściowego.

Zastanawiała się, jak daleko zdołałaby dotrzeć, gdyby rzuciła się w tamtą stronę. Pozwolono by jej wyjść? Chyba nie. Podejrzewała, że ten facet nie tyle miał strzec zamku przed złoczyńcami, ile pilnować, by ona i Jax nie wydostały się na zewnątrz.

Rowan niczego nie zaniedbał.

Nagle przypomniała sobie Joego, to, że czasem musiał być właśnie takim ochroniarzem, milczącym człowiekiem

w ciemnym garniturze, zanim Rowan przysłał go do niej, a Joe zrzucił garnitur i stał się świeżo upieczonym absolwentem college'u, wdzięcznym za możliwość pracy... Choć najwyraźniej był już zatrudniony i pobierał dwie pensje. Postanowiła, że pomówi z nim o tym.

– Wrócę na górę – powiedziała. – Dobranoc.

Skłonił głowę.

– Dobranoc.

Ruszyła po schodach wykładanych grubym chodnikiem.

Rowan otworzył drzwi, gdy tylko zapukała; był ubrany w szare spodnie od dresu i biały podkoszulek opinający jego muskularną pierś. Ciekawiło ją, czy jej oczekiwał.

– Możemy porozmawiać? – spytała.

Otworzył drzwi szerzej, ona zaś, przekraczając próg, czuła na przemian chłód i gorąco. Nie była pewna, czy to dobra decyzja, czy zdoła zachować w tym miejscu spokój.

Jej spojrzenie powędrowało w stronę wielkiego łoża i ciężkim zasłonom zaciągniętym w oknach. Ten pokój odpowiadał wielkością jej sypialni, ale wydawał się znacznie intymniejszy. Może z powodu łóżka i ciężkich draperii przysłaniających blask księżyca. A może z powodu mężczyzny stojącego za nią i przyprawiającego ją o zawrót głowy.

Odetchnęła głęboko i odwróciła się do niego, przekonana, że popełniła błąd. Nie należało tu przychodzić. Wkroczyła na wrogie terytorium. Przełknęła nerwowo i popatrzyła na krzesła przy ogromnym kominku.

– Możemy usiąść?

– Oczywiście.

– Nie za późno?

– Ależ skąd. Właśnie czytałem.

Jej wzrok przesunął się po łóżku i odsuniętej narzucie, odsłaniającej białą pościel.

Chciała wyjść. Było tu zbyt spokojnie, zbyt prywatnie.

– Może porozmawiamy jutro. Jesteś na pewno zmęczony...

– Nie. Ale później będę.

– A ja jestem zmęczona. Pomyślałam, że skoro Jax śpi , to jest okazja, żeby pomówić, ale boję się teraz, że się obudzi...

Nie odezwał się.

Jego obecność ją niepokoiła. Ogarniała ją przy nim nerwowość, ale nie mogła mu powiedzieć, jak bezradna się przy nim czuje. Było to złe, ponieważ pragnęła kontroli nad swoim życiem. Pragnęła chronić i siebie, i Jax.

Chwyciła się tego jako wymówki, chcąc opuścić jego pokój.

– Odłóżmy tę rozmowę do jutra. Nie zastanawiałam się, przychodząc tutaj. Nie chcę, żeby Jax się obudziła i przestraszyła.

– Jest tu monitoring. Zauważymy, jak tylko się poruszy.

Była zszokowana. Kamery?

– Obserwujesz nasze pokoje?

– Obserwuję cały zamek. Kamery są wszędzie.

– Szpiegowałeś nas w naszym pokoju?

Podszedł do jednej ze ścian zakrytej ciemną boazerią. Odsunął niewielki pejzaż, wcisnął jakiś guzik i po chwili ukazał się rząd ekranów. Ze dwadzieścia kilka, niektóre

ciemne, na innych widać było wnętrza pokoi i korytarze, także teren zewnętrzny: wejścia, ścieżki ogrodowe i żelazne bramy.

Podeszła do ściany, wypatrując swojego pokoju z łóżkiem, ale zobaczyła tylko uchylone drzwi garderoby, tak jak je zostawiła. I hol pod jej drzwiami.

Nic więcej. Nic, co by wskazywało, że ją obserwował. W każdym razie do chwili, kiedy wyszła od siebie i ruszyła w stronę jego pokoju. Zorientował się więc, że chce się z nim spotkać.

– Wiedziałeś, że cię szukam. Obserwowałeś, jak rozmawiam z ochroniarzem.

– Wiedziałem, że wyszłaś z sypialni. Ale dźwięk nie jest włączony. Nigdy.

– Więc nie miałeś pojęcia, że pytam o ciebie?

– Myślałem, że chodzi ci o jakąś przekąskę.

Patrzyła na niego, zadając sobie pytanie, czy mu wierzyć, czy nie. Chciała wierzyć, ale nie było mowy o zaufaniu i stanowiło to wielki problem.

– Więc ukryłeś monitory, kiedy do ciebie zapukałam?

– Tak.

– Nie chciałeś, żebym je zobaczyła.

– Nie chcę, by ktokolwiek je zobaczył. Zajmuję się bezpieczeństwem zawodowo.

– Ale mnie je pokazałeś.

– Uznałem, że powinnaś wiedzieć. Pomyślałem, że będziesz spokojniejsza o Jax.

– Ale jeśli monitory są zasłonięte, to jak obserwujesz zamek?

– Kamery informują mnie również o każdym ruchu. Mam sygnał na komputerze, telefonie i zegarku.

– Możesz je wyłączyć?

– Nigdy tego nie robię. Przeczyłoby to celowi, jakim jest bezpieczeństwo.

Zaczęła przechadzać się przed kominkiem.

W końcu Rowan przerwał milczenie.

– Co cię trapi, Logan?

Nie było cienia twardości w jego głosie.

– Pomyślałam, że moglibyśmy przedyskutować twoją propozycję – oznajmiła, wciąż chodząc. Nie mogła usiedzieć w miejscu. Odczuwała zbyt duże napięcie. – Przekonać się, czy zdołamy ustalić warunki. – Przystanęła przy kominku. – Warto by pewne rzeczy wyjaśnić.

– Warunki? – powtórzył. – To nie kontrakt biznesowy. To małżeństwo.

Zesztywniała na dźwięk słowa „małżeństwo”. Rowan jako ojciec dla Jax to jedno, ale jako mąż... to była zupełnie inna sprawa.

– Związki opierają się na zasadach – zauważyła ostrożnie.

– Zasadach?

Zignorowała jego ironiczny ton.

– Większość związków ewoluuje z czasem i wszystkie role i zasady rozwijają się naturalnie i stopniowo. Ale najwidoczniej nie mamy na to czasu, więc uważam, że

powinniśmy omówić wzajemne oczekiwania, by wiedzieć, jak wszystko ma... działać.

Popatrzył na nią, wyraźnie rozbawiony każdym słowem, które padło z jej ust.

– To nie jest gra – zauważyła poirytowana. – Staram się rozmawiać z tobą poważnie, ale jeśli chcesz robić sobie żarty...

– Z niczego nie żartuję, ale sądzę jednocześnie, że nie powinniśmy się kłócić dzień przed ślubem.

Rzuciła mu gniewne spojrzenie.

– Nie pobieramy się jutro, nie ma mowy. A gdybyśmy mieli to zrobić któregoś dnia, to bez miesiąca miodowego. To najśmieszniejsza propozycja, jaką dotąd usłyszałam.

– Wydawało mi się, że wszystkie młode mężatki pragną miesiąca miodowego.

– Jeśli są zakochane! Ale my nie jesteśmy zakochani i nie musimy spędzać wspólnie czasu. Musimy go spędzać z Jax. To o niej powinniśmy myśleć.

– Doskonały argument. Może wreszcie usiądziesz?

– Usiądę, ale tylko wtedy, kiedy ty to zrobisz – odparła, patrząc mu w oczy. Nie zamierzała ustępować; nie po to przetrwała tak długo. Wystarczyło, że porzucił ją ojciec, ale doznać tego ze strony pierwszego kochanka? Otwarło jej to oczy.

– Z przyjemnością. Czeka nas jeszcze wiele takich wieczorów. Ty z szydełkiem, ja z fajką...

– Nie palisz, a ja nie szydełkuję.

Wzruszył ramionami.

– Więc w jakiś inny sposób będziemy się cieszyć swoją obecnością.

Wiedziała, co przez to rozumie. Zawsze chodziło mu o seks. Może dlatego, że tylko na tym polegały jego relacje z kobietami.

– Jesteś rozmyślnie prowokacyjny.

– Chcę, żebyś się ekscytowała przyszłością.

– Hm. Obiecujesz mi też gwiazdkę z nieba?

– Nie. To była specjalność twojego ojca. Ja jestem uczciwy.

Zacisnęła pięści.

– Nie musisz go darzyć sympatią, ale proszę cię, żebyś się powstrzymał od takich uwag w obecności Jax. Nie trzeba jej zawstydzać.

– Nie zawstydzam jej ani ciebie...

– Bzdura.

– Nie zamierzam udawać. Jeśli będę zły, powiem ci o tym. Jeśli będę zadowolony, też ci powiem. A skoro chcemy obydwoje wychowywać Jax, będzie lepiej, jeśli zdobędziemy się na szczerość. Trzeba wiedzieć, na czym się stoi. – Uśmiechnął się ironicznie. – Albo na czym się siedzi, bo przecież o to w tej chwili chodzi.

Obrzuciła go nienawistnym spojrzeniem, a potem podeszła do kominka i usiadła na jednym z wielkich skórzanych foteli.

Zajął miejsce naprzeciwko niej, wyciągnął przed siebie nogi i popatrzył na nią z uśmiechem.

– Lepiej?

Zacisnęła zęby. Świetnie się bawił.

– Ojciec był żywicielem – oznajmiła. – A matka zajmowała się domem. Kiedy się rozwiedli, wciąż zależała od niego finansowo. Ze mną nigdy tak nie będzie. Nie zrezygnuję z pracy.

– Kiedy się pobierzemy, nie skończy się rozwodem.

– Nie zrezygnuję z pracy – powtórzyła.

– Ledwie wiążesz koniec z końcem. Ja co roku zarabiam miliony...

– To twoje pieniądze. Ja chcę swoich.

– Otworzę ci konto osobiste, wpłacę na nie, ile zażądasz. I nie będę mógł tego tknąć.

– To wciąż będą twoje pieniądze. Nie chcę ich. Pragnę zarabiać na swoje utrzymanie.

– Dlaczego?

– Nie musisz chyba o to pytać.

– Jesteś matką mojego dziecka. Starałaś się je utrzymać przez te lata. Pozwól sobie pomóc.

– Możesz pomóc w wydatkach na Jax. Podzielimy się po połowie.

– A jeśli proponuję, że będę łożył na nią i rodzinę, żebyś mogła przeznaczać swoje... pieniądze na własne wydatki?

– Dlaczego wymawiasz słowo „pieniądze” w taki sposób?

– Bo nie masz nic na koncie – odparł zniecierpliwiony. – W przeciwieństwie do mnie. Jestem jednym z najbogatszych ludzi w Zjednoczonym Królestwie. Stać mnie na to, by niczego ci nie brakowało.

– Moja praca daje mi cel.

– A macierzyństwo?

– Nie chodzi o macierzyństwo. Chodzi o to, by być kobietą, a ja nie chcę być kobietą zależną od mężczyzny. Moja matka spędziła całe życie w cieniu ojca, co miało poważne konsekwencje, jak oboje wiemy. Nie chcę być określana przez mężczyznę. Chciałabym dać coś światu. – Milczał, a ona wyjaśniła z nutą desperacji w głosie: – Pragnę coś znaczyć, liczyć się.

– Ale przecież znaczysz. Jesteś dla Jax wszystkim.

– A jeśli coś się jej stanie? Jeśli ją stracę? Ja też będę stracona. Ona także jest dla mnie wszystkim.

– Nic jej się nie stanie – odparł szorstko. – Dlaczego się boisz?

Złe rzeczy zdarzały się jednak. Jej rodzice rozwiedli się, kiedy była bardzo młoda; ojciec o niej zapomniał, a potem się okazało, że jest przestępcą, że ukradł swoim klientom miliony dolarów.

– Nic się nie stanie – powtórzył Rowan z jeszcze większym zdecydowaniem.

Skinęła głową, ale miała w oczach łzy, wiedząc, że nie przekonała ani siebie, ani jego.

Przez chwilę panowało milczenie; Rowan tkwił w zamyśleniu, zaciskając ponuro usta.

– Może nie powinnam tak tego odczuwać – oznajmiła w końcu. – Może wydaje się to irracjonalne...

– Nie – przerwał jej zdecydowanie.

Spojrzała na niego ze zdziwieniem.

– Śmierć mojego młodszego brata zniszczyła moją matkę i położyła kres małżeństwu rodziców – powiedział.

– Straciłeś brata?

Skinął głową.

– Miałem siedem lat. Devlin miał dwa... prawie trzy.

Był w wieku Jax.

Zorientował się, co jej chodzi po głowie.

– Ale to nie zdarzy się z Jax – dodał obcesowo. – Dopilnuję tego. Potraktuj to jak obietnicę.

Jax była taka cenna, doskonała i niewinna. Życie i ludzie nie zdążyli jej jeszcze skrzywdzić. Nie miała pojęcia, że inni potrafią sprawić zawód. Zranić. Może nawet rozmyślnie.

Logan zachowała dziewictwo tak długo, ponieważ chciała je oddać komuś właściwemu. Pragnęła ofiarować tę jedną rzecz – tę cząstkę niewinności – mężczyźnie, który by ją doceniał.

Jakże się pod tym względem myliła!

– Możemy zapewnić Jax poczucie bezpieczeństwa – oznajmił cicho Rowan. – Przy odpowiedniej opiece możemy zapewnić jej życie, jakiego dla niej pragniesz.

Przełknęła łzy.

– Jakiego życia dla niej pragnę?

Patrzył na nią długą chwilę.

– Nie chcesz, by została skrzywdzona. Chcesz, by jak najdłużej pozostała dzieckiem – bezpiecznym, kochanym, wielbionym. Chcesz dać jej dzieciństwo, jakiego sama nigdy nie zaznałaś.

Jego słowa cięły boleśnie w chwili, gdy czuła się bezbronna. Wstała i podeszła do ściany z monitorami. Drzwi pokoju Jax wciąż były uchylone, ale ona zapragnęła ją nagle zobaczyć. Upewnić się, że mała dziewczynka wciąż śpi głęboko.

– Mógłbyś włączyć dźwięk, gdybyś chciał? – spytała zdławionym głosem.

– Tak.

– Możesz go włączyć w jej pokoju? Albo w moim? Żebyśmy mogli sprawdzić, czy nie płacze?

– Mógłbym uruchomić kamerę w jej sypialni. Chcesz?

Spojrzała na niego.

– Więc jest monitoring w garderobie?

– Wyłączyłem go wcześniej, ale jeśli masz ochotę, to teraz go aktywuję.

– Niczego nie dostrzegłam. Gdzie znajduje się kamera?

– W listwie pod sufitem, ukryta w boazerii.

– Jest więc bardzo mała?

– Wielkości skuwki pióra.

– Naprawdę robi się tak małe kamery?

– Owszem. Moje takie są.

– Twoje? Zajmujesz się tym?

Wzruszył ramionami.

– Jedna z moich firm je produkuje, także sprzęt ochroniarski. Te mikroskopijne urządzenia używane są na całym świecie, w kasynach, hotelach, budynkach rządowych.

Zbliżył się, wcisnął kilka guzików na panelu i nagle jeden z ciemnych ekranów ożył. Już po chwili Logan zobaczyła Jax w jej małym łóżeczku, wciąż pogrążoną w głębokim śnie. Popatrzyła na Rowana z niepokojem.

– Nie podoba mi się, że nas szpiegujesz.

– Nie szpieguję. Nigdy tego nie robiłem.

– A Joe...?

– To była ochrona. Kamery, które są aktywne, służą tylko temu. Wyłączyłem wszystkie w garderobie, łazience i sypialni, z wyjątkiem tej, która jest skierowana na drzwi garderoby. Pomyślałem, że trzeba sprawdzać, czy Jax nie wyszła na zewnątrz.

Przyjrzała mu się z uwagą.

– Albo czy ktoś nie wszedł do środka.

– Tak.

– Włącznie ze mną?

– Jesteś jej matką.

– I dlatego boisz się, że mogłabym z nią uciec?

Cmoknął ironicznie.

– Przyszło mi to do głowy – przyznał.

Uśmiechał się, ale spojrzenie miał wyzywające. Nie bardzo rozumiała tego napięcia czy emocji... jeśli jakiekolwiek istniały. Rowan stanowił dla niej zagadkę. Tamtego wieczoru, podczas aukcji, też tak na nią patrzył – badawczo i wyzywająco. Miała wrażenie, że są sami w tej wielkiej sali. Inni przestali istnieć. Był tylko Rowan, który stał obok sceny i spoglądał na nią; nigdy nie podejrzewała, że ktoś obcy może ją przyprawić o takie uczucia.

– A dlaczego miałabym od ciebie uciec? – spytała, unosząc dumnie brodę. Nie zamierzała się cofać. Przed kimkolwiek.

– Bo wiesz, że kiedy wezmę cię do łóżka, zmieni to wszystko. Znowu.

– To wykluczone. – Dziękowała Bogu, że zapanowała nad głosem. Od razu poczuła słabość w nogach.

– Przemawia przez ciebie taka pewność.

– Bo znam siebie. I teraz znam ciebie. Wiem, jakie byłoby to niszczycielskie, nie dlatego, że jesteś w łóżku kiepski, tylko dlatego, że jesteś poza nim okrutny, a ja nie potrzebuję więcej okrucieństwa w swoim życiu.

– To było trzy lata temu.

– Może, ale teraz mam wrażenie, jakby to było wczoraj.

Wzruszył ramionami.

– Nie mogę zmienić przeszłości.

– Nie.

Nachylił się i odsunął kosmyk włosów z jej twarzy, muskając przy tym policzek.

– Ale mogę zapewnić, że przyszłość będzie inna.

Jego dotyk przyprawił ją o dreszcz.

– Nie chcę... – Urwała, bo wciąż jej dotykał, jego palce gładziły jej usta.

– Tak? – mruknął. – Słucham, kochanie.

Popatrzyła mu w oczy, z trudem łapiąc oddech. Nie była w stanie mówić, bo przy jego najdrobniejszym dotyku wymykały jej się wszelkie myśli.

– Wiesz, nigdy nie pytałem cię o twoje związki... Czy jest ktoś ważny w twoim życiu? – Wciąż bawił się jej włosami.

Uwodził ją dotykiem; nie mogła się oprzeć jego delikatności i ciepłu. Nienawidziła się za taką reakcję, za to, że jest spragniona czułości. To nie był dla niej odpowiedni mężczyzna. Nigdy.

– Nie.

– Dlaczego? Jesteś młoda i olśniewająca...

– Matka z małym dzieckiem.

– Nie chciałaś kogoś poznać... kogoś, kto mógłby ci pomóc?

– Nie.

– Dlaczego?

– Nie jesteś chyba zaskoczony, że nie ufam mężczyznom? Że ci, których znałam – popatrzyła na niego znacząco – myśleli tylko o sobie, zbyt skupieni na własnych potrzebach, by przejmować się kimkolwiek innym.

– Nie chodzi ci chyba o mnie.

– Ależ jak najbardziej.

– Wobec tego mnie nie znasz i najwyższa pora, by to zmienić. Od tej chwili. Od dzisiejszego wieczoru.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Zawładnął jej ustami i przyciągnął ją do siebie. Ten pełen ognia pocałunek zdradzał, co czuje. Bardziej, niżby sobie tego życzył. Teraz jednak nic go nie obchodziło; chciał wziąć to, czego pragnął. A pragnął jej.

Postanowił, że weźmie ją tej nocy do łóżka.

Teraz, gdy przebywała w zamku, nie mógł jej stracić.

Już raz popełnił ten błąd. Nie zamierzał popełniać go po raz drugi. Nie, jego uczucia nie miały nic wspólnego z czułością i miłością; namiętność i władczość nie wymagały miłości. Wymagały żaru, a tego nie brakowało.

– Moja – wymamrotał w je usta.

Słyszała go, ale nie rozumiała, zbyt podniecona.

Jego pocałunek to sprawił. Kazał jej zapomnieć, kim jest i dlaczego wcześniej nie wyszło...

Bo teraz wychodziło. Teraz smakował życiem, głodem i pasją, a ona chciała więcej. Nie było to bezpieczne, ale od lat nie straciła nad sobą kontroli... od czasu, jak z nim była... i nagle rozpaczliwie zapragnęła być jego... czuć go i przypomnieć sobie, dlaczego kiedyś mu się oddała.

Dlaczego właśnie on?

Przyciągnął ją do siebie, jego mocne ciało napierało na nią, tak jak usta, które ją smakowały. On też chciał od niej więcej. Więcej żaru. Głód jego pocałunku przyprawiał ją o słabość.

Przywierała do niego, czując jego dłoń na swej piersi. Drżała bezwiednie, kiedy tak jej dotykał. Wydała z siebie chrapliwe westchnienie, on zaś niemal mruknął z zadowolenia.

Ujął brzeg jej swetra i ściągnął go przez jej głowę, potem sięgnął do jej spodni i rozpiął zamek błyskawiczny; pchnął ją na łóżko, żeby zdjąć jej buty, potem przyszła kolej na spodnie. Została tylko w staniku i majtkach.

Sięgnęła po narzutę, chcąc się nakryć, ale przygwoździł jej dłonie do materaca.

– Chcę widzieć – rzucił gardłowym głosem.

Doznała wstydu i zamknęła oczy, ale nawet wtedy czuła jego palące spojrzenie. Pochylił głowę i otarł się ustami o jej szyję. Wstrzymała oddech, kiedy zsunął się niżej, do obojczyka.

Nie powinno tak bardzo jej się to podobać. Nie powinna tak bardzo pragnąć jego ust, języka i skóry... ale pragnęła. Podobało jej się, że trzyma ją mocno za nadgarstki, że obejmuje jej uda kolanami.

Zsunął głowę niżej, między jej piersi, jego ciepły oddech przenikał materiał stanika, zęby ocierały się delikatnie o nabrzmiały sutek; poruszyła bezwiednie biodrami.

Wodził językiem pod brzegiem biustonosza, po wilgotnej skórze.

Czuła szorstkość jego zarostu i gorąco ust; było to niebywale erotyczne, ale niewystarczające.

Czuła się rozpalona, wilgotna i pusta.

Mógł ją wypełnić. Powinien to zrobić – mocno i szybko. Powoli i szybko.

– Wiesz, czego chcę – wyszeptała, oblizując wargi. Zaschło jej w krtani.

Uniósł głowę i popatrzył na nią.

– A ty wiesz, czego ja chcę.

– Ja chcę seksu, a ty chcesz żony. – Chciała, by zabrzmiało to gorzko, ale jej słowa miały w sobie chrapliwość podniecenia. – Coś jest nie tak.

– Łatwo mieć seks. Trudniej znaleźć odpowiednią żonę.

– Nie jestem odpowiednią żoną.

– Teraz jesteś.

– Z powodu Jax.

– Tak – zgodził się, po czym objął wargami jej nabrzmiały sutek i zaczął go ssać.

– Rowan, Rowan...

– Tak, *mo chroi*?

– Torturujesz mnie.

– I będę to robił każdej nocy w swoim łóżku. – Tchnął oddechem w jej pierś. – Zamierzam robić to z twoją cipką, aż dojdziesz.

– Rowan, chcę cię mieć w sobie.

– Wiem, ale nie jestem gotów dać ci tego, czego pragniesz. Myślę, że powinienem cię ukarać...

– Za co?

– Od czego zacząć? – Ugryzł ją w sutek, a ona krzyknęła. – Należało mi powiedzieć, kim jesteś... że jesteś dziewicą... że zaszłaś w ciążę... Mam mówić dalej?

– Ale to wszystko. Poza tym nie zrobiłam niczego złego.

– Więc przyznajesz, że postąpiłaś niewłaściwie.

Zamknęła oczy, czując na biodrze jego dłoń.

– Mogłam być bardziej... komunikatywna – wyszeptała. Chciała prosić, by przestał, nawet jeśli nie chciała, by przestał.

Po chwili jego dłoń znalazła się między jej udami, przyprawiając ją o dreszcz, a usta znów zawładnęły jej ustami.

Pragnęła go tamtej pierwszej nocy i teraz też. Może nawet bardziej, ponieważ wiedziała, jak dobrze jest mieć go głęboko w sobie i czuć, jak jej ciało ożywa z każdym oszałamiającym pchnięciem, pełne nadziei i pożądania, i teraz przywarła do niego, jak wtedy; w tych chwilach, kiedy byli złączeni, nie potrzebowała niczego więcej...

Podniósł głowę i obrzucił ją badawczym spojrzeniem.

– Pragniesz mnie.

– Tak.

– Potrzebujesz mnie.

Jej ciało płonęło.

– Tak.

– Ale mnie nie lubisz, nie ufasz mi i nie wyjdziesz za mnie.

– Nie znamy się. Wychodzi nam tylko... w łóżku.

Drgnął mu kącik ust.

– To początek.

– Nie możemy opierać małżeństwa na seksie!

Wbił w nią wzrok.

– Mnóstwo par nawet tego nie może o sobie powiedzieć.

Ścisnęło ją w krtani. Uwielbiała jego dotyk, ciężar muskularnego ciała; chwyciła go za włosy na karku i pociągnęła.

– Mam dość okazywania wdzięczności za drobne łaski.

– Czasem musimy się zadowolić małymi darami niebios.

Serce zabiło jej boleśnie.

– Chcę więcej. I nie zgodzę się na mniej – powiedziała, choć przyszło jej to z trudem.

Po długiej jak wieczność chwili, kiedy zdawało się, że zagląda w jej duszę, opuścił głowę i znów ją pocałował, rozpinając jednocześnie stanik. Jego usta ujęły nagi sutek i zaczęły go lizać, potem drugi. Naprężyła mięśnie brzucha i zacisnęła uda. Przyciągnęła go jeszcze bardziej do swoich piersi, gdy zaczął ssać ją mocniej.

Pragnęła od niego więcej. Pragnęła go całego.

Przetrwała trzy lata bez jego dotyku... bez dotyku jakiegokolwiek mężczyzny, a jednak teraz miała wrażenie, że rozpadnie się na kawałki, jeśli nie będzie go mieć tej nocy.

Ściągał jej majtki, potem zdjął z siebie podkoszulek i spodnie, a ona popatrzyła na jego rzeźbione mięśnie, twardy brzuch, uda i twardość w całej swej okazałości.

Był piękny.

Jej pierwszy. I może ostatni.

W jakiś przewrotny sposób miało to sens. Straciła dla niego głowę, oddając mu dziewictwo i serce. Tak bardzo się w nim wtedy zakochała, wyobrażając sobie, że to niemożliwe tak się kochać bez udziału uczuć...

Kochali się intensywnie jak bratnie dusze, stworzone tylko dla siebie.

A teraz byli tu, o trzy lata starsi i mądrzejsi, a ona wciąż pragnęła dotyku jego ust, jego smaku...

– Odważna jesteś. – Wsunął się między jej nogi. – Nasyciłaś oczy, co?

– Jest na co popatrzeć.

– Małe dary niebios, *mo chroi*.

– Nie powiedziałabym, że są małe. – Dotknęła jego twardości, ciepłej i jedwabistej. Usłyszała jego gwałtowny oddech. Pulsował w jej dłoni. – Zdecydowanie nie.

Zsunął się na jej piersi, potem niżej, do brzucha. Wsunął dłoń między jej uda, rozsuwając je. Penetrował jej łono, a ona, tak wilgotna, była na niego gotowa. Czuła, jak przesuwa kusząco palcem po tej wilgotności, aż do najbardziej czułego miejsca. Wiedział, jak dotykać, by przed oczami rozbłyskiwały gwiazdy.

Całował jej naprężony brzuch, potem zsunął się niżej, by lizać jej najwrażliwsze miejsce. Westchnęła bezwiednie, kiedy przesunął po niej językiem, przyprawiając ją jednocześnie o żar i chłód. Ta przyjemność była niemal bolesna. Jej oddech przyspieszył, gdy jego palce odszukały niewidoczne miejsce, wzmagając doznania. Wnikał w nią głębiej, ssąc ją jednocześnie, ona zaś traciła wszelki rozsądek.

Była coraz bliższa spełnienia, łapiąc spazmatycznie powietrze. Próbowała się opierać, wstrzymać orgazm, bo nie była gotowa na coś tak intensywnego, ale zdumiewało

ją jednocześnie, że nie jest jeszcze gotowa na koniec. Rowan jednak nie pozwolił jej umknąć; wiedział, jak ją kontrolować językiem i palcami; wreszcie zrobił to tak powoli, że nie wytrzymała i doznała dojmującej rozkoszy, która niemal wydarła krzyk z jej ust.

Wziął ją do nieba, a potem strącił do piekła.

Nie tak miało być. Nie powinna go pragnąć, kiedy wcześniej zranił ją tak głęboko.

Już po chwili wyciągnął się przy niej, przygarniając ją do siebie i pocałował głęboko. Obejmował dłońmi jej twarz i chłonął ją ustami, jakby należała tylko do niego.

Jesteś moja, zdawał się mówić jego pocałunek; należysz do mnie. Cofnął się jednak, dostrzegając jej łzy.

– Co cię boli? – spytał.

Popatrzyła mu w oczy.

– Serce – odparła po długiej chwili.

Musnął jej wargi.

– Serce da się uzdrawić – powiedział, wsuwając biodra między jej uda.

Poczuła jego twardość napierającą na jej łono i sprawiało jej to przyjemność. On sprawiał jej przyjemność.

Nienawidziła tego. Pragnęła mu powiedzieć, by zostawił ją w spokoju, ale jednocześnie chciała czuć go w sobie.

– Sprawiasz, że jestem gotowa cię nienawidzić – wyrzuciła z siebie z trudem, gdy naparł na jej ciało, wnikając w nią i przynosząc niewymowną rozkosz.

– Nienawidzisz mnie, bo uwielbiasz to, co robimy – odparł.

Miał rację. Nie powinna upajać się jego dotykiem, skoro tak bardzo go nie znosiła, ale nie potrafiła oddzielić doznań od rozsądku, kiedy znajdował się blisko niej. Coś się wtedy działo... jakby zachodziła reakcja chemiczna.

Był niczym niebezpieczny narkotyk.

Wciąż tkwił tuż przy wejściu do jej wnętrza i nie wdarł się głębiej, a jednak jej ciało, zaciskając się wokół niego, ogarniało szaleństwo.

– Możesz mnie nienawidzić – mruknął, wsuwając się w nią odrobinę głębiej. – Nie obchodzi mnie to.

Jej ciało pulsowało, skóra płonęła.

– Uwielbiasz to – wymamrotała, wbijając mu paznokcie w ramiona.

– Uwielbiam to, że dzięki mnie czujesz się tak dobrze.

– Gdybyś naprawdę chciał, bym się tak czuła, zrobiłbyś coś.

– Myślę, że w tej chwili czujesz się bardzo dobrze.

Sama nie wiedziała. Jej ciało ogarnęła dzikość, mięśnie zaciskały się wokół twardego czubka. Nigdy wcześniej nie doznała czegoś takiego i sama nie potrafiła powiedzieć, czy jej się to podoba, czy nie. Była zbyt podniecona.

– To za mało – wyznała bez tchu.

– Więc czego byś chciała?

– Wiesz.

Wtedy wdarł się w nią głęboko. Niemal krzyknęła. Tak, właśnie tego chciała. Przyciągnęła go do siebie, ulegając niepowstrzymanym emocjom...

Cały czas za nim tęskniła. Choć złamał jej serce, tęskniła za nim, a teraz to...

Spod jej powiek spłynęły łzy, kiedy próbowała zapanować nad emocjami i bólem.

– Nie płacz – powiedział i znowu w nią wszedł, powoli i głęboko. – To nic złego czuć się dobrze. Pozwól mi sprawić, byś się tak czuła.

Wiedziała, jakie to niebezpieczne, i to pod każdym względem. Że wszystko się rozpadnie, ale chwilowo nie potrafiła myśleć jasno. Nie umiała się przed nim bronić. Dzięki niemu ożywała i czuła.

– Więc zrób to – wyszeptała.

Zaczął się ruszać, wchodził w nią do końca, potem się cofał, każde pchnięcie poruszało w niej najbardziej wrażliwe nerwy; nie umiała zapanować nad napięciem, które w niej narastało. Było tylko kwestią czasu, kiedy znów dojdzie. Kiedy znów ją zniszczy.

Przyspieszył tempo, jego ciało uderzało mocniej i szybciej; na każdy ruch odpowiadała uniesieniem bioder.

Wydał z siebie pomruk rozkoszy; zorientowała się po jego przyspieszonych ruchach, że jest bliski spełnienia, ale że wstrzymuje się przez wzgląd na nią, ona zaś pragnęła się wstrzymać, by mu się sprzeciwić... wydawało się to takie ważne... ale wsunął dłoń między ich ciała i zaczął ją pieścić; nie było mowy o jakimkolwiek oporze. Doszła kilka sekund przed nim, a on wbił się w nią ponownie, wypełniając swoim nasieniem.

Dopiero wtedy w jej głowie rozległ się słaby głos: tak się zachodzi w ciążę.

Oczywiście.

Kolejna pułapka – dziecko w jej łonie. Kolejne życie, o które musieliby się zatroszczyć.

Miała ochotę go uderzyć. Walczyć z nim.

– Mogłeś mnie zapłodnić – oznajmiła chrapliwie, kiedy zsunął się z niej i położył obok.

– Tak – odparł i przyciągnął ją do piersi.

Zesztywniała.

– To nie jest dobre.

– Jax chciałaby mieć brata albo siostrę.

– Jak możesz tak mówić? – Chciała usiąść, ale jej nie pozwolił. – Nawet jej nie znasz!

Wzruszył ramionami.

– Wszystkie dzieci czerpią korzyść z rodzeństwa.

Kiedy się więcej nie odezwał, zobaczyła, że oczy ma zamknięte. Zorientowała się po jego spokojnym oddechu, że śpi.

Pomyślała, że nigdy nie potrafiłaby zasnąć, gdy w jej głowie kłębiły się myśli. A jednak, po kilku minutach, odpłynęła w sen w mocnych ramionach Rowana.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Rowan leżał przytomny, a Logan spała u jego boku. Przez ostatnią godzinę wsłuchiwał się w jej oddech i rozmyślał o minionej nocy. Od lat już nie odczuwał takiego głodu, nie pragnął tak bardzo żadnej kobiety jak Logan.

Samo wspomnienie ich seksu przyprawiło go o erekcję. Znajdował nieopisaną erotyczną przyjemność w jej miękkości, zapachu ciała, intensywności rozkoszy.

Nie doznawał niczego takiego od... trzydziestego pierwszego marca, kiedy to po raz pierwszy poszedł do łóżka z Logan Lane. Pogłaskał delikatnie kosmyk jej włosów spoczywający na piersi.

Chciała rzeczy, której nie mógł jej dać – romantyczności, miłości – ale mógł jej dać coś innego... stabilność, bezpieczeństwo, trwałość.

Nie zamierzał jej porzucać. I nigdy nie zdradziłby ich córki.

A to, że nie mógł ofiarować jej miłości, nie oznaczało, że ich związek musiał być pusty czy zimny. Ta fizyczna więź płonęła ogniem. Dlaczego nie mieliby się cieszyć namiętnością i rozkoszą? Powinni się nimi obdarzać.

Małżeństwo było zobowiązaniem, a on by go dotrzymał. Miłość nie wydawała się konieczna. Na dobrą sprawę sprawiała ból i rodziła zbędne komplikacje. Nie

potrzebowali uczuć. On ich nie potrzebował i wierzył, że i ona się bez nich doskonale obejdzie.

Logan obudziła się i przez chwilę nie wiedziała, gdzie jest. Wielkie łoże, miękka i biała pościel...

Przeciągnęła się i poczuła się obolała. Zwłaszcza między nogami.

Wtedy sobie przypomniała. Usta Rowana... to, jak ją wypełniał, doprowadzał na szczyt.

Sekundę później przypomniała sobie Jax i spojrzała na monitory, ale były ciemne. Zerwała się w panice z łóżka, wciągnęła na siebie podkoszulek Rowana i popędziła do swojego pokoju. Zasłony były rozsunięte, niebo za oknem przypominało pełen nadziei błękit.

W łóżeczku Jax nikogo nie znalazła.

Próbowała przekonać samą siebie, że w takim miejscu nic nie może się stać jej córce. Wzięła ją pewnie Orly i teraz bawią się gdzieś w dobre duszki, wiedziała jednak, że się nie uspokoi, dopóki nie zobaczy jej na własne oczy.

Włożyła szorty i wypadła z pokoju, a potem rzuciła się schodami w dół, pokonując po dwa stopnie naraz.

Nie zastała ochroniarza na dole. W gabinecie Rowana też nikogo nie było.

Gdzie się wszyscy podziali? Rowan zabrał Jax i odszedł? I zostawił ją tu samą?

Udała się pospiesznie do kuchni, wielkiego kamiennego pomieszczenia, ciepłego i pachnącego drożdżami i świeżym chlebem. Nad misą z ciastem pochylała się jakaś kobieta. Zaskoczona widokiem Logan, otarła dłonie o ścierkę.

– Witam. Mogę w czymś pomóc?

– Nie mogę znaleźć córki – wyjaśniła niecierpliwie Logan.

– Jest z panem Argyrosem. Znajdzie ich pani w ogrodzie. – Wskazała głową drzwi kuchenne.

– Dziękuję.

Powietrze było chłodne, żwir kłuł ją w stopy. Ruszyła pospiesznie ścieżką, mówiąc sobie, że nie ma powodu do obaw... ale gdyby Jax zaczęła kaprysić?

Stanęła jak wryta.

Między żywopłotem a ogródkiem warzywnym stał mały okrągły stolik przykryty koronkowym obrusem; na jednym krzesełku siedziała Jax, a na drugim Rowan. Trzymał maleńką filiżankę, a Jax sięgała akurat po swoją, wpatrzona w niego jak w swego księcia.

Nigdy na nikogo tak nie patrzyła. Nawet na Joego, którego uwielbiała.

Logan nie miała pojęcia, co o tym myśleć. Urządzili sobie herbatkę w ogrodzie. Ojciec i córka. Z bratkami w dzbanuszku i srebrną tacą z lukrowanymi piernikami i rożkami.

Ktoś zadał sobie mnóstwo trudu. Orla? Bratki wsadzone niestarannie do dzbanuszka nasunęły Logan myśl, że chodzi o kogoś innego...

Rowan uśmiechał się do Jax, ciepło i opiekuńczo. Nawet czule.

Logan brakło tchu; nie była w stanie myśleć jasno, czując jednocześnie tak wiele.

Rowan wyglądał na małym krześle jak olbrzym, jednak dziewczynka nie wydawała się ani trochę onieśmielona; popijała herbatę i patrzyła na niego z uwielbieniem. Spytała, czy chce jeszcze herbaty. Skinął głową, a ona sięgnęła po czajniczek, żeby mu nalać. W tym momencie zauważyła matkę, odstawiła naczynie i pomachała.

– Mamusiu!

– Cześć, słodziutka – odparła Logan, przełykając łzy.

– Mamy przyjęcie! – zawołała Jax. – Jestem księżniczką.

– Widzę. – Logan podeszła do nich, unikając wzroku Rowana.

Jax popatrzyła z wyrzutem na matczyne nogi.

– Gdzie twoje ubranie, mamusiu?

– Przydałoby mi się, prawda?

– Tak. Wyglądasz goło – oznajmiła z wyrzutem Jax.

– Przepraszam.

Pocałowała córkę w czółko.

– Pijecie prawdziwą herbatę?

– Jeśli tak można nazwać sok jabłkowy – wyjaśnił Rowan z rozbawieniem.

Zerknęła na niego, sadząc, że będzie zadowolony z siebie po minionej nocy, ale wyczuła w nim ostrożność, jakby chciał ocenić jej nastrój.

Sama nie wiedziała, co czuje. Wszystko się zmieniało, wytrącając ją z równowagi.

– To jest śniadanie? – spytała, dostrzegając małe pierniki i rożki.

– To herbatka, mamusiu. Śniadanie było na śniadanie – sprostowała Jax i popatrzyła z czułością na Rowana. – Jeszcze herbaty?

– Nie dopiłem poprzedniej.

– Więc dopij. – Jax zwróciła się do matki. – Mamy tylko dwie filiżanki. Przykro mi, mamusiu.

Logan nie mogła się oprzeć wrażeniu, że Jax nie przejmuje się ani trochę tym, że jej matka nie może się do nich przyłączyć.

– W porządku. Pójdę się przebrać.

Trudno jej było jednak odejść. Przyjęcie było urocze, a nie zdarzyło się wcześniej, by Jax nie pragnęła jej towarzystwa. Odczuwała boleśnie to wykluczenie.

Rowan popatrzył na nią niemal z litością.

– Znajdziemy dla ciebie krzesło, jeśli chcesz.

Rozumiał jej uczucia, i to tylko pogarszało sytuację. Nie miał być dobrym facetem. Miał być tym złym.

– To miłe ze strony Orly, że wszystko przygotowała – zauważyła, siląc się na beztroskę. – Muszę jej podziękować.

– Orla nie pojawi się przez najbliższe pół godziny – poinformował Rowan.

– Ale to ona naszykowała...

– Nie – odparł.

– Mój tata – wyjaśniła Jax, znów obrzucając Rowana pełnym miłości spojrzeniem.

Tata.

A więc jej powiedział.

Spojrzała na niego z niedowierzaniem, ale on nie odwrócił wzroku i nie okazał skruchy.

Czuła się kompletnie zagubiona; chciała coś powiedzieć, ale wiedziała, że nie należy tego robić w obecności Jax.

– Porozmawiamy, kiedy przyjdzie Orla – oznajmił zdawkowo, jakby nic się nie stało. Jakby znów nie wstrząsnął jej światem.

Jak śmiał?

Była taka poruszona, zszokowana. Zalała ją fala gniewu.

– Temu miało służyć to przyjęcie? Wyjaśnieniu pewnych kwestii?

– Orla przyjdzie za pół godziny – oznajmił spokojnie, dosłyszała w tym jednak ostrzeżenie. Nie teraz. Nie denerwuj Jax.

Stłumiała w sobie poczucie zdrady. Grał nieczysto, jak zawsze. Wiedziała, że nigdy się nie zmieni.

Czuła piekące łzy w oczach. Nic dziwnego, że osiągnął taki sukces. Miał zmysł strategii i ani odrobiny sumienia. Nie obchodziło go, kogo krzywdzi, dopóki wygrywał.

– Czas na kąpiel i przekąskę – dodał od niechcenia. – Na pewno poczujesz się lepiej, kiedy napijesz się kawy i zjesz coś. Minęła już pora lunchu.

– Naprawdę?

– Tak. Jest po drugiej. Długo spałaś, ale trudno się dziwić. – Skupił przez chwilę uwagę na Jax, która dała mu piernik ze swojego talerza, a on wziął go z uśmiechem. – Cieszę się, że wypoczęłaś. Musiałaś być... wyczerpana.

Wiedziała doskonale, co sugeruje.

– To był męczący dzień – przyznała i oddaliła się. Nie miała tu nic do roboty, poza tym było jej zimno.

Wróciła do kuchni.

– Czy mogłabym dostać kawy i ze dwa rożki? – spytała kucharki.

– Zaraz to pani przyniosą – zapewniła kobieta.

Tacę z kawą i rożkami, a także miseczką świeżych jagód dostarczono kilka minut później do sypialni Logan, która usiadła po turecku na wielkim łożu, po czym uraczyła się kilkoma filiżankami kawy i rożkami z masłem, by wreszcie wziąć kąpiel i się ubrać.

Gdy w pokoju pojawiła się Jax, Logan była gotowa wejść w rolę matki, ale jej córka objęła ją i ucałowała, a następnie oświadczyła, że razem z Orlą obejrzy film w zamkowej sali kinowej.

– A jak herbatka? – spytała Logan.

– Urocza.

– To Orla nauczyła cię tego słowa?

– Nie. Mój tata mnie nauczył.

Znowu: tata.

Przez ostatnie dwa lata z okładem była w centrum świata swojej córeczki, starając się pełnić jednocześnie rolę matki i ojca, a mimo to wszystko zmieniło się w ciągu jednego dnia. Jakby odsunięto ją na bok i teraz musiała zaakceptować fakt, że w ich życiu pojawił się Rowan, który określał wszystko na nowo.

– Co o nim myślisz? – spytała ostrożnie.

– O tacie?

– Tak.

– Jest miły.

– Naprawdę?

– Orla mówi, że jest uroczy.

A więc stąd to słowo.

– A gdzie jest Orla? – spytała Logan, odnotowując sobie w pamięci, by poruszyć z Rowanem jeszcze jedną kwestię. Opiekunki nie powinny określać swoich pracodawców jako „uroczych”.

– Czeka w holu.

Logan otworzyła drzwi i zobaczyła uśmiechniętą dziewczynę.

– Dzień dobry – przywitała ją Orla. – Jax mówiła pani, że zamierzamy obejrzeć „Kopciuszka” w sali kinowej?

– Nie. – Logan z trudem nadążała za rozwojem wypadków tego dnia. – Jest tu sala kinowa?

– Tak, proszę pani. Na dole, w piwnicy.

– W zamkach są piwnice?

– No, był to niegdyś loch, ale nie chcemy straszyć małej dziewczynki. – Mrugnęła do Logan. – Ani tych dużych.

Potem Orla i Jax oddaliły się, najwyraźniej podekscytowane perspektywą seansu filmowego, który był bez wątpienia pomysłem Rowana.

Co oznaczało, że należy się z nim rozmówić.

Poszła go poszukać, co nie było łatwe w tak rozległym zamczysku. Najpierw zajrzała do gabinetu, potem spenetrowała ogrody, by wreszcie udać się na piętro do jego sypialni.

Właśnie zdejmował ubranie i odwrócił się do niej nagi. Przesunęła po nim spojrzeniem. Był boski.

On też to wiedział.

– Przyszłaś po mnie? – spytał, uśmiechając się zarozumiale.

Zaczerwieniła się, ale zamknęła drzwi za sobą.

– Nie powinieneś mówić Jax, że jesteś jej ojcem...

– Wręcz przeciwnie. Nie spieszyłaś się, by jej powiedzieć.

– Miałam plan...

– Nie wątpię. Plan, w którym nie było dla mnie miejsca. – Jego ciało lśniło od potu. Nie zamierzał się zakrywać. – Ale nie będziesz mnie traktować jak kogoś ze służby. Jestem jej ojcem, nie nianią.

Wolała, by się ubrał. Jak miała z nim rozmawiać, kiedy był nagi?

– Nigdy nie twierdziłam, że jesteś nianią.

– Ale na pewno nie traktowałaś mnie jak równego sobie, prawda? No ale nazywasz się Copeland. Dlaczego miałbym oczekiwać czegoś innego?

– Znowu to samo!

Zbliżył się do niej.

– Znowu? Nie wolno mi krytykować twojej rodziny? Nie mogę przejmować się tym, że twój ojciec zniszczył moją rodzinę? – Parsknął śmiechem, wyczuwając jej zaskoczenie. – Tak. Twój ojciec zniszczył moją rodzinę. Zdumiewające, jak szybko nas zrujnował. Swojego ojca też winię. To on postanowił pracować dla twojego. Tak, pracował dla niego.

Wiedziałaś o tym? A twój już wtedy był oszustem i ekspertem w przestępczości finansowej.

Wstrzymała oddech, czekając na resztę tych rewelacji.

– Twój ojciec zawsze był naciągaczem, ale udawało mu się przez lata ukrywać za fasadą swojego wielkiego, eleganckiego domu i eleganckiego stylu życia.

Logan wiedziała, że jeszcze nie skończył, świadoma, że każde jej słowo rozwścieczyłoby go jeszcze bardziej. Ona i jej ojciec byli dwojgiem różnych ludzi, a on nie chciał tego zaakceptować. I był to jego problem, nie jej, od samego początku. Rozumiała też, że nigdy się to nie zmieni. Tak jak i on sam.

– Potrafił się schować, udając eksperta w dziedzinie finansów, należących do innych ludzi. Zabierał im dochody i oszczędności, żeby się puszyć niczym pozbawiony sumienia paw... – Urwał, spoglądając w okno. – W pieniądzach kryje się władza. Zapewnia ochronę, co pozwoliło twojemu ojcu ciągnąć tę farsę latami, podczas gdy ci, którzy dla niego pracowali, zostali uwikłani w jego oszustwa. I poszli do więzienia.

Logan uświadomiła sobie z dreszczem strachu, do czego Rowan zmierza. Jej ojciec się wykręcił... a jego ojciec poniósł konsekwencje.

– Twój ojciec... – powiedziała w końcu. – Odsiadywał wyrok?

– Tak.

– Jak długo?

– Dostatecznie długo. – Popatrzył na nią twardo. – Zniszczyło to jego reputację, a twój ojciec wywinął się bez szwanku.

– Nie pamiętam tego.

– Jeszcze się nie urodziłaś. Byłem zaledwie chłopcem, a mój brat małym szkrabem.

Zacisnęła pięści.

– Dlaczego mojemu ojcu się udało? Dlaczego twój wziął winę na siebie?

– Bo mu za to zapłacono – odparł głosem ostrym jak brzytwa. – I nie było to dużo, ale twój ojciec się tym nie przejmował. Nie obchodziło go, jak przeżyje rodzina Argyrosów. Nie obchodziło go, że młoda Irlandka z dwójką małych dzieci nie da sobie rady, kiedy jej mąż pójdzie do więzienia. Ojciec, mąż, żywiciel. Gdyby twój ojciec został wtedy zdemaskowany, nie mógłby potem zdefraudować miliardów dolarów. Jego kariera oszusta dobiegłaby kresu. Lecz mój ojciec się ugiął i wziął winę na siebie, niszcząc nas wszystkich, a wam, Copelandom, włos z głowy nie spadł.

Dlatego tak bardzo nienawidził jej ojca. I dlatego pogardzał nią, odkrywszy, kim jest. Była uprzywilejowaną i zepsutą dziewczyną, a on synem człowieka odsiadującego wyrok za machinacje jej ojca.

– Przykro mi – wyszeptała.

Latami dławił ją wstyd z powodu postępków ojca. Dlatego przeniosła się na Zachód, zerwała z rodziną i pozbyła się nazwiska. Nie chowała głowy w piasek. Wiedziała, jakim egoistą był ojciec. Przeprowadzka do Kalifornii stanowiła

rozpaczliwą próbę ułożenia sobie życia na nowo. By mogła stać się kimś innym niż córką Daniela. Ale wiedziała, że Rowan nigdy nie dostrzeże w niej kogoś innego. Zawsze miała pozostać dla niego wrogiem.

Wzruszył ramionami i skierował się do łazienki. Od tyłu przypominał greckiego boga. I odznaczał się okrucieństwem greckich bogów.

Wiedziała, że nigdy jej nie wybaczy, że będzie wiecznie karana.

– Nie jestem swoim ojcem! – zawołała ze łzami w oczach. – A ty nie jesteś swoim!

Zniknął w łazience, nie zamykając drzwi.

– Ukarałeś mnie tamtej nocy w Los Angeles, bo jestem Copeland, i teraz też to robisz. Mam dosyć. Twoje motywy nie są uczciwe...

– Nie są. – Pojawił się w drzwiach nagi, przywodząc na myśl Herkulesa. – Ale rodzicielstwo traktuję poważnie, bo wiem, co znaczą dla małych dzieci rodzice. Poza tym nie masz prawa wykluczać mnie z życia mojej córki. Dzięki Bogu, że twój ojciec umarł i że przyszedłem po ciebie, bo w przeciwnym razie wciąż bym nie wiedział o jej istnieniu.

Była wściekła tak jak on.

– Powinnam uczestniczyć w twojej rozmowie z Jax.

– Nie było cię.

– Należało poczekać.

– Nie chcę czekać.

– Powinnam tam być, kiedy jej mówiłeś... – Ruszyła w stronę łazienki.

– Owszem, ale w pewnym momencie oznajmiła, że nie ma taty, więc co miałem zrobić? Udawać, że nie słyszę?

– Niczego takiego nie powiedziała!

– Powiedziała, a ja przyznałem, że nim jestem. – Wzruszył ramionami. – Powiedziałem po prostu, że jestem jej ojcem i że bardzo mi przykro, że byłem dotąd daleko, ale obiecałem, że w przyszłości jej nie opuszczę. Wyjaśniłem, że będziemy szczęśliwą rodziną i że z czasem doczeka się siostry albo brata. Albo obojga.

Dostrzegła zadowolenie na jego twarzy.

– Nie, nie zrobiłeś tego!

– Zrobiłem. Była podekscytowana. Powiedziała, że bardzo chciałaby mieć braciszka albo siostrzyczkę. Albo jedno i drugie. Im więcej, tym weselej. Chcesz mieć dużą rodzinę?

– To nie jest zabawne.

– Jax i ja jesteśmy śmiertelnie poważni.

– Nie mieszaj w to Jax. To dziecko i dlatego nie powinieneś jej zwodzić. Rozczarujesz ją...

– Ale pomyśl, kochanie. Nie zabezpieczyliśmy się ostatniej nocy. Niewykluczone, że jesteś już w ciąży.

Nie wiedziała, co odpowiedzieć na to określenie „kochanie” albo sugestię, że jest w ciąży. Skupiła się na drugim, ponieważ ustalili już, że jej nie kocha.

– Nasienie nie dociera tak szybko do jajeczka – rzuciła lodowato.

– Może mam supernasienie – odparł z uśmiechem, po czym zniknął w łazience.

Logan zaciskała bezradnie dłonie. Rowan był ekspertem w stawianiu na swoim.

– Aha! – zwołał do niej, odkręcając prysznic. – Otrzymałem dziś wiadomość od Drakona. W twojej rodzinie dzieje się niedobrze. Miał nadzieję, że zadzwonisz po obiedzie do Morgan. Ja też na to liczę, bo to bez sensu kłócić się ze mną...

– Sam próbujesz się ze mną kłócić.

– Chcę, żebyś zobaczyła wszystko w szerszej perspektywie. Twoja rodzina jest w rozsypce, a ty chcesz się ze mną jeszcze spierać?

– Więc mam cię poślubić i sprawa załatwiona? Niczego nie żądać, ani miłości, ani serdeczności.

– Jestem wobec ciebie bardzo serdeczny.

– Rowan!

– Zeszłej nocy czułaś się dzięki mnie wspaniale.

– To nie serdeczność, tylko seksualna biegłość. Wielka mi rzecz.

– To było zaledwie zeszłej nocy – oznajmił z rozbawieniem w głosie.

– A to jest dzisiaj – odwarknęła, zbliżając się do drzwi łazienki. – Więc co się dzieje z moją rodziną?

– Twoje siostry żrą się między sobą.

Nie była zdziwiona. Nie musiała nawet pytać, o które siostry chodzi.

– Mówiłam, że Morgan i Victoria nie przepadają za sobą.

– Wydawało się, że wszystko jest w porządku, ale zaczęły omawiać kwestię pochówku, no i się zaczęło.

– Morgan domaga się pewnie nabożeństwa i chce mnie przeciągnąć na swoją stronę, a Jemma i Victoria są przeciwne.

– Tak. Skąd wiesz?

– Typowe. Nigdy nie umiemy się dogadać.

– Ale prasa przedstawia was inaczej.

– Kłamstwa. Zawsze widziano w nas skandalizujących Copelandów, ale nie różnimy się od innych. Trapią nas problemy, spieramy się, mamy odmienne cele i marzenia. To nie jest dla mediów ciekawy materiał.

– Wyjaśnij mi zwięźle, o co u was chodzi.

– Sędzia pozwolił nam zdecydować, z którym rodzicem chcemy mieszkać. Wszyscy początkowo zdecydowaliśmy się na mamę, ale potem Morgan, która ma najbardziej miękkie serce, zrobiło się taty żal i postanowiła z nim zamieszkać, choć nie wykazywał najmniejszego zainteresowania ojcostwem. Ale podjęła decyzję i po dziś dzień próbuje trzymać jego stronę.

– Choć ukradł Drakonowi miliony?

Skrzywiła się.

– To skomplikowało nieco ich małżeństwo.

– Więc dlaczego Morgan i Victoria są tak skłócone? To bez sensu.

– Morgan chce, by wszyscy wybaczyli tacie, ale Victoria nie może jej zapomnieć tego sojuszu z tatą. Miałam tego dosyć, więc przeniosłam się do Kalifornii, żeby uciec od rodzinnego dramatu.

– Jeśli Morgan stała po stronie Daniela, a Victoria była jego zaprzysięgłym wrogiem, to jakie ty zajmujesz miejsce? – spytał z wnętrza łazienki.

Wsparła głowę o framugę.

– Bliższe Victorii, ale nie tak skrajne. To trudne... najpierw rozwód rodziców, potem te oszustwa taty. I nas pięcioro, obarczonych jego dziedzictwem.

– Jakieś dobre wspomnienia związane z jego osobą?

– Trudno mi sobie przypomnieć.

– Więc nabożeństwo nie ma dla ciebie znaczenia.

– Nie sądzę, by było potrzebne, ale nie możesz powiedzieć tego mojej siostrze. Morgan miała inne relacje z ojcem niż pozostali z nas.

– To twoja bliźniaczka.

– Tylko z urodzenia. Nie jesteśmy do siebie podobne.

– Ale byłyście kiedyś sobie bliskie?

– Tak, dopóki nie zamieszkała z ojcem. Ale kocham ją. Łączy nas silna więź. Nie chcę, by była przybita.

– Według Drakona jest bardzo przybita, podobnie zresztą jak Victoria.

– I wciąż mieszkają razem?

– Nie. Victoria jedzie w tej chwili do Jemmy, a z tego, co mówił mi Drakon, twoje siostry nie spotkają się prędko. Ani na nabożeństwie żałobnym, ani przy innej okazji.

Jemma była zamężna z królem Saidii, szejkiem Mikaelem Karimem, który poślubił ją wbrew jej woli. Chciał się zemścić na Danielu Copelandzie, ale pod koniec miesiąca miodowego młodzi zakochali się w sobie.

– Więc wezmą udział w naszym ślubie? – spytała Logan.

W łazience szum wody ustał; zapanowała cisza. Po co to powiedziała?

– To był żart! – zawołała. – Chciałam rozproszyć posępny nastrój.

Milczał.

– To był żart – powtórzyła. – Nie pobieramy się.

– Jestem pewien, że Drakon i Morgan przyjadą – odparł, znów odkręcając wodę. – Także Mikael i Jemma. I zapewne twoja matka...

– Przestań, to był kiepski żart. – Zajrzała do zaparowanej łazienki. – Tak przy okazji, co z Bronsonem? Nie wspomniałeś o nim.

– Czekam na informację od jego lekarzy. Pojawiły się dziś rano komplikacje.

– Komplikacje? – Czekała na próżno, aż coś powie. – Co się stało?

– Wejdź do łazienki, żebym nie musiał krzyczeć.

– Nie chcę wchodzić. Bierzesz prysznic.

– Na pewno widziałaś już mężczyznę pod prysznicem.

– Nie.

Po chwili usłyszała jego śmiech.

– Więc musisz koniecznie tu wejść. Potraktuj to jak uzupełnienie edukacji.

– Dzięki, uczęszczałam do najlepszych szkół na świecie.

Znowu się roześmiał.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Chrapliwy śmiech Rowana przyprawił ją o przyjemne mrowienie. Dlaczego tak na niego reagowała? Dlaczego tak ją pociągał?

A przecież tylko się roześmiał. Nie tylko ją to podniecało, ale też rozgrzewało. Niech go diabli.

Stała w drzwiach łazienki, starając się skupić.

– Jak poważne są te komplikacje Bronsona? Wszystko z nim w porządku?

– Ma możliwie najlepszą opiekę medyczną, ale nie wszystko przebiega zgodnie z oczekiwaniami lekarzy. Kiedy go widziałaś ostatni raz?

– Ze dwa lata temu. Byłam w ciąży, potem urodziłam Jax, a Bronson ciągle pracował. Przez ostatnie trzy lata starał się spłacić jak najwięcej klientów taty. To koszmarna robota, bo są wściekli. Ale Bronson ich nie okradał. Nie miał nic wspólnego z ojcowską firmą, oni jednak tego nie wiedzą.

Szum wody ustał, nie doczekała się jednak odpowiedzi.

– Dlaczego mnie o to spytałeś? Powinnam coś wiedzieć?

– Jest niemal zrujnowany... może wylądować na ulicy.

– Nie...

– Chorował też ostatnio. Kiepsko u niego ze zdrowiem.

– Nie miałam pojęcia. Kto z nim jest? Mama? – Trudno jej było kojarzyć swego wysokiego i przystojnego brata

z człowiekiem leżącym w szpitalu. – Wiadomo, kto go zaatakował?

– Twojej matki nie ma przy nim. Też ostatnio zaniemogła i nie miała siły podróżować.

– Więc jest sam?

– Tak, ale mam też dobre wiadomości. Policja londyńska wezwała kogoś na przesłuchanie. Wydaje się, że był to odosobniony incydent. Victoria powinna wrócić niedługo do domu.

– Więc ja i Jax także mogłybyśmy wrócić do domu?

– Wolno ci jechać, dokąd tylko zechcesz.

– Poważnie? Mogę iść do pokoju i się spakować?

– Tak.

– Nie przejmujesz się?

– Nie, bo będziesz często wracać do córki...

– Nie zostawię jej tutaj.

– Jestem jej ojcem. Musi być ze mną.

– A ja jestem jej matką. Powinna być przy mnie.

– Więc nie zechcesz długo podróżować, bo teraz mieszka tutaj. To jej dom. I twój też, Logan. Dlatego się pobieramy. Oboje chcemy, żeby Jax miała rodzinę. Zgadzamy się co do tego. – Milczał przez chwilę. – Zechcesz mi pomóc?

– W czym? – spytała podejrzliwie.

– Mogłabyś umyć mi plecy... albo coś innego.

Zrobiło jej się gorąco, kiedy wyobraziła sobie to „coś”, powiększające się coraz bardziej.

Kusiło ją, ale mu nie ufała; nienawidziła, kiedy posługiwał się seksem jako bronią.

– Nie grasz fair! – zawołała do niego. Stanowił problem. Gorący, seksualny, poważny problem, który pozbawiał ją rozsądku, czego dowodem była Jax. – Nie. Nie umyję ci pleców ani niczego innego.

– Więc może pomówimy o ślubie?

– Rowan...

– Jax oczekuje braci i sióstr.

– To się rozczaruje – odparła zdecydowanie.

– A jeśli jesteś w ciąży?

Nie chciała o tym myśleć. Nie potrafiła sobie tego wyobrazić... ale zapłodnił ją za pierwszym razem.

– Od tej pory musimy się zabezpieczać – oznajmiła zdecydowanie. – Nie wolno nam ryzykować.

– Myślałem, że pobierzmy się jutro. Jax powinna być obecna...

– Nie!

– Marzy o tym.

– Marzy też o tym, żeby być dobrym duszkiem i latać, ale to wykluczone.

– Nie masz zmysłu przygody.

Biorąc głęboki oddech, weszła do łazienki – marmury, wielkie lustro, wielofunkcyjny prysznic o rozmiarach garderoby.

Rowan stał pod strumieniem wody, odchylając ciemną głowę i wcierając w nią szampon.

Ten mężczyzna był zbyt atrakcyjny.

Otworzył oczy i spojrzał na nią.

– Na pewno nie chcesz mi umyć... czegoś?

– Nie.

– Świetnie. Ale nie masz nic przeciwko temu, żebym sam to zrobił? – spytał, wylewając na dłoń mydło w płynie.

Śmiejąc się cicho, rozprowadził płyn na piersi, potem na brzuchu, a potem na członku, który zaczął ożywać.

– Nie przyszłam tu po to, żeby oglądać jakiś peepshow – oznajmiła surowo.

– Chcę się tylko umyć, kochanie.

Skrzywiła się i odwróciła wzrok, nie chcąc, by wiedział, z jaką fascynacją obserwuje jego erekcję; jeszcze bardziej fascynujący był widok jego dłoni zaciskającej się na długiej twardości... widziała odbicie w szklanych drzwiach, które nie zaparowały.

– Co się konkretnie dzieje z Victorią? – spytała, próbując skupić się na najważniejszym.

– Dlaczego nie spotkałaś się z nią przez dwa lata?

Widziała, jak wciąż namydla sobie członek i przesuwa metodycznie dłonią po jego czubku. Zaparło jej dech w piersi.

– No... ponieważ byłam w ciąży...

– Zgadza się. – Znowu ten sam ruch, napięte mięśnie przedramienia.

Ależ był seksowny...

– Więc... o co ci chodzi?

– Pomyśl o tym, co powiedziałem.

– Nie mogę. Nie wtedy, kiedy to... robisz.

– Wiedziałem, że się przyglądasz – powiedział chrapliwym głosem. – Chcesz popatrzeć do końca?

– Nie! – Odwróciła się szybko ku niemu. – Naprawdę zamierzasz dojść?

Ich spojrzenia się spotkały.

– To jakiś problem?

– Wydaje się to... grubiańskie... ponieważ tu stoję.

– Jesteś w mojej łazience.

– Zaprosiłeś mnie.

– Bo chciałaś wejść. Byłaś ciekawa. Przyznaj się.

– Nieprawda – zaprotestowała, uświadamiając sobie, że przestał się dotykać.

Popatrzyła na jego erekcję.

– Zamierzasz tak to zostawić?

– Owszem. – Wziął ręcznik z wieszaka.

– Ale czy to nie boli?

– Nie bardzo.

Nie potrafiła odwrócić wzroku, kiedy się wycierał. Znieruchomiał przy kroczu.

– Przepraszam, może jestem odrobinę tępy. Zechcesz dokończyć?

– Nie! – zawołała niby przerażona, ale uśmiechnęła się bezwiednie. – Powinieneś jednak wiedzieć, że coś takiego bardzo rozprasza.

Rozpostarł ramiona, jakby jej się ofiarował.

Cofnęła się.

– Nie wiedziałabym nawet, od czego zacząć.

– W nocy radziłaś sobie świetnie.

– Bo we wszystkim grałeś pierwsze skrzypce.

– Tylko cię dotykałem, kochanie.

Prawda. I było to wspaniałe.

Wpatrywała się w jego długą i gładką twardość. Zastanawiała się, jak by to było mieć go w ustach... czuć ten zaokrąglony czubek na wargach.

Zrobiła krok w jego stronę.

– Mogę cię dotknąć?

Skinął głową, przymykając oczy.

Zbliżyła się do niego jeszcze bardziej i położyła mu dłonie na piersiach, potem zsunęła je na jego biodra. Spojrzała mu w twarz – trudno było odczytać jej wyraz – uklękła przed nim i zaczęła głaskać go po udach. Jego członek pojawił się tuż przed jej ustami. Przyjrzała mu się trochę niepewnie, czując szybsze bicie serca.

Rowan stał tylko i czekał.

Nachyliła się i pocałowała leciutko czubek jego męskości. Był twardy, ale skóra miękka, ciepła. Znowu go pocałowała i otworzyła usta, by dotknąć go językiem. Miała wrażenie, że wydał z siebie chrapliwy dźwięk, ale twarz miał nieruchomą, więc rozchyliła wargi i zakryła nimi tylko czubek, po czym zaczęła go delikatnie ssać.

Stwardniał jeszcze bardziej, kiedy drażniła go językiem.

Znowu westchnął chrapliwie, a ona się uśmiechnęła. Zachęcona, wzięła go jeszcze głębiej w usta i, trzymając mocno, gładziła ustami i dłonią, naśladując jego ruchy pod prysznicem.

Starała się utrzymać równomierny rytm, choć parę razy musiała zaczerpnąć oddechu.

Jęknął, kiedy przerwała po raz trzeci, i zmarła, patrząc na niego z pokorą.

– Przepraszam. Nie mam w tym wprawy, a ty jesteś taki duży...

– Nie przepraszaj – rzucił, podnosząc ją z klęczek i sadzając na blacie szafki.

Podciągnął jej spódnicę i rozsunął kolana, a potem przywarł ustami do jej satynowych majtek; odciągnął materiał na bok i wysunął język. Odchyliła się z głośnym westchnieniem.

– Jesteś już taka mokra – zauważył, wsuwając w nią palec.

Ssał ją jednocześnie, a ona napierała na niego, bliska spełnienia.

– Miałam cię w ustach... podnieciło mnie to – wydyszała.

– Mnie też. Ale nie dochodź jeszcze. Poczekaj, aż ci powiem.

– Nie wiem, czy dam radę...

Odsunął się nagle; próbowała obciągnąć sukienkę, ale on już zsuwał ją z szafki i zdejmował jej majtki, potem ją obrócił i zmusił, by się pochyliła nad marmurowym blatem lustra, eksponując nagie pośladki.

– Patrz, jak cię biorę – powiedział. – Jak cię wypełniam. Jak nam dobrze.

Rozsunął jej nogi i musnął palcami jej wilgotność; chwilę później poczuła, jak napiera na nią jego męskość. Jej zmysły oszalały, gdy zaczął przesuwać po niej twardym czubkiem.

– Patrz – rozkazał i odciągnął jej głowę do tyłu, żeby zobaczyła swoje odbicie w lustrze. – Patrz, jak cię

wypełniam.

I wszedł w nią, wpychając się coraz głębiej.

Wydała z siebie bezgłośne westchnienie rozkoszy. Czuła jego wielkość i żar. Trudno było odczuwać cokolwiek innego.

Jego dłonie zaczęły ugniatać jej pośladki, a ona wiła się, gotowa na więcej.

Teraz obejmował jej piersi, pocierając sutki.

– Popatrz na siebie. Jesteś piękna.

– Nie.

– Tak. I jesteś moja. Pasujemy do siebie, *mo ghra*.

Nie wiedziała, gdzie patrzeć. Była przyciśnięta do lustra, przed jej oczami przesuwały się obrazy – jej różowe policzki, błyszczące oczy, wargi rozchylone i nabrzmiałe, a za nią Rowan, twarde, zwarte mięśnie. Sprawiał wrażenie pierwotnego i... zadowolonego.

Przemknęło jej przez myśl, że może ją lubi.

Że naprawdę jej pragnie.

Westchnęła, kiedy ugniatał jej piersi, rozgrzewając ją, przyprawiając o jeszcze większą wilgotność.

– Patrz. Obserwuj nas.

Straciła oddech, kiedy zsunął dłonie między jej uda i rozsunął wargi, by pieścić nabrzmiałą łechtaczkę.

Bawił się nią, nie ruszając biodrami, i było to nie fair – czuć go w sobie, podczas gdy on ją tak drażnił – niedługo zdołałaby mu się opierać.

– Dochodzę – rzuciła bez tchu. – Nie dam rady powstrzymać się tym razem.

– Dasz radę.

– Nie.

I nagle cofnął dłonie i wysunął się z niej, ona zaś niemal krzyknęła sfrustrowana, czując w sobie bolesną pustkę. Odwróciła się do niego ze łzami w oczach.

– Nienawidzę cię. Dlaczego to zrobiłeś?

– Bo kiedy opóźnia się orgazm, jest jeszcze silniejszy, gdy się dochodzi...

– Nie chcę, żeby był silniejszy. Chcę po prostu ciebie. – Uderzyła go w pierś. – Więc daj mi siebie. – Przyciągnęła jego głowę i pocałowała go rozpaczliwie. – Chce cię, ty koszmarnie pociągający człowieku.

Całowała go, jakby zależało od tego jej życie.

Ten pocałunek był inny.

Rowan całował ją już przedtem. Tak jak inne kobiety. Ale czegoś takiego nie doświadczył.

Było to gorące, zajadłe i przesycone głodem, który burzył mu krew, ale wyczuwał jeszcze coś... otwartego. Wrażliwego.

Nie chodziło o to, że oddawała mu się cała, ale o to, że prosiła go o coś. I nie był to tylko seks. Było to coś głębszego.

Chciała go.

Kiedy ujął jej twarz, by pocałować ją jeszcze intensywniej, uderzyło go, że Logan szuka prawdy. Szuka bezpieczeństwa. Kogoś, kto by ją zaakceptował, ona zaś była gotowa zaofiarować się w zamian.

Taka była tamtej pierwszej nocy... zajadła, ciepła, otwarta.

Nie znał jej wtedy, nie wiedział, że jest dziewicą. Że ofiarowała mu nie tylko swoje ciało, ale też serce.

Teraz to pojmował. Rozumiał.

I tym razem nie zamierzał odrzucać jej daru.

Wziął ją na ręce i zaniósł na łóżko do sypialni.

Rozciągnął się nad nią, a ona rozchyliła kolana.

– Nie zatrzymam się tym razem – mruknął. – Sprawię, że poczujesz się dobrze, i będę to robił, dopóki nie zaczniemy nadawać na tych samych falach.

– To będzie wymagało mnóstwa seksu.

– Dobrze, że oboje to lubimy.

Usadowił się między jej udami, odnajdując miękkość i gotowość. Usłyszał, jak westchnęła, kiedy się w nią wślizgnął, a ona uniosła biodra. Niemal jęknął, gdy przyjęła go w siebie i zacisnęła się wokół niego.

Uwielbiał to. Wszystko wydawało się w takich chwilach właściwie; byłoby doskonałe, gdyby żywiła przekonanie, że jej nie skrzywdził.

Ale skrzywdził.

Nie mógł jednak cofnąć czasu, zmienić swojej reakcji tamtego ranka w jej kuchni, stłumić pogardy, gdy zadzwoniła do niego po kilku tygodniach, ale mógł oddać jej teraz siebie. Być z nią naprawdę.

Naparł na nią, potem wycofał się i znów się w niej zagłębił, całując ją jednocześnie.

Było mu z nią tak dobrze. Nie chciał, by ta przyjemność się skończyła. Tak, sprowadzało się to do seksu, ale nie jedynie. Nie potrafił tego wyjaśnić. Wiedział tylko, że Logan

różniła się od tych wszystkich kobiet, które brał do łóżka. Z żadną się tak nie czuł. Spokojny i spełniony.

Logan drżała. Była tak blisko... nie mogła jednak dojść. Osiągnąwszy niemal dwukrotnie spełnienie w łazience, nie potrafiła teraz przekroczyć granicy. Czuła się niespokojna, wszystko było w niej tak spięte, że nie była w stanie zapanować nad drżeniem ciała.

Rowan przywierał do jej warg ustami, a jego silne ciało poruszało się w niej, ona jednak docierała niemal do krawędzi szaleństwa, niezdolna do orgazmu.

Zsunęła dłonie na jego biodra i zaciskała palce na jego pośladkach; ocierał się o nią piersiami, twardością o jej wnętrze. Ale było to tylko przyjemnym doznaniem; nie mogła jednak osiągnąć punktu, w którym doznałaby ulgi.

Zalała ją istna fala pragnienia. Próbowała się skoncentrować, ale jego twardy żar w jej wnętrzu nie wiódł ku spełnieniu.

– Rowan... nie mogę...

– Możesz.

Wsunął dłoń między ich ciała, odnalazł wrażliwe miejsce i nagle zaczęło narastać napięcie, aż nie było już odwrotu.

Wstrząsnął nią niepowstrzymany dreszcz; rozkosz trwała bez końca.

Dosłyszała jakby z dali pomruk Rowana i poczuła, jak wbija się w nią, potem zaś nieruchomieje.

Nie wiedziała, jak długo tak leżeli, rozgrzani i wyczerpani. Oczy miała zamknięte. Niebawem zasnęła.

Nie wiedziała, ile czasu upłynęło, zanim w końcu uniosła powieki; nie było jeszcze całkiem ciemno na dworze. Musiała jednak przespać kilka godzin, bo śniło jej się coś dobrego. Obudziła się szczęśliwa.

Uświadomiła sobie, że Rowan obejmuje ją ramieniem. Popatrzyła na niego.

– Która godzina?

– Czas wstawać – odparł i pocałował ją w czoło. – Czeka nas kolacja z Jax.

– Nas?

– Tak.

– Brzmi to w twoich ustach... zwyczajnie. Jakbyśmy byli prawdziwą rodziną.

– Jesteśmy. To nasza nowa zwyczajność – odparł, ale ani na jego twarzy, ani w głosie nie było uśmiechu, tylko powaga.

– Nie wydaje nam się, byśmy byli rodziną – oznajmiła po chwili z wahaniem.

– Na razie. Ale z czasem się to zmieni.

Popatrzyła mu w oczy, próbując odgadnąć jego myśli.

– Nic o tobie nie wiem. Mamy tylko seks.

– I dziecko.

– Ale dotąd był tylko seks...

– Wcześniej rozmawialiśmy o twojej rodzinie. Można to uznać za prawdziwie znaczącą rozmowę dwojga ludzi.

– Więc teraz ty opowiedz mi o swojej rodzinie. Otwórz przede mną swój świat.

– Jeśli mam być szczery, wolałbym, żebyś znów doszła.

– Nie wątpię.

– Seks nie jest zły. – Pogłaskał jej pierś i twardniejący sutek. – Seks tworzy życie i intymność...

– Podobnie jak rozmowa. Teraz twoja kolej na zwierzenia. Powiedz mi więcej o swojej rodzinie. Gdzie są twoi rodzice? Co stało się z ojcem, kiedy wyszedł z więzienia? Często ich widujesz? I dlaczego wstąpiłeś do wojska?

Obrócił się na plecy i przyciągnął ją do piersi.

– Wolałbym nie mówić o nudnych rzeczach, kiedy rozmawiamy. Podobało ci się, kiedy widziałaś nas w lustrze? Co czułaś, patrząc, jak cię biorę?

– Nie rozmawiamy o seksie! – Odsunęła się od niego. – Musisz mi coś o sobie powiedzieć. Nie mogę sypiać z enigmą!

– Możesz, jeśli ją lubisz.

– Nieszczególnie. – Spojrzała na niego gniewnie, świadoma jednocześnie, że jest naprawdę przystojny, ale nie widziała ich oboje jako małżeństwa, raczej jako... kochanków. – Musisz się ze mną dzielić ważnymi rzeczami. Inaczej nie będziemy mogli dalej uprawiać seksu.

– Karzesz się. Oboje wiemy, że lubisz to, co robimy.

Walnęła go w pierś.

– Jakie imiona mieli twoi rodzice?

– Darius i Maire. On był greckim Amerykaninem, ona irlandzką Amerykanką, ale nie mieszkali długo w Stanach. Matka pochodziła z tych okolic, ojciec z wyspy Rodos. Mówili obcym akcentem, dużo pili, kłócili się na całego i próbowali utrzymać wszystko w ryzach, nawet kiedy tata

poszedł do więzienia, ale ich miłość umarła wraz z moim bratem. Zostały im tylko kłótnie zaprawiane alkoholem.

Położyła mu głowę na piersi.

– Pamiętasz Devlina?

– Tak.

– Jaki był?

– Słodki. Mały szczęśliwy chłopiec. Zawsze uśmiechnięty. Pamiętam, że uwielbiałem go nosić, bo ładnie pachniał. Jak niemowlę.

Przełknęła łzy.

– Pewnie ciężko przeżyłeś jego śmierć.

Nie odpowiedział, ale wyczuwała jego napięcie.

– Jax go przypomina – oznajmił po chwili. – To trochę niepokojące. Gdybym miał jego zdjęcie, sama byś się przekonała.

– Wierzę ci.

– Co jeszcze? Co pragniesz wiedzieć?

– Podoba ci się podwójne obywatelstwo?

– Miałem w pewnym momencie trzy paszporty, grecki, irlandzki i amerykański, ale starałem się nie podróżować, mając je przy sobie. Kłopotliwie dla służb granicznych.

– A twoi rodzice? Wciąż żyją?

– Tata zmarł dwa lata temu na raka płuc, mama cierpi na demencję, ale odwiedzam ją co tydzień, kiedy tu jestem.

– Wciąż mieszka w pobliżu?

– Tak, niedaleko, w ośrodku opieki.

– Nie chciałeś, by była tu z tobą?

– Była, dopóki pół roku temu nie uciekła opiekunce i nie spadła ze schodów. – Uśmiech zniknął z jego twarzy. – Przebywa teraz w luksusowych warunkach.

– Nie osądzam cię.

– Nikt nie chce umieszczać matki w jakimś domu opieki. To nienaturalne.

Logan milczała, wyczuwając, że jeszcze nie skończył. Po chwili wzruszył ramionami.

– Chciałbym, żeby Jax się z nią spotkała. Też możesz się z nami wybrać. Ale matka rzadko mnie rozpoznaje. Myśli, że jestem miłym człowiekiem, który przygrywa na fortepianie do tańca.

– Grasz?

– Nie, ale rodzice poznali się na przyjęciu tanecznym, więc może bierze mnie za ojca. Albo pianistę.

Logan pocałowała go.

– Wydaje się, że byli miłymi ludźmi. I myślę, że to świetny pomysł... pokazać Jax twojej matce.

Znów zaczęli się kochać i tym razem wydawało się to inne – słodsze i spokojniejsze, ale emocjonalnie bardziej intensywne.

Logan czuła się związana z Rowanem jak nigdy wcześniej. Może dlatego, że dostrzegła przelotnie to, co kryło się za maską. Cieszyła się z jego wyznań, choć nie lubił się zwierzać. Była też poruszona, że opiekuje się matką.

Najwidoczniej nie był do końca zły.

Może był dobry... nawet bardzo dobry...

Wstrzymała oddech, zaskoczona wszystkim, co odczuwała. Tyle się wydarzyło, a ona nie potrafiła tego ocenić. Nie chciała iść przez życie sama, ale dzielenie się Jax oznaczało wyrzeczenie się kontroli nad sobą.

Oznaczałoby przekonanie, że Rowan postępuje słusznie.

Że ona też postępuje słusznie.

Oznaczałoby kompromis, uległość i rezygnację z niezależności.

Czy stać ją było na to? Czy w ogóle tego pragnęła?

I znów powróciła kwestia kontroli.

Była dla niej tak bardzo ważna, ponieważ jej utrata zawsze oznaczała utratę czegoś innego. Zdarzały się wtedy złe rzeczy. Bez kontroli nie mogłaby się chronić, nie wspominając już o Jax.

Odsunęła się od niego pod wpływem nagłej paniki.

– Czas się ubrać. – Wstała i skierowała się do łazienki.

Rowan ruszył za nią.

– Wydaje mi się, że uciekasz. – Zablokował wyjście. – Dlaczego?

– Nie uciekam. Robi się późno, muszę się ubrać do kolacji. – Unikała jego wzroku.

– Wszystko było w porządku, a teraz znów się zamykasz...

– Nie! – Spojrzała na niego gniewnie. – I nie uciekam. Jak mogłabym uciec, skoro sprowadziłeś mnie do tego strzeżonego zamczyska? Spójrz na mnie, Rowan! Stoję naga w twojej łazience, a ty zagradzasz drzwi. Jestem w pułapce.

– Nie jesteś w pułapce. – Ruszył w jej stronę.

Cofnęła się, uderzając o kabinę prysznica.

– Nie? Więc jak to nazwiesz... – Wskazała dzielącą ich przestrzeń, coraz mniejszą, ponieważ się do niej zbliżał. – Jesteś wszędzie, a ja nie potrafię myśleć ani czuć, kiedy się zjawiasz... – Urwała, kiedy na nią naparł, wsuwając kolano między jej nogi i chwytając za ręce, które przygwoździł do szklanej szyby nad jej głową. – Widzisz? – powiedziała, czując jego usta na swej szyi. – Znowu to robisz... zniewalasz mnie... nie pozwalasz myśleć...

– A o czym musisz myśleć, *mo chroi*? – wymamrotał, całując ją przy uchu. – I dlaczego chcesz się ze mną kłócić? W końcu się dogadujemy.

Zadrżała, kiedy do niej przywierał. Znów go boleśnie pragnęła. Uwielbiała go czuć, mieć go w sobie, ale jeśli chodzi o rozum i serce, odnosił przeciwny skutek.

Nie był dla niej dobry. Nie był tym, czego chciała...

Nieprawda.

Chciała go, ale to nie rozwiązywało sprawy. Potrzebowała mężczyzny, który zapewniłby jej spokój i poczucie emocjonalnego bezpieczeństwa. Bezpieczeństwa w miłości.

Dotknął jej, wywołując podniecenie i namiętność, ale było to dzikie i niebezpieczne.

Potem zaczął ją całować, rozniecając żar i podsycając głód...

Sprawiał, że czuła tak wiele...

Że pragnęła tak wiele...

Pragnęła wszystkiego... także miłości. Jego miłości. Tym bardziej, im więcej rozkoszy jej sprawiał.

Piekły ją łzy, serce ściskał ból. Kochała się z nim i to sprawiało, że oczekiwała od niego miłości, ale on pierwszy przyznał, że zamierza oferować tylko seks. Mnóstwo seksu, ten jednak, pozbawiony prawdziwego uczucia, był pusty i drążył ją nieubłaganie.

– Twój ideał szczęśliwego związku to łóżko – odparła. – Ale mój ideał to miłość. Kochasz mnie? Możesz mnie kochać?

– Kiedy cię dotykam, to czy czujesz się dobrze? Czujesz się pożądana?

– Ja chcę miłości, a ty seksu!

– Chcę cię i czuję się tobie bliski poprzez seks. – Zaklął. – Do diabła, jestem ci bliski poprzez seks. Jestem w tobie, kochanie, tak blisko, jak blisko może być dwoje ludzi.

Zabrakło jej słów.

– Seks może oznaczać mnóstwo rzeczy – dodał. – Czułość, szorstkość, słodycz, agresywność. Zmienia się, tak jak my się zmieniamy, ale tworzy więź, coś, czym możemy dzielić się tylko my.

– Ale na tym właśnie polega problem. Nie chce więzi seksualnej. Chcę miłości, bo ona jest więzią ostateczną. Spaja ludzi, kiedy pożądanie wygasa albo ktoś zapada na jakąś chorobę. Jeśli seks jest wszystkim, to co się dzieje, gdy jest niedostępny? Czy związek się kończy? Co pozwoli być nam razem?

– Jax – odparł bezzwłocznie.

– A jeśli coś jej się stanie?

Milczał, ale ona dostrzegła odpowiedź w jego oczach.

Nic by ich nie wiązało. Czas, który spędzili razem, nie miałby znaczenia.

Pokręciła głową.

– Dlatego sobie powtarzam: nie wyjdę za mąż dla seksu. Jeśli to zrobię, to dlatego, że zobowiążę się być całe życie z mężczyzną. To jedyny powód zawarcia małżeństwa. Być z nim. Na zawsze.

Odsunął się.

– Mogę się teraz ubrać? – spytała.

Spełnił jej prośbę i odszedł.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Zjedli z Jax kolację w „małej” jadalni – masywne belki pod sufitem, wielki żyrandol, dwie zbroje w kątach.

Jax była nimi zafascynowana, także kamiennym kominkiem i gobelinami przedstawiającymi sceny batalistyczne. Zauważyła, że nawet płaskorzeźby na gzymsie kominka przedstawiają „bicie”.

– Irlandia to stary kraj – wyjaśnił Rowan. – Na szczęście albo na nieszczęście było tu wiele bitew.

Jax spojrzała na niego z ciekawością.

– Bicie jest złe.

– Nie jest dobre – przyznał. – Ale czasem trzeba się bić, żeby bronić kraju, rodziny, domu.

Rozważała to przez chwilę, a potem zsunęła się z krzesła, by ponownie obejrzeć kominek.

Ostatecznie niewiele zjedzono, czas pochłonęły wyjaśnienia i penetracje otoczenia, ale Logan się nie przejmowała. Zmagała się z emocjami i nie miała apetytu.

Jax wyświadczała jej nawet przysługę, zasypując Rowana pytaniami o wojnę, Irlandię i zbroje. Uwolniła dorosłych od rozmowy.

W końcu jednak pojawiła się Orla, obiecując, że da znać, kiedy mała pójdzie do łóżka, żeby mogli pocałować ją na dobranoc.

Rowan zerknął na Logan, jakby w oczekiwaniu na jej decyzję.

Popatrzyła na córkę, która rozmawiała z ożywieniem z opiekunką, gotowa pójść do sypialni. Skinęła głową, świadoma, że za chwilę będą musieli zmierzyć się z napięciem, które towarzyszyło im od początku kolacji.

– Czego chcesz? – spytał, przerywając milczenie. – Co jeszcze mam ci powiedzieć o swojej rodzinie czy przeszłości, żebyś dobrze mnie poznała i uwierzyła, że jestem oddany wam obu... nam... i że możemy być szczęśliwi bez romantycznych rekwizytów.

– Nie proszę o to. Szydzisz ze mnie, sugerując, że mam tak trywialne potrzeby.

– Nie trywializuję twoich potrzeb. Nie rozumiesz po prostu, że to, co robimy, jest dobre. To, co się dzieje między nami fizycznie, jest głęboko satysfakcjonujące, a nieczęsto się tak zdarza. Nigdy nie zaznałem tego z inną kobietą. Tylko z tobą.

Zastygła, nie wiedząc, co z tym począć. Mógłby ją okłamywać? Nie przypominała sobie, by kiedykolwiek to zrobił. A ona nienawidziła kłamców. Oszukiwania...

Jej ojciec ich oszukał. Zrobił z nich głupców.

– Ale może się mylę – dodał po chwili. – Może znalazłaś tę... bliskość... z kimś innym.

– Nigdy z nikim innym nie byłam, więc nie wiem – odparła po prostu.

– Byłaś tylko ze mną? – spytał zdumiony.

– Wtedy, w Kalifornii, a potem tutaj.

Odetchnął z wolna.

– Więc nie potrafisz porównać tego... nas... z czymkolwiek.

Nie wiedziała, co ma na myśli ani jak odpowiedzieć.

Na szczęście nie spytał, dlaczego milczy, bo to by oznaczało, że nie rozumie, jak trudne były dla niej ostatnie lata. Oznaczałoby, że wciąż uważa ją za zepsutą, egoistyczną dziewczynę o nazwisku Copeland...

Ale nie spytał, a ona nie musiała się bronić. Rzucić mu w twarz, że ludzie wydali na nią i jej rodzeństwo wyrok. Tak, życie nie było łatwe, zwłaszcza gdy zaszła w ciążę. Nie było czasu na mężczyzn. Nie miała go nawet dla siebie.

Zresztą nie pragnęła innego mężczyzny. Pragnęła tylko jego. Zakochała się w nim. To właśnie było najgorsze.

– Sprawimy, że się nam uda. – Wstał i zbliżył się do niej. – Możemy dać Jax coś lepszego niż to, co było moim udziałem. Chcę, by miała radosne dzieciństwo, ale my musimy się dogadać.

– Czyż nie próbujemy tego teraz?

– Sam już nie wiem. Jak sądzę, zdecydowałaś już, że nic z tego nie będzie, i starasz się mnie udobruchać, dopóki nie odjedziesz. – Stanął przed nią. – Ale jeśli to zrobisz, Jax nigdy nie będzie miała normalnego domu. Obce kraje, kultury, szkoły... tak jak ja. To samotne życie dla dziecka...

– Dla mnie też. Myślisz, że chcę, by moją córkę dzieliło ode mnie pół świata? – Też wstała, odgrodzona od niego krzesłem. Nie mógł jej dotknąć, i dobrze. Ilekroć to robił, roztapiała się, co tylko pogarszało sprawę. Nienawidziła go

wbrew sobie. – Nie chcę żyć bez córki. Ale nikt mnie nie zmusi, bym żyła z tobą!

– Nie zmuszam cię. Chcę, żebyś tu była...

– Ale ja nie chcę tu być. Nie wybrałam tego. I nie wybrałam ciebie.

– Kiedyś wybrałaś.

Przypomniała sobie aukcję i koszmarną sytuację finansową, w jaką się wpakowała, żeby z nim być.

– Tak, masz rację – wyszeptała. – Wybrałam cię, a ty mnie zmiażdżyłeś jak robaka. Mam zapomnieć o tym, co zrobiłeś? Jakby się nic nie wydarzyło? Wydarzyło się! I bolało. Niemal mnie zniszczyłeś. Sprawiłeś, że zaczęłam powątpiewać we własną normalność. Nie chcę przeżywać tego po raz drugi. Jedną noc byłam twoja. Cała. A potem odkryłam, co to oznacza. I nie mam ochoty nigdy więcej być twoja.

Ruszyła do drzwi, ale jego głos zatrzymał ją w miejscu.

– Wybacz mi, Logan. Proszę.

Przez chwilę panowało milczenie. Wreszcie pokręciła głową i wyszła, nawet się nie odwracając.

Na schodach jednak zakrztusiła się łzami i zbiegła na dół, próbując stłumić żywy ból, który przeszywał jej serce.

Kiedy dotarła do swojego pokoju, Jax już spała; Logan pożegnała się z Orlą i przebrała w piżamę. Nie mogła jednak pójść do łóżka; była zbyt pobudzona.

Krążyła tam i z powrotem, wreszcie osunęła się na dywan przed kominkiem i zamknęła oczy, próbując odzyskać spokój.

Poprosił, by mu wybaczyła, a ona odmówiła.

To było straszne, gdyby mu jednak wybaczyła, nie potrafiłaby mu się oprzeć, ponieważ za bardzo już jej na nim zależało. Za bardzo się zaangażowała.

Pozostała jej jedyna broń – gniew. Bez niego pozbyłaby się pancerza, a Rowan mógłby złamać ją jeszcze raz.

Jednak trwanie w gniewie też by ją zniszczyło. Gniew zatruwał duszę.

Nie chciała się na niego gniewać, ale nie chciała też tu zostawać i wyrzec się swoich marzeń. Pragnęła dla Jax rodziny i miłości dla siebie; nie wystarczała jej rola seksualnego kociaka.

Choć uwielbiała być z nim w łóżku, pragnęła jego serca bardziej niż ciała.

Nadszedł czas, by odejść.

Postanowiła, że się spakuje i wyjedzie nazajutrz. Już chciała wyjąć walizkę spod łóżka, kiedy usłyszała pukanie do drzwi.

Była pewna, że to Rowan. Wyczuwała jego obecność po drugiej stronie; przyspieszył jej puls.

Położyła walizkę na materacu i poszła otworzyć.

Rowan nie był masochistą i jedna rozmowa z Logan wystarczyła mu na ten wieczór. Obiecał jednak, że da jej znać, jeśli pojawią się jakieś wiadomości o jej bracie. Pojawiły się, i to niezbyt dobre.

Miała na sobie różowe spodnie od piżamy i koszulkę podkreślającą wypukłość piersi. Nie uśmiechała się jednak do niego.

– Miałem nadzieję, że nie śpisz – wyznał szorstko.

– Nie chcę się z tobą spierać, Rowan. Nie chcę wciąż...

– Z Bronsonem jest kiepsko – przerwał jej. – Jego ciało... gaśnie.

Spojrzała na niego, nie rozumiejąc. Wiedział, że musi to powiedzieć.

– Uważają, że być może jest czas się pożegnać.

– Co?

– Możesz zostawić Jax z Orlą? Polecielibyśmy do Londynu z samego rana. O dziewiątej bylibyśmy w szpitalu.

– Nie... to niemożliwe. Ma dopiero trzydzieści parę lat. Jakim cudem?

– Nie był silny już przed postrzeleniem, poza tym nie reaguje odpowiednio na leczenie.

Logan zabrakło nagle słów. Czuła ucisk w krtani.

– Dlaczego nie reaguje?

– Chorował wcześniej tygodniami. Jego organizm jest zbyt słaby.

– Chcę do niego natychmiast jechać.

– Dali mu środki nasenne. Będziesz mogła go zobaczyć dopiero jutro.

– Muszę być przy nim, kiedy się obudzi.

– Polecimy rano...

– Ja polecę rano – sprostowała. – Z Jax. To sprawa rodzinna, a ty nienawidzisz Copelandów.

– Nie możesz zabrać Jax do szpitala.

– Pojedziemy, Rowan. – Wskazała walizkę. – I tak zamierzałam to zrobić. Musisz tylko wsadzić nas do samolotu. Mój brat mnie potrzebuje.

Usłyszał to, czego nie powiedziała. Bronson jej potrzebował, ale nie on, Rowan.

– Co z Jax? – spytał.

W jej oczach błysnęły łzy.

– Będziesz za nią tęsknił, ale nie za mną. Nie martw się. Obiecuję ustalić z tobą kwestię praw ojcowskich, ale może nie będziemy tego omawiać teraz, kiedy mój brat umiera?

Poczuł dziwny ucisk w piersi. Patrząc na nią, kiedy tak stała w piżamie, bez makijażu, pomyślał, że wygląda młodo i nieprawdopodobnie ładnie; przyszło mu do głowy, że Jax też tak kiedyś będzie wyglądać. Małe dziewczynki dorastały, a dorosłych dziewczyn nikt nie powinien niszczyć. Nikt.

– Może nam się udać, Logan. Musisz tylko dać nam obojgu szansę.

Parsknęła, przełykając łzy.

– Dałam ci szansę. I seks był wspaniały. Ale nie chcę twojego ciała pozbawionego serca.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Lot do Londynu był krótki. Rowan wsadził je do samolotu z samego rana. Wysłał jednak z nimi Orlę. Logan oderwała wzrok od nowiutkiego paszportu córki i spojrzała na Orlę, która trzymała Jax w ramionach. Po chwili zaczęła się przyglądać dziewczynie dokładniej.

Tego dnia mniej przypominała nianię, a bardziej...

Osobę z ochrony.

Orla musiała dostrzec jej wzrok na sobie, bo spytała:

– Wszystko w porządku, panno Copeland?

Logan skinęła głową, choć nic nie było w porządku. Bolało ją serce, no i martwiła się o Bronsona. I nie widziała przyszłości. I... czy ta niania była rzeczywiście nianią...

– Naprawdę jesteś profesjonalną opiekunką? – spytała.

– Kształciłam się w tym kierunku i pracowałam przez kilka lat w zawodzie. Dlaczego pani pyta?

– Bo przypominasz mi Joego.

Orla uniosła brwi.

– Joe był moim asystentem w Los Angeles – wyjaśniła Logan. – Albo tak sądziłam. Okazało się, że służył w wojskach specjalnych i pracował dla Dunamas. Zastanawiam się, czy i ty tam nie byłaś zatrudniona.

Orla patrzyła na nią bez słowa.

– Nie wydaje mi się, by Rowan pozwolił nam wyjechać z Irlandii bez ochrony...

– Zna pani pana Argyrosa bardzo dobrze – zauważyła z rozbawieniem Orla.

Zamek bez Logan i Jax wydawał się pusty. Rowan też odczuwał pustkę. Już za nimi tęsknił. Krążył po gabinecie, potem po całym zamku i ogrodach, nie zważając na deszcz.

Nie należało zgadzać się na ich wyjazd. Niewiele brakowało, by jej powiedział, że zmienił zdanie, ale ona nawet na niego nie spojrzała; wymamrotała tylko słowa podziękowania.

Potem samolot uniósł się w górę.

Miał wrażenie, że odleciało wraz z nimi jego serce, co wydawało się dziwne, bo przecież nie miał serca. Był gorszy niż Blaszany Drwal...

Myliła się jednak. Miał serce. I zależało mu. Nie wiedział tylko, jak tego dowieść, ponieważ nie ufał słowom. Czyny mówiły więcej niż one.

Po wylądowaniu wsiadły do podstawionego samochodu; pomimo deszczu i dużego ruchu kierowca dowiózł je szybko do szpitala.

Logan, dotychczas spokojna, zaczęła się denerwować. Bronson musiał wyzdrowieć. On, najbardziej uczciwy człowiek, jakiego znała. Starał się spłacić każdego inwestora, harując niezmordowanie.

Napotkała spojrzenie Orli. Na twarzy dziewczyny malowało się współczucie.

– Boje się – wyznała Logan.

– Wszystko będzie dobrze, kiedy pani już tu jest – oznajmiła Orla z przekonaniem.

– Tak sądzisz?

– Każdy potrzebuje rodziny. Zacznie powracać do zdrowia, mając panią u boku.

Logan zmusiła się do uśmiechu.

– Co będziecie robić, ty i Jax?

– Myślę, że zameldujemy się w hotelu, potem może coś przekąsimy i utniemy sobie drzemkę. Proszę się nie martwić.

Spojrzała przez okno wozu, ale nie potrafiła się na niczym skupić; myślała o Bronsonie i Rowanie.

O Rowanie, który pozwolił im wyjechać i ustąpił. Dał jej to, czego pragnęła, ona jednak nie odczuwała ulgi. Tylko ból, smutek i żal.

Kierowca zaparkował pod wejściem do szpitala, potem otworzył jej drzwi.

Logan pocałowała Jax, wysiadła i ruszyła w stronę budynku. Musiała pokonać kolejne zabezpieczenia chroniące Bronsona przed niepożądanymi gośćmi i wreszcie dotarła na oddział intensywnej terapii, gdzie walczono o jego życie.

Przystanęła na progu jego pokoju, chłonąc wzrokiem otoczenie. Sprzęt, monitory, pacjenta w łóżku.

Odetchnęła szybko i weszła do środka; pochyliła się nad Bronsonem i pocałowała go delikatnie w policzek.

Przez następne cztery godziny siedziała przy nim. Spał przez cały czas. Zjawiał się personel medyczny; sprawdzano

monitory i kroplówki, podnoszono wezgłowie, by chory mógł swobodniej oddychać.

Teraz, siedząc obok niego, czuła się winna. Przez ostatnie trzy lata starał się spłacać czyjeś długi. Walczył sam, zdecydowany przywrócić honor nazwisku Copeland.

Niewdzięczna robota, na ktorą nigdy się nie skarżył.

Sięgnęła do jego dłoni. Musiał wyzdrowieć i wieść życie, które miałoby sens, niełatwo było jednak przy nim czuwać. Nie przypominał jej dawnego brata.

Zawsze był przystojny, mimo to nie przywiązywał do swego wyglądu żadnej wagi. Nie był płytki ani pretensjonalny. Miał serce. Pod względem uczciwości tak bardzo różnił się od ojca...

– Cześć, Lo – rozległ się chrapliwy głos.

Przysunęła się do niego.

– Bronson...

Próbował się uśmiechnąć.

– Co cię sprowadza do Londynu?

– Ty. Co się z tobą stało?

– Nieważne. Cieszę się, że cię widzę. Tęskniłem.

Nie umiała powstrzymać łez.

– Ja też tęskniłam. Przepraszam, że nie zjawiłam się wcześniej.

– Jesteś tu teraz. – Znów zamknął oczy.

Przespał następne trzy godziny, a ona czuwała przy nim. Była zadowolona, że nie musi się martwić o Jax. Że Rowan wysłał z nią Orlę. Że nie pozwoliłby, żeby coś się stało małej... albo jej.

Bronson obudził się przed kolacją. Wydawało się, że widok siostry przynosi mu ulgę.

– Wciąż tutaj, Lo?

Uśmiechnęła się do niego.

– A gdzie miałabym być?

– W domu, przy swoim maleństwie.

– To już nie maleństwo. Jax ma dwa lata i jest teraz w Londynie, nie w Kalifornii.

– Chciałbym ją zobaczyć. Przykro mi, że...

– Wszyscy byliśmy zajęci. To nie było łatwe. Musisz wydobrzeć, Bronson. Zrobię wszystko, by zapewnić ci najlepszą opiekę...

– Mam ją. – Wskazał sprzęt. – Dzięki tobie.

– Nie mnie.

– Tak, tobie. Twój przyjaciel Rowan to załatwił. Żyję dzięki niemu.

Jej przyjaciel Rowan. Ścisnęła mu mocniej dłoń.

– Nie jest moim przyjacielem. Ale jest ojcem mojej córki.

Spojrzał jej w oczy.

– Dlaczego nie jest twoim przyjacielem?

– Nigdy nim nie był.

– Więc dlaczego miałby robić to wszystko? Zapewniać mi pomoc? Przysłać cię tutaj samolotem?

– Skąd o tym wiesz?

– No, jesteś tu i on tu jest, więc... – Skupił spojrzenie na drzwiach.

Obróciła się, a on tam stał, po drugiej stronie oszklonej ściany. Rowan.

Serce zabiło jej mocniej.

– Ojciec Jax – zauważył Bronson, najwyraźniej zmęczony.

– Tak. – Dostrzegła, że ma zamknięte oczy. – Śpij. Będę przy tobie, jak się obudzisz.

Wyszła na korytarz. Rowan zmierzał już do windy. Dogoniła go.

– Dokąd idziesz? – spytała bez tchu.

– Zostawiłem ci trochę rzeczy. Jedzenie, szczoteczkę do zębów, ubrania na zmianę. Wiem, że będziesz przy nim dziś siedzieć.

Poczuła bolesny ucisk w piersi. Próbowała wyczytać coś z jego twarzy, ale na próżno.

– Dlaczego nie chciałeś ze mną rozmawiać?

– Myślę, że wszystko już zostało powiedziane.

Nieprawda, pomyślała. Nie powiedział jeszcze tego, co chciała usłyszeć. Patrzył ponad jej ramieniem w głąb korytarza.

– Co z nim? – spytał.

– Jest słaby, ale umysł ma sprawny. Powiedział, że to ty zapewniłeś mu opiekę. Że jest tu dzięki tobie.

Wzruszył obojętnie ramionami.

– Myśli, że jesteś moim przyjacielem – powiedziała po chwili. – Musiałam wyprowadzić go z błędu. Bo nie jesteśmy przyjaciółmi.

Popatrzył tylko na nią twardo.

– Byliśmy kochankami – dodała nieustępliwie. – Potem wrogami. A teraz jesteśmy rodzicami.

– Co mam powiedzieć?

Zastanawiała się przez chwilę.

– Chcę zrozumieć.

– Co?

– Co by się stało tamtego ranka, gdybyśmy zjedli śniadanie w mojej kuchni, a ty, zaglądając do magazynu, stwierdziłbyś, że nazywam się tylko Logan Lane... nie Logan Lane Copeland?

– Ożeniłbym się z tobą – odparł bez wahania.

Zrobiło jej się gorąco, potem zimno. Nie spodziewała się po nim takich słów.

– Nie oznaczałaś tylko seksu – ciągnął. – Nigdy. Oznaczałaś dla mnie dom.

Nie była w stanie myśleć jasno. Patrzyła na niego.

– Nigdy z nikim tak się nie czułem – dodał. – I wątpię, czy poczuję się tak kiedykolwiek. Zawsze pragnąłem tylko ciebie. I wciąż pragnę.

– Bo seks był tak dobry? – wyszeptała.

– Bo ty byłaś tak dobra. Byłaś... jesteś... moją połową.

Nie wiedziała, co powiedzieć. Jeśli nie było to wyznanie miłości, to nie wiedziała, co nim jest, choć tyle razy mówiła mu, że tej miłości pragnie. Że pragnie być kochana. Nagle przyszło jej do głowy, że być może posługują się innymi słowami na określenie tej samej rzeczy.

– Rowan...

Cofnął się i wcisnął guzik windy.

– Wracaj do Bronsona. Jestem z Jax. Wszystko będzie okej.

Ale nic nie było okej.

Nic by im z tego nie wyszło. Jak zwykle.

– Dlaczego przyjechałeś? Dlaczego przywiozłeś mi te wszystkie rzeczy?

– Bo ich potrzebowałaś. – Wsiadł do windy i zniknął.

Logan spędziła noc na rozkładanym fotelu w pokoju Bronsona. Zapadała w czujną drzemkę, ale on nie obudził się aż do rana; wyszła, kiedy pojawili się lekarze z pielęgniarkami.

Czuła się straszliwie zmęczona, ale cieszyła się, że Bronson ma tak dobrą opiekę.

Wierzyła, że wydobrzeje.

W łazience umyła twarz i zęby. Łaknęła kawy, ale nie chciała pójść do stołówki. I tak musiałaby w końcu pojechać do Jax i wziąć prysznic, ale wróciłaby. Miała nadzieję, że zjawią się też jej siostry, by Bronson wiedział, że ma wsparcie. Nadszedł czas, by rodzina znów była razem. Kochała ich wszystkich. Matkę, Bronsona, siostry, Jax.

I Rowana.

Ścisnęło ją w krtani.

Najpierw kochankowie, potem wrogowie – ale może zdołaliby się zaprzyjaźnić. Ze względu na Jax. Nie było powodu, by nie mogli się porozumieć.

Wyszła z toalety i zastała Rowana pod pokojem Bronsona, którym wciąż zajmowały się pielęgniarki.

Zabiło jej serce, kiedy się do niej zbliżył.

– Pomyślałem, że masz ochotę. – Podał jej papierowy kubek. – Z mlekiem i cukrem.

Tak, wcześniej chciała kawy, ale teraz chciała tylko jego. Cudownego, koszmarnego, wspaniałego Rowana Argyrosa.

– Dziękuję – powiedziała.

Odczuwała taki smutek. Dlaczego nie mogło im się udać?

– I jak? – spytał.

– Spał całą noc. Wydaje się, że lekarze są zadowoleni.

– Dobra wiadomość.

Skinęła głową, szukając słów, które zaprowadziłyby ich dokądkolwiek. Byle bliżej niego. Uwielbiała być blisko Rowana. Nigdy nie czuła się bezpieczniejsza niż w jego ramionach.

Bronson zauważył ich i próbował teraz usiąść. Logan weszła do jego pokoju.

– Nie rób tego. – Położyła go delikatnie. – Oszczędzaj siły.

– Ale już czuję się lepiej – odparł głosem znacznie mocniejszym niż poprzedniego dnia.

– Rzeczywiście, mówisz już pewniej – przyznał Rowan, stojąc obok Logan. – Śledczy chcą ci zadać kilka pytań, ale czekają, aż nabierzesz sił. Powiedziałem, że potrzebujesz czasu. Zatrzymali podejrzanego. Przyznał się, że cię postrzelił, choć byłeś gotów wypisać mu czek.

– Naprawdę się przyznał? – spytała Logan.

Rowan skinął głową.

– Wini Daniela i Bronsona za rozpad swojego małżeństwa i inne sprawy.

– Nie pojmował, że Bronson próbował spłacić klientów Daniela?

– Roszczenia większości wierzycieli twojego ojca zostały zaspokojone dzięki pieniądzom, które zdołano odzyskać z jego kont zagranicznych. Bronson starał się spłacić pozostałych, ale wymagało to czasu.

– Fakt – potwierdził Bronson. – Codziennie dostaję listy od ludzi, którzy stracili wszystko, łącznie z domami.

– Tata zdefraudował pieniądze, nie ty.

– Ale nazywam się Copeland. Nie darowałbym sobie, gdybym nie starał się tego naprawić.

– Ale się wykończyłeś.

– Nie jestem ofiarą.

Ścisnęła mu dłoń.

– Nie ty skrzywdziłeś tych ludzi...

– To bez znaczenia. Poczuwam się do odpowiedzialności...

– Ja też – przerwał mu Rowan. – Teraz moja kolej. Zrobiłeś już dostatecznie dużo. Rozmawiałem z Drakonem i Michaelem. Dopilnujemy, żeby pozostali klienci twojego ojca zostali spłaceni.

– Mówisz poważnie? – spytała zdumiona Logan.

Bronson znów próbował się podnieść.

– To niekonieczne...

– Przeciwnie – zapewnił beznamiętnie Rowan. – Możemy pomóc twojej rodzinie i pomożemy.

Logan patrzyła na niego.

– Dlaczego to robisz?

– Bo mogę i chcę.

– To bez sensu. Nienawidzisz mojego ojca. Tak bardzo, że...

– Ale ciebie kocham o wiele bardziej.

Odebrało jej mowę.

– Dorastałem bez pieniędzy – dodał. – I odkryłem, że ułatwiają życie. Nie zapewniają jednak szczęścia ani miłości. Wolę poświęcić to, co mam, i pomóc ukochanym ludziom, niż posiadać fortunę i pozwalać, by twoja rodzina cierpiała.

Przełknęła łzy.

– Kochasz nas.

– Tak.

Już po chwili była w jego ramionach.

– Naprawdę?

– Staram się przekonać cię o tym od wielu dni.

– Ale nigdy nie użyłeś takich słów!

– Powiedziałem ci, że oznaczasz dla mnie dom.

– Ale dom nie oznacza miłości... A powinien, prawda?

– Tak.

Potem zaczął ją całować, dopóki Bronson nie odchrząknął znacząco, a oni oderwali się od siebie, zakłopotani, ale też rozbawieni.

– Więc jesteście przyjaciółmi – zauważył brat Logan.

Rowan spojrzał na nią. Skinęła głową.

– Tak. Kocham cię, wiesz o tym? Pokochałam cię od chwili, gdy cię ujrzałam.

– A ty myślałaś, że to tylko wspaniały seks – powiedział tak cicho, że tylko ona mogła go usłyszeć.

Potem wyciągnął ją na korytarz, znowu spragniony pocałunków.

– Wyjdź za mnie. Proszę. Potrzebuję cię. Pragnę. Powiedz, że wrócisz ze mną do domu.

– Tak. – Spojrzała z uśmiechem w jego oczy. – Tak, tak, tak!

EPILOG

Czekali ze ślubem trzy miesiące; Logan nalegała, by to Bronson poprowadził ją do ołtarza.

Ten czas pozwolił im też zaplanować odpowiednio przyjęcie weselne.

Victoria po otrzymaniu zaproszenia kręciła nosem, ale w końcu wszyscy Copelandowie przylecieli do Irlandii, by uczestniczyć w prywatnej uroczystości na zamku Ros.

Rowan i Logan pobrali się o zmierzchu w miejscowej kaplicy, w blasku niezliczonych świec, których światło odbijało się w witrażach.

Logan miała na sobie suknię w kolorze złamanej bieli; wybrała ją Jax, specjalistka w dziedzinie strojów odpowiednich dla księżniczek. Należało w ostatniej chwili dokonać poprawek krawieckich, ponieważ Logan była w ciąży. Bliźniaczej.

Postanowili, że nie będą sprawdzać płci swojego potomstwa, i dopiero po ślubie podzielili się ze wszystkimi radosną wiadomością.

Najpierw jednak powiedzieli Jax; bądź co bądź, pragnęła mieć rodzeństwo. Takie było jej życzenie.

Życzenie Logan sprowadzało się do jednego – by dzieci urodziły się zdrowe.

Rowan oznajmił, że jego już się spełniło. Miał żonę, dzieci i rodzinę, do której zaliczał też Copelandów.

Piękna, skąpana w blasku świec ceremonia oznaczała koniec naznaczonej skandalami epoki w dziejach rodu i początek niezmąconego szczęścia.

Her Sinful Secret

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2017
Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2017 by Jane Porter
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2019

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.
Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.
Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.
HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.
Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

www.harpercollins.pl

ISBN 9788327642684

Konwersja do formatu EPUB:
Legimi S.A.